GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 47. | Chicago, Illinois, Czwartek dnia 21go Listopada 1912 roku. | Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Nowiny ze świata.

WOJNA O WOLNOŚĆ SŁOWIAN NA BAŁKANACH.

Misya polska w Adryanopolu. — Poddani tureccy w Galicyi. — W Albanii północnej. — Pod miastem Tuzzi. — Wjazd króla greckiego do Saloniki. Bułgarzy zazdroszczą Grekom. — Nie będzie wojny europejskiej. — Wódz turecki Nazim Pasza poddaje się. — Wielki wezyr Kiamil Pasza błaga Rosyę o pomoc. — Ośmiodniowe zawieszenie broni.— Mocarstwa w sprawie pokoju. — Adryanopol poddaje się. — Układ o pokój w Paryżu.

MISYA POLSKA W ADRYANOPOLU.

Mało kto wie, że w Adryanopolu jest misya polska pod kierunkiem OO. Zmartwychwstańców. Misya utrzymuje szkołę, w której pobierają naukę konwiktorzy bułgarscy.

Jeden z Ojców Zmartwychwstańców miał sobie poruczone przewiezienie czterdziestu-bułgarskich chłopców do Bułgaryi i oddanie ich do rąk rodziców, albowiem dalszy pobyt młodych Bułgarów w Adryanopolu przedstawiał dla nich niebezpieczeństwa, tembardziej, że mimo, iż ludność muzułmańska nie posunęła się jeszcze do czynnych ekscesów, zajęła wobec chrześcijan stanowisko nieprzychylne, skutkiem czego mieszkańcy zakładu księży Zmartwychwstańców od pewnego czasu nie wychylali się poza mury klasztoru. Postanowiwszy na miejscu pozostawić sześciu księży i kilkunastu chłopców, poddanych tureckich, resztę pod przewodnictwem księdza D. i jednego z jego towarzyszy wyprawiono do Bułgaryi.

Nie było to jednak łatwe, bo połączenie z Bułgaryą bezpośrenie jest z powodu operacyi wojennych na północy przerwane. Nie było też pociągu. Ruch pociągów osobowych jest wstrzymany, dopiero skutkiem starań i uprzejmości tureckiego inspektora kolejowego, z pochodzenia Niemca, otrzymał ks. D. dla swoich pupilów wóz towarowy, który wyczyszczono i do podróży przysposobiono: tym samym pociągiem jechało do Stambułu stu dwunastu Bułgarów, internowanych przez władze tureckie, ludzi przeważnie z inteligencyi, lekarzy, profesorów gimnazyalnych i t. d.

Podróż trwająca w zwykłym czasie osobowymi pociągami osiem do dziewięciu godzin, wlokła się przez dwie noce i jeden dzień. Po drodze spotykano pociągi wojskowe o kilkudziesięciu wozach każdy, pełne żołnierzy. Wśród nich jednakże, jak i wśród ludności w Adryanopolu, zapału nie było, przeciwnie zauważyć się dało ogólne przygnębienie i brak wiary w zwycięstwo.

Nareszcie pociąg stanął w Stambule. Ksiądz D. chciał się udać wraz ze swymi chłopcami na pokład statku, któryby zawiózł ich przez Czarne morze do rumuńskiego portu Constanzy, skąd Dunajem przedostaliby się do Bułgaryi. Zamiar ten nie udał się, albowiem komisarz portowy położył swoje "veto", mimo, iż księża podróżowali za paszportami francuskimi, a chłopcy zaopatrzeni byli w paszporty rosyjskie. Gdy mimo próśb i zabiegów komisarz ugiąć się nie dał, powierzył ksiądz D. swoich pupilków opiece pewnego księdza francuskiego, który ich w jednym zakładzie katolickim umieścił, sam zaś, jako obcy poddany nie wstrzymywany przez tureckie władze, wsiadł na statek i przez morze Czarne i Rumunię nareszcie przybył do Lwowa.

W Adryanopolu, w Stambule, jak i w całej Turcyi, w klasztorach i zakładach katolickich jest dużo księży Polaków.

POD MIASTEM TUZZI.

Czarnogórcy, którzy nie zdołali wziąść na bagnety murów Santari, lepiej się sprawili pod miastem Tuzzi. Zagrodziło im tam drogę dwanaście batalionów wojska tureckiego i kilka dział, które w pierwszej chwili ogromnie raziły Czarnogórców i połączonych z nimi Molissorów katolickich. Atoli Czarnogórcy z szaloną odwagą rzucili się na działa i zdobyli je, zanim Turcy spostrzegli, co się dzieje. Ponieważ atoli Turcy mieli siły przeważające, ręczna dalsza walka trwała — przez całych 24. godzin z taką zaciekłością że strugami krew płynęła. Tysiąc pięćset trupów okupiło wygraną. Zwycięzcami byli Czarnogórcy.

Książę Danilo walczył w tej bitwie z wielką odwagą i znajomością terenu.

WIELKI WEZYR KIAMIL PASZA BŁAGA ROSYĘ O POMOC.

Hiobowa wieść, jaką przyniósł Nazim pasza przeraziła ministerstwo tureckie.

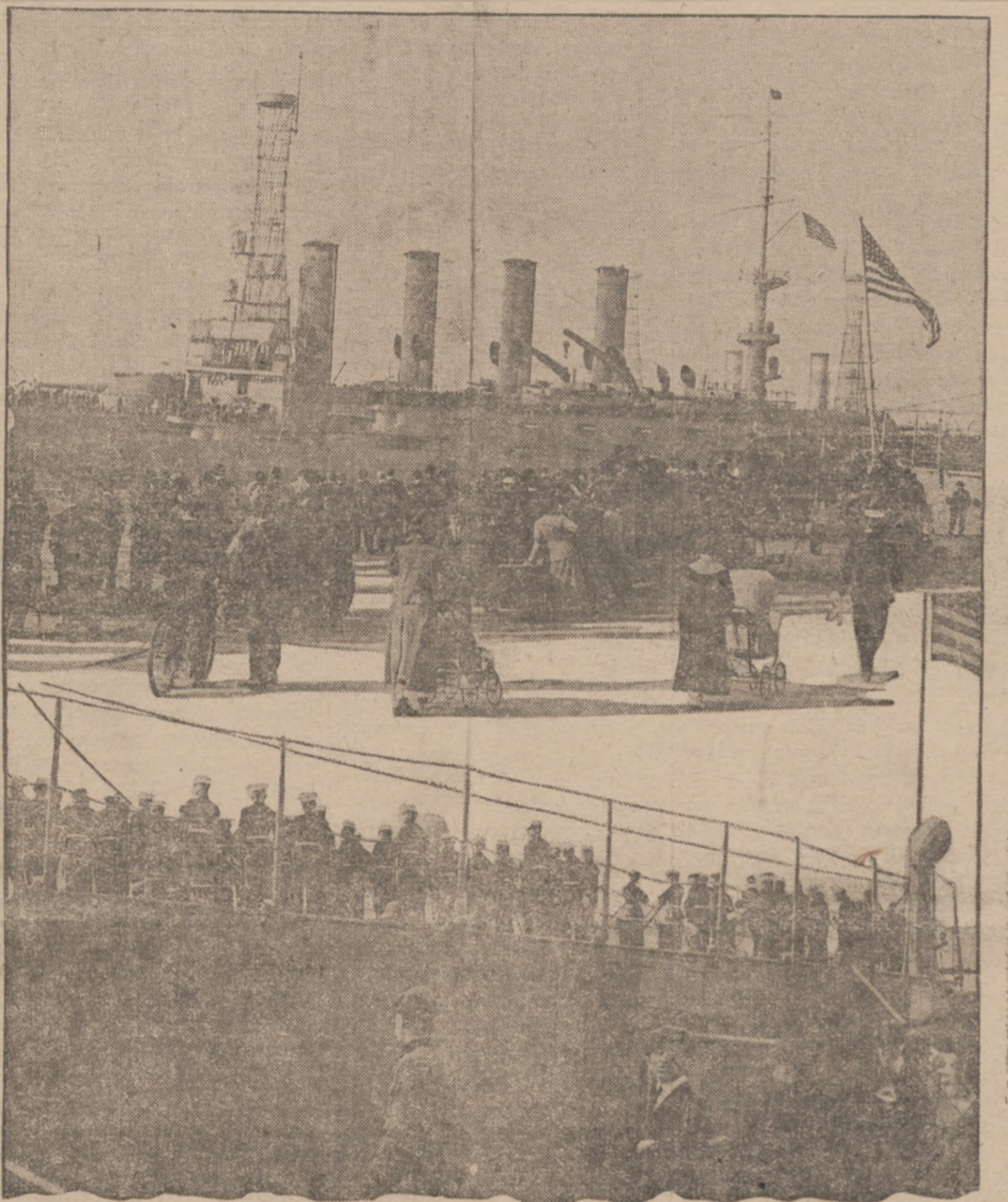
Wielki Wezyr chcąc przynajmniej Konstantynopol ocalić, zwrócił się do Rosyi z błagalną prośbą o interwencyę u państw bałkańskich.

Na to zatelegrafował minister rosyjski Sazanow, że car nakazuje Turcyi zgłosić poddanie się i prośbę o pokój do ligi państw bałkańskich, a przedewszystkiem do Bułgaryi.

I stał się fakt w dziejach niezwykły.

Wszechpotężna Turcya ukorzyła się przed dawnym swym wasalem.

Ten sam sułtan, który w chwili rozpoczęcia wojny szydził "z bezczelnej odwagi effendego Ferdynanda" i nakazywał swoim wojskom policzkiem za to zapłacić, posłał specyalnego Kuryera do tego effendego, aby pozdrowił Jego królewską mość cara Ferdynanda i ubłagał łaskę pokoju.



Photos copyright, 1912, by American Press Association.

Wojenny okręt amerykański Tennessee wysłany do Konstan-tynopola, **dla obrony amerykańskich poddanych.**

WJAZD KRÓLA GRECKIEGO DO SALONIKI.

Na wiadomość o poddaniu się Saloniki, król grecki wyjechał nadzwyczajnym pociągiem, aby wraz z następcą tronu odbyć wjazd do miasta. Trzysta żandarmów greckich jechało wraz z królem, aby objąć w Salonikach straż miejską. Na dworcu doręczono królowi telegram cesarza Wilhelma z powinszowaniem dla synowej króla, a córki cesarza niemieckiego z powodu zajęcia Saloniki.

Na moście, który prowadzi do miasta, czekali króla dygnitarze tureccy z kluczami miasta i ze sznurami na szyjach na znak poddania się. Król podał rękę wyższym oficerom tureckim i pochwalił waleczność ich żołnierzy. Następnie odbył się wjazd do miasta, gdzie król grecki znalazł życzliwe przyjęcie. Całe miasto ozdobione było chorągwiami Grecyi i Bułgaryi.

BUŁGARZY ZAZDROSZCZĄ GREKOM.

Bułgarom bardzo się nie podobało, że Grecy straż w mieście oddali swoim żandarmom i ogłosili Saloniki jako swoją zdobycz wojenną. Bułgarzy upierali się przy tem, że gdy i oni pomagali do zajęcia miasta, powinno ono być na razie uważaną za wspólną własność Bułgarów i Greków.

Anglia wmieszała się atoli natychmiast, aby nieporozumienie między współwalczącymi załagodzić proponując, aby Saloniki pozostało portem neutralnym.

WÓDZ TURECKI NAZIM PASZA PODDAJE SIĘ.

W chwili, gdy z pod Czatalji szły już w świat wiadomości o zdobyciu najważniejszych fortów przez zwycięskie wojska króla Ferdynanda, Nazim pasza, o którym mówiono, że zginął pod Lulu Burgas upierał się ciągle jeszcze przy dalszej walce.

Po zawziętym jednak szturmie Bułgarów na bagnety z wtorku na środę w ubiegłym tygodniu widząc w okopach tysiące trupów i słysząc poruszające jęki rannych i głodnych żołnierzy, którzy na życie i śmierć walczyli w obozie o mały kąsek chleba, uciekło się do ostatecznego środka przeciw masowej ucieczce całych regimentów.

Oto z nowo zaciężnych pułków azyatyckich utworzyć kazał las bagnetów, które miały zatrzymać uciekających.

Ale i to nie pomogło. Tysiące przekładało śmierć nad cierpienie głodu, chorób, przejmującego zimna i ciągłej walki z przemagającą siłą nieprzyjaciela.

Pojechał tedy Nazim pasza nocą do Konstantynopola i oświadczył Wielkiemu Wezyrowi Kiamilowi paszy, że armia turecka nie jest zdolną do dalszej walki i że zmuszoną jest poddać się.

Belgrad. Nadeszły tu wiadomości, że tłumy Mahometan dopuściły się okropnych przekroczeń wobec chrześcijańskiej ludności. 2000 chrześcijan ma być ciężko rannych.

KIEPSKI INSTRUKTOR.

Niemiecki generał Goltz o fortecy Kirk-Kilisse.

Mistrz armii tureckiej von der Goltz pasza, który ją formował, kształcił i uzbrajał który zna tamtejsze kraje, ludy, żołnierza, dowiedziawszy się, iż Bułgarzy ruszyli na Kirk-Kilissę, oświadczył głośno i z całą pruską pewnością siebie: — Kirk-Killisa! Ależ, armia niemiecka musiałaby stracić trzy miesiące, aby posiąść tę fortecę. W kilka godzin potem Bułgarzy zdobyli Kirk-Kilissę za jednym zamachem, niemal wstępnym bojem.

Niemcy liczyli na zwycięstwo Turków. Męstwo Słowian przewaliło ich plany.

MOCARSTWA W SPRAWIE POKOJU.

W chwili, gdy Nazim pasza korzył się przed zwycięskim wodzem bułgarskim pod Czatalją, posłowie obcych mocarstw w Sofii doręczyli ministrowi bułgarskiemu dla spraw zagranicznych prośbę Turcyi o pokój, przedstawiając "Jego Ekscelencyi", aby przyjął przyjazne pośrednictwo mocarstw w sprawie warunków pokoju".

Minister bułgarski przyjął notę mocarstw z uprzejmem oświadczeniem, że odeszle ją natychmiast do głównej kwatery króla Ferdynanda.

Tymczasem w Sofii rozbiegła się wieść o poddaniu się Turków i wywołała nieopisaną radość.

Monastyr kapitulował.

50, 000 Turków zabrali zwycięscy Serbowie do niewoli.

Londyn, 18 listopada. Serbowie odnieśli znowu olbrzymie zwycięstwo, zdobywając dobrze obwarowane miasto Monastir w środkowej Macedonii. 50,000 wojska wraz z trzema paszami dostało się do niewoli. W ręce zwycięskich Serbów wpadło także 47 armat. Zwycięstwo to znaczy, że cała Macedonia uwolnioną została z pod jarzma tureckiego. Tryumf Serbów jest naturalnie wielki, bo Monastir jest drugie największe miasto w Europejskiej Turcyi a nadto było ono dobrze obwarowane.

Nadeszła także niesprawdzona jeszcze wiadomość, że miasto Skutari miało się poddać Czarnogórcom. Widać stąd, że połączone armie bałkańskie miały niesłychane wprost powodzenie. Jedna tylko rzecz grozi niebezpieczeństwem sprzymierzonym wojskom, a mianowicie pojawienie się cholery w szeregach tureckich, skąd straszna ta choroba przenieść się już miała do armii bułgarskiej. Wróg to straszniejszy od wojny.

Sułtan ponowił błagalną prośbę o pokój, tym razem za pośrednictwem ambasadora rosyjskiego w Konstantynopolu.

ADRYANOPOL PODDAJE SIĘ.

Olbrzymie wrażenie sprawiło na mocarstwach poddanie się Adryanopola połączonym armiom bułgarskiej i serbskiej. Spodziewano się bowiem we Wiedniu i w Paryżu, że oblężenie potrwa jeszcze dość długo. Iskrowy telegram z wtorku zeszłego tygodnia miał nawet zapewniać sułtana o jak najlepszem usposobieniu obłężonych. Były to atoli czcze przechwałki. Głód wygnał bowiem Turków z głównej fortecy do ostatniego ataku, a gdy ten się nie powiódł i wojska zdziesiątkowane wróciły w największym popłochu, koniec był oporu. Adryanopol poddał się. Oczekują urzędowego potwierdzenia tej wiadomości.

OŚMIODNIOWE ZAWIESZENIE BRONI.

Bułgarzy odrzucili w pierwszej chwili prośbę przedłożoną przez Kuryera i zażądali dla większego upokorzenia Turcyi aby sam wódz naczelny Nazim pasza przybył do ich obozu i poddał się. Padyszach i na to się zgodził i wówczas dopiero król Ferdynand dał rozkazy zastanowić walkę, która wrzała już na murach Konstantynopola.

Warunki zawieszenia broni tak są ułożone, że Turcya wcale już ruszyć się nie może.

Musi bowiem oddać Bułgarom miasto Czatalję, wszystkie działa, broń i amunicyę.

Powtóre zobowiązuje się z Azyi mniejszej dalszych posiłków nie sprowadzać.

Pobite wojsko ma wreszcie odesłać do Anatolii.

UKŁAD O POKÓJ W PARYŻU.

Państwa bałkańskie i mocarstwa godzą się podobno, aby układy o pokój odbywały się w Paryżu w przyspieszonem tempie.

Na razie w Konstantynopolu rozpoczęli negocyacye M. Popoff, pierwszy sekretarz poselstwa bułgarskiego i Nenadowicz, kuzyn króla Piotra.

Muzurus Bey, turecki minister poczty i telegrafu jedzie do Sofii, aby omówić tam warunki z ministerstwem bułgarskiem.

Król Ferdynand uległ prośbie mocarstw, aby nie wkraczać do Konstantynopola w chwili obecnego rozdrażnienia i odczekać, aż pobite wojska odjadą do Anatolii.

Wówczas połączone oddziały wszystkich połączonych armii, a więc bułgarskiej, serbskiej, greckiej i czarnogórskiej wkroczą do Konstantynopola na znak zupełnego zwycięstwa.

WARUNKI POKOJU Z TURCYĄ.

Sprawa zawieszenia broni nie jest jeszcze formalnie przeprowadzoną, gdyż Bułgarya nie chce pozwolić, aby Turcy zyskali czas do wypoczynku i zebrania sił bojowych.

Warunki Bułgaryi są następujące:

Armia turecka koło Czatalji ma kapitulować i wycofać się z fortyfikacyi pod osłoną armii bułgarskiej.

Turcy mają opróżnić Adryanopol, Skodar, Monastyr i Janinę.

Turcya ma zapłacić odszkodowanie wojenne.

Terytorym zajęte ma zostać własnością państw, które je mieczem zdobyły.

Konstantynopol ma zostać miastem międzynarodowem.

Dardanelle mają być otwarte dla żeglugi międzynarodowej.

Ten ostatni warunek nie odpowiada życzeniu Austryi, która chce przyznać Saloniki Serbii, aby natomiast uzyskać od niej zrzeczenie się Albanii i portów na Morzu Adryatyckiem.

Rosya wiedząc o tem, pospieszyła się z uznaniem rządów Grecyi w Saloniki, aby pokrzyżować plany Austryi.

NIE BĘDZIE WOJNY EUROPEJSKIEJ.

Z Berlina i z Paryża równocześnie donoszą, że jakikolwiek będzie układ pokojowy, mocarstwa nie pragną wzniecać rozdrażnienia i znajdą punkt wyjścia dla wszystkich stron dogodny.

Rosyę ma zastępować przy układach były rosyjski prezydent ministrów Witte, który układał był pokój między Rosyą a Japonią.

GORZEJ NIŻ W PIEKLE.

Wedle naocznych świadków, w Konstanttynopolu i w całym okręgu tego miasta panują najokropniejsze stosunki. Na 26,000 ciężko rannych jest około 100 lekarzy i tyleż dogladaczy chorych. Ci ostatni nie otrzymują ani strawy, ani opatrunku. Wielu umarło z pragnienia. W zaułkach ulic dziesiątki niepogrzebanych trupów. Zaduch w mieście zabijający. Europejczycy chronią się na statki wojenne mocarstw. Widmo rozszerzającej się cholery, ogólna trwoga, niebywała drożyzna, mordy i rabunki tworzą sytuacyę gorzej piekła.

Co słychać w świecie.

OKRUCIEŃSTWA TURECKIE.

Mordują starców, kobiety i dzieci.

Mustafa Pasza W odwrocie z Kirk-Kilisse, Turcy zamknęli chrześcijańskich żołnierzy 15 pułku w jednym domu i wymordowali wszystkich, poczem przywołali księdza bułgarskiego, któremu bagnetami wykłóli oczy, obcięli nos i brodę, poczem dopiero go dobili i zabili żonę i dzieci księdza na jego zwłokach.

Londyn. "Daily Mail" donosi z Konstantynopola: Depesza z Salonik donosi o rzezi żydów, którzy ginęli setkami. Mahometanie są oburzeni na żydów i chrześcijan, albowiem żołnierze chrześcijańscy i żydowscy pierwsi uciekali w każdej bitwie.

Sofia. "Mir" donosi, że Turcy ciągle popełniają okrucieństwa. W okolicy Strumy Turcy wiązali Bułgarów gromadami i mordowali.

Sofia. W odwrocie z Baba-Eski do Lule-Burgas wojska tureckie dopuściły się okrucieństw we wsi Ajwali,. 200 osób, a głównie starcy, kobiety i dzieci padły ofiarą okrucieństwa tureckiego.

Sofia. "Mir" donosi ze źródła wiarogodnego, że Turcy, przed opuszczeniem Bunar - Hissar, zamknęli 200 Bułgarów i koszary podpalili. Wszyscy Bułgarzy zginęli.

UPADLI NA DUCHU.

Nastrój wśród żołnierzy tureckich.

Korespondent "Matina" odwiedził wziętych do niewoli żołnierzy tureckich. "Gdy wszedłem do lokalu — pisze — w którym się znajdowali jeńcy, spostrzegłem bardzo wielu z nich, z zaciekawieniem przysłuchujących się, i jednego, stojącego pośrodku, ze smutkiem w głosie opowiadającego:

"Niebo przeklęło Turcyę — mówił ów Turek... Nie należało przyjmować tej wojny... Wytępieni w niej będą prawowierni, nastały bowiem czasy, o których przepowiadały święte księgi nasze...

W tych księgach powiedziano... Biada prawowiernym tego dnia, gdy siedmiu królów się zjednoczy przeciwko chorągwi proroka Czterej królowie związku bałkańskiego już się porwali do oręża... A trzej inni książęta popierają ich i też szykują się do wojny z nami.

Widzicie więc, że czasy te już nadeszły i przekleństwo Allacha ciąży nad nami, bośmy przestąpili zakon od chwili, gdyśmy się zgodzili na nadanie narodowi otomańskiemu konstytucyi".

Umilkł mówca, a słuchacze z opuszczonemi głowami jeszcze przez chwilę zachowywali ponure a głębokie milczenie.

Zwróciłem się do innej grupki jeńców i przekonałem się, że upadek ducha panuje wszędzie. Wielu wyraziło zdanie, że raczej należy teraz oddać Adryanopol, niż zezwolić na wytępienie wszystkich.

"A zresztą — dodawano — cóż my jesteśmy w stanie zrobić, otrzymaliśmy zaledwie trzy ćwierci funta chleba na dzień. Cóż mieliśmy począć? Źle odziani, źle obuci, zbyt byliśmy wyczerpani, by módz się dzielnie bić!"

PODDANI TURECCY W GALICYI.

Wszystkie państwa bałkańskie a więc i Turcya powołały do służby wojskowej także tych swoich poddanych, którzy przebywają poza granicami, a są do tej służby zobowiązani. Przy tej sposobności pokazało się, że w Galicyi i na Bukowinie przebywało 500 tureckich poddanych, obowiązanych do służby wojskowej. Zajęci oni byli przeważnie przy tartakach. W najbliższych dniach odjadą przez Konstancyę do Turcyi. Pokazało się jednak przy tej sposobności, że wszyscy cudotwórcy - rabini w Czortkowie, w Ottynii, w Sadagórze, w Bojanach, są także tureckimi poddanymi. Turcya jednak, szanując ich stan rabinacki, do szeregów wojskowych ich nie wezwała.

ZAPAŁ BUŁGARÓW.

Walczą jak lwy.

Piechota bułgarska dokazuje dokazuje cudów waleczności. Wielokrotnie bierze stanowiska tureckie bez wszelkiego przygotowania lub poparcia artyleryi.

Rozpęd i zapał wojsk bułgarskich są poprostu bezprzykładne.

Przewyższają one jako też wynikające stąd rezultaty faktyczne wszystko, co do tej pory uchodziło za możliwe. Piechota bułgarska, gdy krzyczy przed rozpoczęciem ataku "Nanoże!", nie poprzestaje na okrzyku, lecz wbrew wszelkim zasadom taktyki nowoczesnej rzuca się istotnie z bagnetem w ręku (bagnet nazywa się po bułgarsku "nóż") na Turka i przeprowadza atak aż do skutku.

Jeszcze w oddaleniu 400 albo więcej kroków od linii nieprzyjacielskiej całe pułki bułgarskie na linii bojowej podnoszą się i rzucają w jednym, nieprzepartym i nieustającym rozpędzie na nieprzyjaciela, przyczem nie strzelają i nie dbają o jakiekolwiek zakrycie.

Każdy, żołnierz, ale dosłownie każdy żołnierz chce swój bagnet wpakować Turkowi w pierś albo w brzuch.

Oficerowie są wprost bezsilni wobec tego rozwścieklenia żołnierzy. Wszelkie próby powstrzymani ludzi są daremne.

Pewien pułk, który jeszcze nawet nie stał w linii ogniowej, lecz szedł za linią ogniową, jako rezerwa, rzucił się na nieprzyjaciela z dzikim okrzykiem bojowym jedynie pod wpływem nawoływania jednego podoficera. Żołnierze nie zważali ani na dawane rozkazy, ani na komendę, by się zatrzymać i rzucić na ziemię.

Równym duchem są ożywione nowo utworzone formacye rezerwowe trzeciego powołania. Idą one do boju w ubraniu cywilnem; każdy rezerwista ma tylko karabin Mannlichera, bagnet i ładownicę. Zwłaszcza okręgi górskie dostarczają pułków, których żołnierze bez względu na wiek, nie mają sobie równych na punkcie zajadłości, braku nerwów i zapału bojowego.

Przywódcy bułgarscy, komendanci naczelni armii i oddziałów wojskowych, wspomagani przez powszechnie uznany i wyborny korpus oficerski, przystosowywują się z wielkiem zrozumieniem rzeczy w swoich zarządzeniach do tego ducha wojsk. Za swoje zadanie uważają nie łamanie tego zapału z pomocą przesadnie metodycznego prowadzenia wojny, lecz nadawaniem mu kierunku odpowiedniego i w ogólnych zarysach jednolitego.

ZASTRZELIŁ SIĘ PRZED FRONTEM.

Wiedeński dziennik "Zeit" donosi o tragicznym wypadku, jaki wydarzył się na tle wojny w armii bułgarskiej. Generał Tosew, dowódzca 1go i 6go pułku gwardyi, w której służyli synowie najlepszych rodzin bułgarskich, w bitwie pod Kirkilisseh zapuścił się tak daleko za cofającymi się Turkami, że dostał się w zasadzkę, w której znaczna część jego armii zginęła. Po bitwie król Ferdynand wezwał generała przed front i zdarł mu epolety i szlify generalskie. Generał tak sobie to wziął do serca, że bez chwili namysłu dobył rewolweru i celnym strzałem w skroń pozbawił się życia.

WYBUCH PROCHÓW W SALONIKI.

Ateny, Grecya. Skutkiem wybuchu prochów w byłym tureckim magazynie prochu i amunicyi w Salonikach, znalazło śmierć 312 żołnierzy tureckich, a 430 zostało rannych. Ci bowiem jako jeńcy wojenni byli trzymani w pobliskich koszarach konnicy za czasów tureckich. Władze greckie zorządziły śledztwo w tej mierze. Okręta transportowe wywożą stąd jeńców do Grecyi, ponieważ w Saloniki trudno ich używić.

SPRZECZNE WIADOMOŚCI.

Od kilku dni prawie, że nie ma pewnych dalszych wiadomości z terenu wojny, a to dlatego ponieważ, jak pisze urzędowy organ bułgarski "Mir," liga państw bałkańskich nie życzy sobie, aby Turcya dowiadywała się przed czasem o ruchach i działaniach ligi.

Korespondenci wojenni zabarwiają tedy zasłyszane wieści i głoszą o nowych walkach na linii pod Czatalozą i pod murami Skutari, Monasteru i Adryanopola.

To jedno jest najpewniejszem, że cholera gnębi wojsko tureckie, w którem dotąd miało być 10,000 wypadków śmierci.

Obawa rozwleczenia cholery ostudza też zapał wojenny ligi bałkańskiej i państw europejskich.

GINIE OD KULI.

Premier hiszpański zabity.

ZMadrytu donoszą:

Jose Canalejas y Mendes, prezydent ministrów, czyli premier hiszpański został zamordowany w chwili, gdy szedł do gmachu ministeryum na radę gabinetową. Zabójca jego, 28 lat liczący Manuel Martin strzelił cztery razy do premiera: trzy strzały trafiły; Canalejas skonał w parę minut po zamachu; Martin chciał uciec, ale go przechodnie przytrzymali; wtedy Martin strzelił do siebie i zranił się ciężko: podobno zdołają go utrzymać przy życiu. Świadkowie zajścia utrzymują, że Martin miał wspólnika, który jednak ujść zdołał. Martin jest anarchistą.

Rzym. Wieść o zamordowaniu Canalejasa wywołała w Watykanie silne wrażenie. Ojciec św. powiadomiony o tem, co zaszło, wyrzekł: **Oto skutki dążeń wykluczających religię z kraju katolickiego!**...

Canalejas należał do partyi liberalnej, ale był zwolennikiem rządów monarchicznych. Z Watykanem nie umiał utrzymać stosunków i przez to wywołał niepotrzebnie walkę z Kościołem. Przyszło nawet do zerwania dyplomatycznych stosunków ze Stolicą Apostolską. Rozzuchwaliło to żywioły przewrotowe.

Tron króla Alfonsa poważnie też zachwiany. Strajki i za burzenia raz po raz wstrząsają Hiszpanią.

Król na wieść o zamachu wsiadł do samochodu i przyjechał bez żadnej eskorty do ministeryum. Lud witał go wszędzie okrzykiem "Niech żyje król!"

Król był zbrodnią ogromnie przejęty.

JAK SOBIE POCZYNAJĄ TURCY I ALBAŃCZYCY.

Podstępna walka.

Jak wiadomo, jeszcze na trzy dni przed wypowiedzeniem przez Serbię wojny, oddziały tureckie z Albańczykami wpadły do Serbii. Wnet jednak zastąpiły im drogę serbskie oddziały pograniczne i wszczęły zaciętą, krwawą walkę. Po kilkugodzinnym boju rozgromiły Turków i wyrzuciły poza granicę. Podczas tej walki zaszedł wypadek, dowodzący jak chętnie Turcy imają się zdrady i podstępu. Oddział, złożony z żołnierzy tureckich i Albańczyków, otoczony przez Serbów, wywiesił białą flagę. Oficer serbski Milan Popowicz, porucznik rezerwy a student uniwersytetu paryskiego, przypuszczając, że Turcy chcą się poddać, kazał natychmiast zaprzestać strzelać i sam z kilku towarzyszami podjechał ku dowódcy tureckiemu. Gdy witał go serdecznie, rzucili się nań niespodzianie Turcy i na miejscu szablami i bagnetami rozerwali na kawałki. Taki sam los spotkał oficera rezerwy Barbułowicza i żołnierzy serbskich. Wszyscy padli ofiarą haniebnej, nikczemnej zdrady tureckiej. Oddział turecki, który się zdrady dopuścił, został w jednej chwili przez Serbów co do nogi wystrzelany. W tej samej bitwie Turcy i Albańczycy wielu rannych Serbów w okrutny sposób dobijali. Szczególnie Albańczycy odznaczają się zdradą na każdym kroku. Często robią tak, jakoby się chcieli poddać Serbom, a gdy żołnierze serbscy w dobrej wierze nic złego nie przeczuwając, zbliżali się do nich, aby ich pojmać, wtedy Albańczycy zaczęli do nich strzelać z bliska. Z powodu tego większą nienawiść żywią Serbowie do Albańczyków niż do Turków.

ZAWSZE JEDNACY.

Korespondent wojenny "Daily Telegraphu" Luigi Barzini, motywuje powody niespodzianych klęsk tureckich tem przedewszystkiem, iż mobilizacya na obecną wojnę była to już trzecia z rzędu mobilizacya w przeciągu bardzo krótkiego czasu. Szła więc opornie. Od roku rezerwiści azyatyccy wysłani są raz do Smyrny, raz na Dardanelle, to znów do Konstantynopola, aż wreszcie do Uskubu. Na kilka dni przed ostatnią mobilizacyą wybuchły bunty wojskowe w Brussie, Bandurmie i w kilku innych miejscach. Pod sztandary brano ludzi, którzy zaledwie przed kilkoma tygodniami powrócili do domu po wielomiesięcznej służbie. Wielu z nich kryło się, wielu uciekło; żandarmerya musiała siłą wlec opornych. W Konstantynopolu anarchia wśród pospólstwa skutkiem ciągłych przewrotów wewnętrznych przybrała takie rozmiary, że przed magazynami wojskowymi musiano bagnetami rozpędzić tłum, który chciał rabować składy. Ludność zamożniejsza i inteligentniejsza uwalnia się od służby przez składanie zwyczajnego okupu 40 funtów tur.; czynili to zwłaszcza żydzi, którzy tworzą główną siłę intelektualną partyi młodotureckiej. A właśnie ta partya najsilniej parła do wojny, licytując się w wojowniczości ze sferami duchowieństwa, które uwolnione jest z natury swego powołania do służby pod bronią. Ogół ludności jest zupełnie wyczerpany i zniechęcony przesileniami lat ostatnich; niema nawet śladu entuzyazmu.

ZWYCIĘSTWO CZARNOGÓRCÓW.

Rieka, Czarnogóra. Silna czarnogórska dywizya pod komendą generała Martinowicza, zajęła portowe miasto San Giovani di Medua, ubiegłszy w tem Serbów. Turcy w liczbie 3,000 uporczywie się bronili na stropach wzgórza Barbalusza, ale ogień czarnogórskiej artyleryi wyparł ich ze stanowiska i oddał miasto i port w ręce Czarnogórców.

NIEPODLEGŁA PALESTYNA.

Z powodu nieoczekiwanych, a wielkich klęsk tureckich, syoniści wiedeńscy rozwijają ożywioną działalność, aby podczas nieunikniononych rokowań wielkich mocarstw w sprawie terytoryalnego podziału Turcyi — wysunąć na porządek dzienny obrad kwestye wydzielenia z pod zwierzchnictwa tureckiego Palestyny, drogą odpowiedniego odszkodowania pieniężnego. Projekt ten znajduje gorących zwolenników wśród przywódców syonistycznych, którzy twierdzą, że składniki na taki cel posypałyby się z całego świata.

Z REWOLUCYI W MEKSYKU.

W Meksyku rewolucya wre nieustannie. W Pueblo wybuchło nowe powstanie pod dowództwem gen. G. Trevino, który niedawno co wycofał się z armii meksykańskiej.

Gen. Trevino został tam proklamowany tymczasowym prezydentem.

Klęska, jaką Zapatystom zadał, gen. Blanquet koło Cuernavaca, popchnęła Zapatystów do niebywałych okrucieństw. Bandy powstańcze mordują niewinnych ludzi, napadają farmy, niszczą mosty i tory kolejowe itd.

Z rąk rewolucyonistów, stronników Zapaty, dostał rząd dokumenty, które każą mu przypuszczać, że rewolucyoniści tak z pod sztandaru Orozca jak i Zapaty, chcą się chwycić metod rewolucyi francuskiej, t. j. zabrać się do wieszania bogatych właścicieli ziemi.

Powstańcy mają obiecane, że skoro tylko zdobędą stolicę, wybudowaną tam będzie giłotyna, na której stracą życie wszyscy wybitniejsi zwolennicy Madery.

Z Meksyku donoszą, że rząd zawart tajny układ z Japonią, na mocy którego Japonia udzieli Meksykowi $23,000,000 pożyczki, a w zamian za to otrzymała prawo nabycia portu Manzanillo na Pacyfiku i 500 akrów przyległego gruntu. Wiadomo, że Japończycy chcieli już dawniej otrzymać punkt oparcia i stacyę dla swej floty w niższej Kalifornii (meksykańskiej), ale przeszkodziły temu Stany Zjednoczone.

CHINY GROŻĄ WOJNĄ.

Chcą przepędzić Rosyę z Mongolii.

Prasa rosyjska od dawna zwraca uwagę na rosnące coraz bardziej niebezpieczeństwo ze strony Chin.

Obecnie "Utro Rosii", które ze specyalną czujnością zajmuje się tą sprawą, pisze co następuje:

"Chiny postanowiły z orężem w ręku odzyskać zwierzchnictwo nad Mongolią i w tym celu przewidują potrzebę uszkodzenia kolei wschodnio-chińskiej, aby pozbawić wojska rosyjskie możności odparcia ze strony Mandżuryi Chińczyków, którzy wpadną do Chalch.

"Utro Rosii" zaznacza, że "chińskie osobistości urzędowe już nie ukrywają wrogiego stosunku względem Rosyi i przestali prowadzić z dyplomatami naszymi rozmowę w kierunku zamiłowania pokoju".

Na wiosnę — pisze dalej "Utro Rosii" — powinna się rozpocząć wojna. Nastroje chińskie podwyższają się wraz z otrzymaniem każdego telegramu o rozwoju działań wojennych na Bałkanach.

W Pekinie panuje niezłomne przekonanie, że Rosya wplącze się w wojnę bałkańską jeszcze przed nastaniem wiosny, co, jak sądzą politycy chińscy, zupełnie rozwiąże ręce Chińczykom w Mongolii i Mandżuryi.

Nie pozostaje obojętnym widzem również Japonia. Prasa tokioska, zgadując zamiary Chin, żąda od rządu japońskiego przyspieszenia aneksyi Mandżuryi, południowej w tym celu, żeby konflikt rosyjsko-chiński nie doprowadził potem do nieporozumień. Nie dość na tem. Prasa żąda wprowadzenia wojsk japońskich do Mongolii, żeby urzeczywistnić porozumienie rosyjsko-japońskie w sprawie rozgraniczenia sfer wpływów w tych krajach. Toby stworzyło potem grunt do określenia stosunków Japonii do Chin w sprawach Mongolii.

WALKA O SAMORZĄD DLA IRLANDYI.

Londyn. Rząd poniósł porażkę w parlamencie w sprawie "home rule" dla Irlandyi. Oto wniosek rządowy przepadł 206 głosami przeciw 226. Gabinet ministeryalny postanowił nie ustępować, ale sprawę raz jeszcze przedstawić Izbie w nowej redakcyi wniosku. Ministrowie utrzymują, że partya (rządowa) przypadkowo znalazła się w mniejszości przez nieuwagę posłów stronnictwa rządowego, zresztą liczniejszego, a tylko na tej sesyi nieobecnego.

DWA DNI WŚRÓD BUŁGARÓW.

P. Adre Tudesq, korespondent jednego z wielkich dzienników ogłasza zajmujący epizod z pobyty wśród dzikich Arnautów.

"Pobyt wśród Albańczyków zawdzięczam Francusce — rozpoczyna swe opowiadanie p. Tudesq. Spotkałem ją na pokładzie "Barona Gautscha", udającą się, jako siostra miłosierdzia na posterunki czarnogórskie. Dała mi list polecający do córki beja albańskiego, która niegdyś uczyła języka francuskiego. Taki paszport wystarczy: w imię przyjaźni żądała w nim dla mnie prawa gościnności.

Żaden paszport urzędowy, nawet z podpisem samego sułtana nie ma znaczenia w Albanii, tym kraju wolnych szczepów, niedostępnym dla cudzoziemców.

Bej, do którego miałem polecenie, stoi na czele jednego ze szczepów Katastratów. Zadają oni kłam swemu imieniu, gdyż rozbój i łupież, to stałe ich zajęcia. Za eskortę służył mi syn beja i 5 zbrojnych ze służby. Pewnego pięknego poranku siedliśmy wszyscy na koń i zapuściliśmy się w ciasne wąwozy Juraczy. Kastraci są po większej części Malissorami, to znaczy katolikami, ale mimo to religia ich zbliża się raczej do ortodoksyi, niż do katolicyzmu.

Są to wszystko bandyci, którzy znają jedynie zasadzki. Uganiają się nad granicą, polując na pasterzy, to Turków, to Czarnogórców.

Przed miesiącem urządzili napad na Tusi, bronione przez silny garnizon. Znaczna część mieszkańców uciekła. Między pozostałymi sprawili rzeź bez litości.

Droga nasza prowadziła na los szczęścia i trzeba było sokolich oczu przewodnika, żeby się módz oryentować w nocy między temi czarnemi skałami.

Przybyliśmy wreszcie na polankę, na której widać było kilka niskich domów z kamienia. Dym wydobywał się szczelinami, gdyż kominy są tu nieznane.

U wejścia na polanę, na moście dwóch Malissorów uzbrojonych. Na polanie po pod drzewami, na wilgotnej ziemi zastaliśmy cały szczep, około 300 mężczyzn, z karabinami. Wszyscy siedzieli lub leżeli, paląc fajki. Karabiny mają Mauzera, skradzione Turkom, lub otrzymane z Czarnogóry.

Jako kostyum krótka spódniczka, jak u Szkotów, białe sukienne pantalony, z czarnemi wyszyciami, kierpce, na głowach czapki białe, w kształcie tureckich fezów.

Mahometanie wśród nich golą zwyczajem wschodnim zupełnie głowy, zostawiając kosmyk jedyny długich włosów, za który ich Allach wciągnie do raju.

Wzrostu nie wielkiego, przypominają raczej bandę włóczęgów.

Przed dwoma dniami widziałem w szpitalu u Czarnogórców ładnego chłopaka 15-letniego, o skórze białej, jak u dziewczyny, smukłego i zgrabnego. Bandaże obwijały mu głowę. Był to młody ochotnik turecki ze Skutari. W bitwie jego kat obciął mu nos i końcem szabli zeszpecił całą twarz. Powiadali mi, że to Malissorzy tak go urządzili.

Po kilku godzinach odjechaliśmy dalej mimo zmęczenia. Na pożegnanie cała kompania oddała wystrzał ze swych karabinów. Koło namiotów stada kruków uganiały, wietrząc żer dla siebie.

ISKRY TELEGRAFICZNE.

Quebec, Canada. Okręt "Royal George", który przed 3-ma dniami rozbił się na skałach, jest zgubiony bezpowrotnie. Woda go zewsząd zapełnia. Pasażerów, pocztę i co się dało z transportu przeniesiono na ląd.

Panama, Panama. Parowiec "Newport" linii Pacific Mail zatonął około zatoki Balboa. Szkoda wynosi około $100,000. Przystąpiono do robót nad wydobyciem statku.

Smyrna (w Małej Azyii). Straszne nieszczęście wydarzyło się w Smyrnie. Pociąg, wiozący 800 rezerwistów tureckich z Małej Azyi na pole wojny, zderzył się z pociągiem towarowym. 160 żołnierzy zostało zabitych, 89 rannych.

Petersburg. Rząd skazał tu na śmierć 17-tu marynarzy, którzy się zbuntowali; w odpowiedzi na ten wyrok ogłosili socyaliści strajk generalny po fabrykach i urządzili burzliwą demonstracyę, w czasie której policya wielu aresztowała.

Katastrofa w kopalni. W kopalni węgla w Northlyell w Australii wybuchnął pożar. W kopalni przeszło 100 górników ma odcięty odwrót. Niema nadziei ocalenia ich.

Petersburg. ..Żegluga została przerwana na Kamie, Onedze, Obi, Irtyszu i Wołdze do Kazania. W Rybińsku w lodzie ugrzęzło 150 barek i 100 statków wyładowanych zbożem.

Bukareszt. Przy przeprawie żołnierzy przez jezioro Calara przewrócił się prom wielkich rozmiarów i około 50 żołnierzy utonęło.

Petropawłowsk (Kamczatka). Przybyła ekskursya inżyniera Czurina, która wykryła na Kamczatce bogate pokłady węgla kamiennego i pokłady złotodajne.

Canton, Chiny. W tutejszem mieście wybuchł wielki pożar. Przeszło 1000 domóstw i wiele składów znajduje się w płomieniach. Ogień przedostał się także przez rzekę Chin na wyspę Honan.

ZAMACH NA KSIĘDZA W ALBANII.

W kościele parafialnym katolickim Rioli pękła niedawno nocą bomba. Część większa kościoła i probostwa zniszczona. Był to akt zemsty na proboszczu. Ów proboszcz, ksiądz Ernest Kozzi, rodowity Tyrolczyk, zdołał się wraz z służącym uratować z walącego się domu. Niedawno przestrzegał on publicznie Malissorów, aby się nie łączyli z Czarnogórcami. Malował następstwa, które spadną na Malissorów, gdy potem Czarnogórcy się cofną. Tę przestrogę wzięto mu za złe i dokonano zamachu. Księża katoliccy, będący rodowitymi Malissorami, na czele swoich parafian uzbrojonych udali się do obozu czarnogórskiego i walczą tam przeciwko Turkom. Konsulat austryacki nie szczędził usiłowań, aby powstrzymać górali katolickich od walki z Turkami. Obiecywał im, że dzięki interwencyi Wiednia Wysoka Porta da Malissorom wielkie ustępstwa.

KLER POLSKI DLA HAKATY PRUSKIEJ NAJNIEBEZPIECZNIEJSZY.

W głównym organie hakatystów pruskich "Kreutzzeitung" ogłasza były poseł niemiecki Raschdau gwałtowny artykuł przeciw Kołu polskiemu we Wiedniu za ostatnie rezolucye w sprawie wywłaszczenia, przyczem twierdzi, że Koło polskie chce przez to wprowadzić w błąd opinię publiczną i wywołać wrażenie, jakoby Polacy istotnie byli uciskani w Prusiech.

Zdaniem p. Raschdau chodzi tylko o wypieranie kleru polskiego, a nie ludności polskiej z prowincyi wschodnich.

"Niechby ten kler — pisze "Kreutzzeitung" — przestał agitować, a wówczas damy już sobie radę z ludem polskim nawet bez wywłaszczenia".

Tak to kler polski wedle opinii hakatystów jest najniebezpieczniejszy dla sprawy wynarodowienia Polaków.

A są jednak Polacy, którzy z całej duszy zwalczają nasz kler. Komu przez to pomagają?

NEKROLOGIA.

Pelplin. W sam Dzień Zaduszny zmarł tu po dłuższej chorobie piersiowej, opatrzony Sakramentami św., znany w szerszych kołach malarz-artysta, Szczepan Lewicki, w niemal skończonym 78 roku życia.

Ś. p. ks. Józef Moderski, proboszcz parafii Brańszczyk, zmarł przeżywszy lat 69.

Ś. p. Wiktor Szaniawski, długoletni radca Dyr. Gł. Tow. Kred. ziemskiego — zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 83. Ś. p. Szaniawski w majątku swym Przegalinie pierwszy przed laty, u nas zaprowadził irygacyę gleby za pomocą drenów i wogóle prowadząc gospodarstwo postępowo, słynął w okolicy jako jeden z najwybitniejszych ziemian. Za udział w wypadkach 1863 r., pozostawał długi czas w więzieniu, oprócz zaś służby publicznej przez lat 20 w T. K. Z., piastował zmarły godność sędziego gminnego z wyboru.

W szkole malarskiej.

Profesor: — Nie chcesz pan ani rysować, ani malować według mych wskazówek, czegóż więc mam pana uczyć?

Uczeń: — Jak najłatwiej sprzedać obraz!

Sędzia: — Więc oskarżony, który panu skradł portfel, zaczął z panem najpierw rozmowę?

Poszkodowany: — Tak, zwracał mi uwagę na tablicę: "Ostrzega się przed złodziejami kieszonkowymi".

Z Życia Polonii w Ameryce

BUFFALO, N. Y.

Rodzina państwa Golembiowskich w North Tonawanda spędziła ostatnią noc bardzo niespokojnie. Przyczyną tego były dwa anonimowe listy, jakie otrzymała pani Golembiowska. Dodać należy, że papaństwo Golebiowscy mają córeczkę, liczącą około 15 mies. Pierwszy list, jaki otrzymała pani Gołębiowska w ubiegły wtorek brzmiał następująco: "Do pani z dzieckiem! Spotkaj mnie w środę wieczorem przy długim moście. Jeżeli nie przyjdziesz, to my ci zabierzemy twoje piękne dziecko. Nie zawiadamiaj o tem policyi, bo ci to nic nie pomoże. Chcę ciebie widzieć, poznać ciebie i mówić z tobą!" Pan Golembiowski otrzymawszy ten list od żony, pokazał go naturalnie policyi i detektyw Kinzly obiecał zająć się tą sprawą. W czwartek wieczorem, kiedy wszyscy siedzieli przy kolacyi, rozległ się brzęk stłuczonej szyby i ciężki kamień wpadł do pokoju. Przy kamieniu była kartka, na której tym samym charakterem były napisane następujące słowa: "Nie przyszłaś ostatniej nocy do mostu, strzeż więc dobrze swoje dziecko. Zawiadomienie policyi nie pomogło ci nic. My użyjemy dziś w nocy dynamitu". Naturalnie otrzymawszy taką epistołę, kobiety narobiły hałasu i za żadne skarby nie chciały spać w domu. Mieszkania ich strzeże policya, a oni przenieśli się do sąsiadów. Pani Golembiowska opowiada, że już od dłuższego czasu jakiś mężczyzna kręcił się w pobliżu jej domu i szukał rozmaitych pretekstów, aby go wpuściła do mieszkania.

DUNKIRK, N. Y.

W mieszkaniu jego przy Middle Road znaleziono w krześle onegdaj rano trupa siedzącego, Macieja Sosnowskiego, osamotnionego starca liczącego już lat 92, a zamieszkałego w Dunkirk od niepamiętnych czasów. Powodem śmierci była gangrena z powodu ran w nogach. Moczył on właśnie nogi w balijce, gdy go śmierć zaskoczyła. Żona i dzieci jego dawno już umały i on poszedł teraz za niemi.

BATAVIA, N. Y.

Doprawdy, potrzeba już ostatniej podłości, do jakiej nawet wielu kryminalistów zdolnych nie jest, jakiej się dopuścili inni więźniowie na nieszczęśliwym Rożewiczu, który oskarżony jest o zamordowanie Jana Czarneckiego i oczekuje tu we więzieniu drugiego procesu, zarządzonego przez sąd apelacyjny. Oto donosiliśmy, że Rożewicz ułaskawił sobie dwoje wróbli, które mu się przypadkiem do celi śmiertelnej w Auburn zabłąkały i te były jego pociechą i towarzyszami niedoli. Oto łotr jakiś, współwięzień, wykradł wróble owe z celi Rożewicza i w dymie je udusił, byle tylko foreignera umartwić. Poczciwy szeryf Hart, oburzony był na to i kazał wszystkich więźniów do cel pozamykać i na korytarz nie wypuszczać, aż się sprawca nie wyda. Biedny Rożewicz aż łzy lał za swymi ptakami. Sprawcę zaś tej łajdackiej psoty czeka kara, specyalna za to we więzieniu, post i ciemnica i kajdanki.

WARSAW, M. D.

We wtorek to jest 5 listopada o godz. 7 wieczorem w kościele św. Stanisława B. i M. połączeni zostali dozgonnym węzłem małżeńskim pan Karol Riski, wdowiec, lat 85, z panią Marloch, wdową, lat 65. Połączył ich Wiel. ks. prob. T. A. Kupka.

POLAK W SŁUŻBIE SERBSKIEJ.

Jednym z wybitnych wojskowych jest dr. Roman Sondermajer, Polak z Galicyi, pułkownik służby sanitarnej rbskiej, który od lat dwudziestu kilku mieszka w Serbii i zajmował poprzednio ministeryalne prawie stanowisko naczelnika służby sanitarnej.

Dr. Sondermajer jest obecnie dyrektorem wielkiego szpitala wojennego w Białogrodzie. Szpital ten wybudowany przed trzema laty urządzono według najnowszych wymagań techniki sanitarnej. Szpitala tego pozazdrościć mogą Serbii pierwszorzędne stolice europejskie i co do wielkości i ilości zabudowań i co do urządzenia wewnętrznego.

DETROIT, MICH.

Jeden chłopiec został zabity na miejscu, dwóch zdaje się umrze wkrótce, a sześciu odniosło bolesne potłuczenia i poparzenia wskutek wybuchu zbiornika z gazoliną na torach Michigan Central w pobliżu ulicy Christopher w Hamtramck. Wypadek wydarzył się we czwartek po południu. Jeden chłopiec zaginął bez wieści i przypuszczają, że ciało jego zostało rozerwane na kawałki. Ojciec jego znalazł kawałek spodni zaginionego chłopca w odległości 50 stóp od miejsca wypadku, lecz twierdzi stanowczo, że ciało zabitego chłopca, które złożono w trupiarni, nie jest ciałem jego syna. Ciało to jest strasznie oszpecone i bez głowy — dotąd nie rozpoznano go.

Chłopcy powracali do szkoły, gdy jeden z nich zaproponował, aby zamiast tego, pobawić się na torze kolejowym. Projekt przyjęto i skierowano się na tor. Była właśnie 2-ga godzina po południu, gdy chłopcy znaleźli wagon ze zbiornikiem gazoliny i poczęli biegać wokół niego, bawiąc się w chowanego. Zbiornik był wypróżniony, na dnie jednakże pozostało jeszcze trochę gazoliny.

Jeden z chłopców wdrapał się na wierzch zbiornika, odśrubował pokrywkę i dostał się wewnątrz. Podczas gdy inny chłopiec pochylił się nad otworem i patrzył wewnątrz, znajdujący się w zbiorniku chłopiec zapalił zapałkę. Nastąpił straszny wybuch, który poranił następujących chłopców:

Józef Borras (niektórzy podają Tomaszewski), lat 14, 527 Buford ave., odniósł zdaje się, fatalne obrażenia; znajduje się w szpitalu St. Mar'ys.

Franciszek Sochowicki, lat 11, 603 Buford ave., poparzenia, może utracić wzrok, stan zdrowia bardzo poważny.

William Sochowicki, lat 9, 603 Buford ave., poparzenia, stan zdrowia bardzo groźny.

Józef Sorenca, 531 Buford ave., poparzony, stan zdrowia groźny.

Edward Baranowski, lat 10, 832 Caniff ave., potłuczenia.

Sylwester Żytowski, lat 13, 583 Castleton ave., potłuczenia.

Józef Starzyk, lat 12, 23 Nall ave., zaginął.

Ben — około 10 lat. Przypuszczalnie ów zabity, którego ciało znajduje się w trupiarni.

Sędzia pokoju, Louis J. Merique z Hamtramck prowadzi energiczne śledztwo w tej sprawie.

Józef Borras jest popalony od stóp do głowy i doktorzy absolutnie zwątpili w jego ocalenie. Jeżeliby nawet przyszedł do zdrowia, straci zupełnie wzrok. Przeniesiono go do gabinetu lekarza, poczem w ambulansie detroickim przewieziono do szpitala St. Mar'ys.

Antoni Szawrok został przewieziony od ul. Christopher do Jos. Campau avenue na manewrującej lokomotywie i oddany pod opiekę dr. R. H. Carmichael, 1864 Jos. Campau ave. Został on okropnie poparzony, a przytem ma potłuczone kolana. Mówi on, że siłą wybuchu został wyrzucony wysoko w powietrze i spadł na kolana. Ma zupełnie zdarte ubranie a ciało okrutnie pokancerowane.

Józef Borras, pomimo okrutnego bólu, złagodzonego nieco przez aplikowane mu przez doktorów narkotyki, podał niektóre szczegóły wypadku.

Mówi on, że Starzyk wdrapał się pierwszy na wierzch zbiornika — czyn jego naśladowali inni, lecz nie wszyscy znajdowali się jeszcze na wierzchu, gdy Starzyk odśrubował pokrywę i opuścił się do środka zbiornika. Ben, nazwiska którego Borras nie pamięta, znajdował się blisko otworu zbiornika i nachyliwszy się nad otworem, obserwował poruszającego się wewnątrz Starzyka.

"Znajdowałem się blisko Bena", mówi Borras, gdy usłyszałem, jak Starzyk zażądał zapałki, dla rozświetlenia ciemnego wewnątrz zbiornika. Podałem Benowi zapałkę, a ten oddał ją Starzykowi. Głowa Bena zakrywała zupełnie otwór zbiornika, a ja przechyliłem się także zobaczyć, jak Starzyk zapala zapałkę. Za chwilę nie widziałem już nic — czułem tylko płomień w oczach naokoło siebie, potem usłyszałem, jak gdyby ryk lwów — to wszystko, co pamiętam".

Michał Starzyk, ojciec Józefa, usłyszawszy o wypadku, pospieszył natychmiast do trupiarni, lecz mówi, że ciało tam złożone nie jest ciałem jego syna. Mówi on, że jego syn miał piętno na piersi, a piętna tego nie może dojrzeć na ciele zabitego chłopca.

Przypuszczalnie więc Starzyk został rozerwany na drobne kawałeczki, nie można bowiem przypuścić, że ciało jego wytrzymało płomienie wewnątrz zbiornika.

Zdaje się, że ciało złożone w trupiarni, będzie to właśnie ów Ben, o którym Borras opowiada. Głowa jest oderwana zupełnie, co musiało nastąpić, jeżeli Ben znajdował się w opisanej powyżej pozycyi w chwili wybuchu.

Wybuch słyszano na przestrzeni mili i wiele osób pospieszyło natychmiast na miejsce wypadku, gdzie znaleźli pokiereszowane i popalone ciała chłopców, leżące obok zniszczonego zbiornika. Rannymi zajęli się natychmiast doktorzy i aptekarze; sprowadzono także ambulans, który przewiózł Borrasa do szpitala i ciało zabitego do trupiarni.

Niektórzy z chłopców, między nimi Józef Starzyk, uczęszczali do szkoły przy parafii św. Floryana.

THOMPSONVILLE, CONN.

W miejscowej fabryce dywanów oddano specyalne pomieszczenie, składające się z dwóch dużych sal na klub dla robotników polskich. W jednej z sal urządzona będzie czytelnia, w drugiej tzw. "gimnazyum" dla gimnastyki. Obydwie sale będą też miejscem zabaw i tańców. Aczkolwiek zarząd fabryczny na pewno nie bezinteresownie urządza udogodnienie to dla Polaków, to jednak pomimo to zasługuje bądź co bądź na uznanie.

CENTRAL FALLS, R. I.

Odbył się tu polski "Fair" parafialny, na którym jako gość honorowy obecny był wraz ze swoim przybocznym sztabem gubernator stanu Rhode Island, p. Pothier. Przedstawił gubernatora zgromadzonym miejscowy proboszcz ks. Kluger, poczem gubernator wypowiedział do Polaków piękną mowę, winszując im powodzenia i rozwagi.

HOLYOKEE, MASS.

Jan Wiejski, zatrudniony w miejscowej papierowni, stracił dwa palce u lewej ręki, które oderwała mu maszyna. Pierwszej pomocy lekarskiej udzielił Wiejskiemu dr. Wethereil.

NEW BEDFORD, MASS.

Zorganizował się tu polski klub polityczny. Prezesem klubu jest znany w New Bedford ob. Terlecki, sekretarzem zaś ob. Wójcik.

BUFFALO, N. Y.

Walenty Glinstacki, zam. pn. 77 Roseville ul. i Aleksander Bracki, z pn. 85 Young ave., ulegli nieszczęśliwemu wypadkowi. Podczas pracy w firmie Sizeria pn. 238 Larkin ulicy, zostali uderzeni elewatorem, rozwożącym formy po fabryce i odnieśli tak poważne rany w głowę, że odwieziono ich nieprzytomnych do szpitala Emergency.

Michał Rusak, 36 lat, i jego żona, lat 36, zam. pn. 26 Tonawanda ul. zostali aresztowani, jako oskarżeni w drugim stopniu o napad i pobicie. Gwałtowni małżonkowie mieli pobić swego "bortnika", nazwiskiem Wine. Fronczak, który im tam coś przeskrobał, Fronczak dostał takie "lanie", że musi się obecnie leczyć w szpitalu Sióstr Miłosierdzia. Małżonków oczekuje surowa kara, jeżeli tylko wina zostanie im udowodnioną.

NEWARK, N. J.

30-letni Jan Wojnicki, zamieszkały przy ul. East Kinney, pn. 276, chciał przejść pomiędzy będącymi w ruchu pociągami towarowymi na dworcu frachtowym kolei Lehigh Valley. Potknął się jednak i upadł na szyny, a koła wagonu przeszły przez jego nogi, gruchocąc je na miazgę. Pomimo, że natychmiast przewieziono Wojnickiego do szpitala, lekarze orzekli, że tylko parę godzin życia mu jeszcze pozostaje.

DETROIT, MICH.

Pani Dorota Sikorska, mieszkająca przy ul. Russell pn. 756, liczy przeszło 111 lat życia. Sędziwa ta staruszka urodziła się pod zaborem pruskim, a w Ameryce mieszka od lat 36. Ma ona 260 potomków, wnuków, prawnuków i praprawnuków. Mimo, że wydała na świat 18 dzieci i wychowała je, mimo że całe życie pracowała ciężko cieszy się do tej chwili ogromną, jak na jej wiek siłą. Dość wspomnieć, że przed 6-ma laty tańczyła na wszystkich weselach swych potomków. Dziś jeszcze krząta się po domu i cieszy się dobrą pamięcią.

Andrzej Sulek, 19-letni młodzieniec, zam. pn. 390 Otis ul., pracujący w zakładach firmy Steel Casting Co., został śmiertelnie poraniony przez dźwignię służącą do przenoszenia form żelaznych. Z powodu długiego używania, zniszczona sprężyna, przytrzymująca górną część haka zemknęła się z przynależnego jej miejsca a forma żelazna spadła na młodzieńca, odcinając mu prawą nogę po kolano, u lewej zaś tylko palce. Ciężko rannego odstawiono do szpitala Grace, gdzie po ośmiogodzinnych cierpieniach skonał.

SAGINAW, MICH.

Dwaj nieletni chłopcy: Paweł Prefais i Władysław Synkiewicz, wybrali się na polowanie. Pierwszy strzelając do ptaka, ugodził Synkiewicza kulą w rękę, wskutek czego nastąpiło zatrucie krwi i chłopiec po trzech tygodniach umarł.

PITTSBURGH, PA.

Sąd najwyższy odrzucił apelacyę Franciszka Małego, zasądzonego na karę śmierci przez powieszenie, za zabójstwo Franciszka Bezeka, potwierdzając równocześnie wyrok pierwszej instancyi, który też w tych dniach wykonany zostanie w tutejszem więzieniu powiatowem. Mały, który utrzymywał stosunki miłosne z żoną Bezeka, zamordował tegoż we wrześniu roku ubiegłego, namówiony do tego tego przez niegodziwą małżonkę Bezeka.

SOUTHNIGTON, CONN.

Michał Wrin, z paru amerykańskimi chłopcami, znalazł w lesie rannego człowieka. Zawiadomił o tem natychmiast policyę, księdza i doktora. Doktor przywrócił do przytomności rannego i okazało się, że to Polak Jan Linkiewicz, zamieszkały w Southington przy ul. Mill. Przyniesiono go do domu i tutaj na śmiertelnem łożu zeznał, że sprawcą zbrodni zabójstwa na jego osobie jest jego towarzysz pracy, Andrzej Krasnowski. Policya natychmiast aresztowała Krasnowskiego i stawiła oko w oko z umierającym, który stwierdził jego tożsamość i powtórnie zeznał, że on jest jego zabójcą. Podług zeznania Linkiewicza, pogniewał on się przy pracy z Krasnowskim, który odgrażał się go zabić i napotkawszy go w lesie, strzelił do niego z rewolweru. Krasnowski nie przyznał się do winy, twierdząc, iż udowodni, że w czasie zabójstwa nie był w lesie, a zupełnie gdzieindziej. Aresztowano go i zatrzymano w więzieniu bez bondu.

NEW BEDFORD, MASS.

W sobotę, d. 2 listopada, w salunie Jana Zygła, rozegrała się krwawa bitwa pomiędzy zwolennikami usuniętego z probostwa w New Bedford ks. Umińskiego, a zwolennikami nowego proboszcza ks. Dylli. Salunista Zygiel jest podobno głównym agitatorem w sprawie zmiany proboszcza jako organizator ciągłych skarg i deputacyi na ks. Umińskiego do biskupa, to też paczka niezadowolonych z usunięcia ks. Umińskiego napadła w sobotę wieczór naprzód na ulicy na paczkę stronników Zygla, a później rozgorączkowawszy się, i na sam salun jego, chcąc urządzić w nim pogrom. Widząc przewagę napadających, stronnicy Zygla ratowali się jak mogli, aż nareszcie na pomoc przybyła im policya i rozbroiła obie walczące strony, aresztując paru najgorliwszych, którzy się im pod rękę nawinęli. Zakończenie sprawy odbyło się w sądzie w poniedziałek, a smutna ta cała historya jest dowodem nietylko roznamiętnienia panującego wśród ogółu polskiego w New Bedford, ale i tej starej i uznanej zasady, że jak w starym kraju karczma i karczmarze, tak i tu w Ameryce saluny i saluniści są głównym powodem awantur i wszystkiego złego śród Polaków, nawet nieraz w stosunkach naszych kościelnych. Źle zrobili ci z pośród Polaków w New Bedford, którzy napadli na karczmę Zygla, ale podwójnie źle robi Zygel, że zamiast pilnować swojej karczmy, wtrąca się do kościoła. Nowomianowany proboszcz w New Bedford, jesteśmy pewni, że da sobie radę i bez pomocy karczmarzy.

RUMFORD, ME.

Policya oddała pod sąd polskiego sklepikarza za nielegalną sprzedaż papierosów małoletnim. W sądzie okazało się, że dziesięcioletni chłopiec, któremu sklepikarz sprzedał paczkę papierosów, posłany był po te papierosy przez swego ojca. Sędzia uwzględniając okoliczności łagodzące, skazał sklepikarza na zapłacenie tylko kosztów.

LOWELL, MASS.

Pewien pijanica, podając swoje nazwisko, jako Frank White, pomimo że jest Polakiem i że nie umie po angielsku, upiwszy się, jak nieboskie stworzenie, nie mógł trafić na most i wpakował się do wody w rzekę. Zimna woda otrzeźwiła go wówczas, kiedy już zaczął tonąć i kiedy z trudnością wyciągnęli go z wody policyanci.

GRAND RAPIDS, MICH.

Proboszczem parafii św. Izydora mianował Biskup Richter księdza Józefa Pietrasika. Nowy proboszcz przed laty 16 był wyświęcony w sem. w St. Francis, Wis., przez piętnaście lat był proboszczem w Ludington, Mich.

DUNKIRK, N. Y.

Najwyższy sąd w Mayville, wydał wyrok w sprawie Sobczaka, który utracił nogę we fabrykach lokomotyw Brooksa i przyznał mu sumę $5,250. Sprawa ta toczyła się przed sądem po raz trzeci. Raz ława przysięgłych na werdykt się nie zgodziła, w drugim przyznała mu ława przysięgłych $2,500 i werdykt unieważniono, aż teraz dopiero przyznano biedakowi $5,250... I to kto wie jeszcze, czy kompania nie będzie apelować, a choć to werdyktu nie zmieni, ale odwlecze. Bogate milionowe kompanie są bez serca i bez ducha.

PITTSBURG, PA.

Władze policyjne oddały pod obserwacyę psychiatrów Andrzeja Ważkowskiego, który dnia 3-go października usiłował odebrać sobie życia, przerzynając gardło brzytwą. Ciężko rannego odstawiono wówczas do szpitala a po wyzdrowieniu odesłano na policyę.

Zaledwie się rozpoczął sezon polowań, a już różne pisma notują kilka nieszczęśliwych wypadków. Między innymi 17-letni William Bolt, polując w okolicy Chester, zawadził nieostrożnie cynglem o gałąź w zaroślach i spowodował wystrzał, który zranił go niebezpiecznie w piersi.

ST. LOUIS, MO.

Przed kilku miesiącami donosiliśmy czytelnikom o aresztowaniu niejakiego S. Grendzińskiego za prowadzenie u siebie domu rozpusty z małoletniemi dziewczętami. Grendziński z początku wypierał się winy, lecz w końcu się przyznał, za co dostał dwa lata więzienia. Grendziński był z zawodu zegarmistrzem, miał nawet mały zakład zegarmistrzowski i gdyby był się prowadził uczciwie, miałby nawet poparcie ze strony naszych rodaków. Niecny jego postępek zagnał go do lochu więziennego, przynosząc wstyd całej Polonii naszej.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie ... $2.50

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowa ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o zatraceniu jakiego przedmiotu dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska"
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

AMERICAN ASSOCIATION OF FOREIGN LANGUAGE NEWSPAPERS MEMBERSHIP LABEL

ALLIED PRINTING TRADES UNION COUNCIL LABEL CHICAGO, ILL. 206

NIEWIDOMY CHŁOPCZYK.

Matko, powiedz, ukochana,
Jak się wiosną łąka kwieci?
Jak to zorza płonie z rana?
Boże słonko ludziom świeci?

Próżno wznosząc wciąż powieki,
Patrzę, patrzę nadaremnie:
Nie ma światła! Ach! na wieki
Wkoło zawsze takie ciemnie!

Jakże chciałbym gwiazdki małe
Na błękitnem widzieć niebie!
I te kwiatki żółte... białe...
A nad wszystko ujrzeć ciebie!

Pieśń twa do snu mnie kołysze,
Jak słowika śpiew tak samo,
A zbudzony znowu słyszę,
Jak się modlisz za mnie, mamo!

Wszak i dobry owad przecie
Widzi drzewa, łąki kwiatki,
A ja biedne, biedne dziecię,
Ja nie widzę drogiej matki!

Dobry Boże! co łask tyle
Siejesz szczodrą dłonią swoją!
Daj mi w życiu choć na chwilę,
Daj oglądać matkę moją!

STRACONY CZAS.

Gdy majątek jest stracony,
To odzyskasz oszczędnością;
Gdy stan zdrowia jest zwątlony,
Można wzmocnić ostrożnością.

Zapomniane wiadomości,
Przez naukę je odświeżyć;
Koleżeńskiej przyjemności
Można nabyć, jej się zwierzyć.

Utraconą dobrą sławę,
Dla zasługi otrzymaną,
Można zyskać przez naprawę
I napowrót mieć przyznaną.

Lecz gdy czas jest utracony,
Tak jak z wodą co upłynie,
Nigdy już nie dościgniony
I na wieki wieków zginie.

Nie odkupić go skargami,
Ani łzami, ni modlitwą,
Ni żadnymi wysiłkami,
Ni też żadną wielką bitwą.

A więc dziś go posiadamy...
Korzystajmy z sposobności,
Jutro znowu go nie mamy,
Wciąż zdążając do wieczności.

W. P. Wasilewski.

Gdy na świecie wiatr swawoli i przejmuje członki chłodem, pomyśl o tych co w niedoli muszą walczyć nieraz z głodem. Gdy cię czasem wiatr wyściska, szarpiąc odzież w swym rozmachu, pomnij, że są też ludziska, co nie mają swego dachu. Kiedy pora nieprzyjemna, chłód i słota jest na dworze, wtedy pomóż człeku biednym, gdy dłoń twoja pomódz może.

Władysław Karoli.

O modlitwo wspólna domu!
Ty, co chronisz dom od gromu!
I od sromu — któż to zmierzy,
Jaka siła w tobie leży.

Wincenty Pol.

ZWIĄZEK JEDNOŚCI

ze stanowiska naszych zadań religijnych, społecznych i narodowych.

IV.

Uczuwając potrzebę "narodowej jedności" i rozumiejąc to doskonale, że ona jedna podźwignąć nas może z upadku — nie możemy wydobyć się i otrząść z wiekowego nawyknienia do folwarkowej polityki. Zasadza się ona na tem, że w powszechności każdy u nas swoje sprawy uważa za najważniejsze i niechętnie odrywa od tych spraw swej troski, i nawet wówczas, gdy ze wszystkich stron nadchodzą wieści o burzach, nawałnicach i wojnach. Zamknąwszy oczy na interesy najżywotniejsze publicznego dobra, każdy myśli sobie, że owe burze i nawałnice i nieszczęścia wojen nie spadną na jego folwark, jeśli będzie cicho siedział na przypiecku. Wcale nie obce nam całkiem popędy tyranii, ale owa w sprawach publicznych gnuśność, stworzyła u nas przywileje szlachty, jako jedynej obrony Rzeczypospolitej i oddały nas pod rządy ministrów saskich i pod protekcyę imperatowej Katarzyny. A szlachta także odbiegała od folwarków swoich przeważnie tylko do poszczególnych bohaterskich wysiłków, ale prawie żadnej wojny nie prowadziła aż do końca. Krzyżactwo walczyło przeciw nam, aby nasze ziemie zagarnąć, Moskwa zawsze chciała nas zgnieść na proch, Turcy raz po raz wpadali do ziem polskich, aby ustalić u naszych wschodnich granic swoją potęgę. Jedynie wojska rycerskie Rzeczypospolitej poprzestawały na poszczególnem walnem zwycięstwie i po wspaniałych obchodach i uroczystościach rozjeżdżały się co prędzej do swych folwarków. Nie umieliśmy nigdy wyzyskać zwycięstw, a zapał nasz narodowy zdobywał się na niezwykłe epizody przesławnych zwycięstw jak pod Grunwaldem, pod Chocimem, pod Wiedniem i pod murami Częstochowy, ale nie zespalał sił naszych do nieugiętej i trwałej obrony Ojczyzny.

To samo cechuje zabiegi Polonii amerykańskiej o wytworzenie jedności w sprawach narodowych. Uchwaliły ją i zapoczątkowały wszystkie trzy Kongresy polsko-katolickie, zjazd w Erie ułożył nawet dla tak pożądanej jedności na d. 1. października 1907 r. konstytucyę — ale wnet wszyscy rozjechali się do swoich folwarków, oszukując siebie samych bardzo wykrętnem hasłem: "w pojedynkę, a jednak do wspólnego celu".

Atoli sprawiedliwość przyznać nakazuje, że główny czynnik prac odnośnych, "misera plebs contribuentium", nasz dzielny i zacny lud polski, wytrwał jednak na stanowisku i bardzo dobitnie w licznych zebraniach manifestował potrzebę jedności i konieczność wytrwania na obranej drodze.

Na folwark poszli "starsi bracia", ci, którzy "dużo pragną mieć", ale trudu "nie chcą chcieć", a w ich liczbie znaczna część naszych kapłanów.

W odezwie Wydziału wykonawczego III-go kongresu, ogłoszonej d. 14. grudnia 1907 r. czytamy o tem:

"Należałoby skarcić bezczynność naszych zwłaszcza młodszych księży na polu narodowem, towarzyskiem i społecznem. Wielka to strata dla naszego ubogiego niewyrobionego społeczeństwa! Komu przypisać należy winę? Wielu bardzo sądzi, że księżom starszym, proboszczom. Ci bowiem nietylko, że dostatecznie swoich młodych asystentów do takiej pracy nie zachęcają, lecz owszem czynią ją wprost niemożebną... Dzieje się to przeważnie z obawy przed nieporządkami w parafii. Nam by się jednak zdawało, że obawy te są płonne. Tylko bezczynność może prowadzić do nieporządków, nię zaś dobrze zregulowana i należycie określona praca. Ttakiej należycie określonej pożytecznej pracy towarzyskiej, patryotycznej i cywilizacyjnej, dostarcza nader wiele osada federacyjna ze wszystkimi swemi towarzystwami i komitetami. Lepszego pola do pracy społecznej dla naszych młodych księży znaleść by nie można".

Odezwa ta nie odniosła żadnego skutku i Wydział wykonawczy skarżył się gorzko na obojętność powołanych do organizacyi narodowej czynników, a przedewszystkiem na to, że ta "obojętność łączy się z szyderstwem i złą wolą za wszystkie bezinteresowne zabiegi, starania, posiedzenia, pisania".

W odezwie z d. 11. stycznia 1908 r. z żalem wyznaje Wydział wykonawczy, że "czuje się bez przyszłości i nadziei. Rzecz godna szczególniejszej uwagi, że z 45 osad federacyjnych tylko 9 przysłało podatek. Z większych organizacyi ani jedna najmniejszym datkiem pieniężnym nie pomogła. Również żadnej pomocy finansowej nie doznał Wydział wykonawczy ze strony nader licznie na III. kongresie reprezentowanych parafii i towarzystw, pomimo, że reprezentanci tychże wielkie pod tym względem czynili nadzieje na sali obrad kongresu.

"Jakież jest położenie Wydziału wykonawczego?" zapytuje odezwa.

"Zupełnie takie — stwierdza w dalszym ciągu — jak zbankrutowanego szlachcica!"

I zaiste jak szlachcice po walnych zwycięstwach biegli co prędzej do pieleszy domowych, tak i nasz kler rozbudziwszy zapał ludu dla sprawy jedności, nie ujął tej sprawy w system, w trwałą i nierozerwalną, ożywczą pracę narodową, ale rozbiegł się po parafiach swoich do skromnych granic polityki zaściankowej, tej prawdziwej "polskiej parafiańszczyzny".

W niczem to oczywiście nie umniejsza zasług w gorliwości pasterskiej i pieczy nad szkołą w parafii, czem sobie przeważna część kapłanów naszych ogólne zdobyła uznanie, atoli była poważna stąd strata, że "lud polski nie miał możności społecznych i narodowych swych potrzeb należycie zrozumieć" i że skutkiem tego niezużyty należycie zapał ludu oddany był na wyzysk ze strony dążeń antinarodowych i antikatolickich.

To było główną przyczyną wielu niepowodzeń i słusznie powiedzieć można, że jeśli się u nas rozwielmożnili "wolnomyśliciele" i biorą się tak gorączkowo do zniepsrawiania i ogłupiania polskiego ludu, to część winy i to znaczniejsza spada także na nasz kler. Oczywiście o tyle, o ile nie chciał zrozumieć, że "nie podobna utrzymać dobrego ducha wiary i miłości Ojczyzny w parafii, jeśli go nie ma w narodzie" i że przeto trzeba pasterską myślą ogarniać nie tylko własny folwark, ale ogólne duchowe i ekonomiczne potrzeby całej Polonii.

"Zbankrutowany szlachcic" zwykł był zwalać wszystkie ciężary publiczne na króla — a przeto i kler polski w Ameryce, gdy się znalazł w podobnej roli, z wielką skwapliwością zwalił całą troskę o dobro publiczne na barki pierwszego polskiego Biskupa.

Wielkie szczęście, że nam Opatrzność nie dała Biskupem jakiegoś Henryka Walezyusza, gdyż prędko zaiste poszedłby na swój folwark zobaczywszy "dobrodziejstwa" nieustannych naszych walk osobistych, koteryjnych i partyjnych, walk zakonnych i świeckich, patryotycznych i huligańskich.

Najprz. ks. Biskup Paweł P. Rhode zamianowany pierwszym księciem polsko-amerykańskiego kościoła, wnet rozejrzał się w smutnem tem położeniu Polonii i zaraz w dniu swojej konsekracyi wydał hasło do wytrwałej pracy dla dobra ludu, dla jego podniesienia i wzmocnienia, dla poparcia tego ludu w jego dążeniach społecznych i narodowych.

Wspomnieliśmy już poprzednio, z jaką pociechą i radością przyjął to lud polski. Wśród okrzyków na cześć ks. Biskupa usłyszeliśmy niestety w odpowiedzi na Jego pobudkę także dobrze znany nam odzew: "zrób sam!"

Ci, którzy się i tak już zaniedbali, a mamy na myśli zarówno świeckich, jak i wielu duchownych patryotów, nie wzięli się wcale raźniej do pracy społecznej i narodowej, ale powiedzieli sobie: "kiedy już mamy Biskupa, to niechże sobie on sam głowę suszy i niechże buduje!"

Odtąd każda praca w dziedzinie polsko-katolickiej czeka na jedynego szczerego, gorliwego i niestrudzonego pracownika — na ks. Biskupa. W tem znaczeniu "jedność" jest też w zupełności przeprowadzoną.

Zwaliwszy na króla całą odpowiedzialność nowoczesna szlachta rozbiegła się do pieleszy folwarkowych.

UWAGI REDAKCYJNE.

Poważne pismo wiedeńskie "Die Zeit" zamieściło artykuł o kwestyi polskiej, w którym to artykule zaznacza, że "sprawa polska w znaczeniu międzynarodowem żyje i że dyplomacya austro-węgierska myli się, jeżeli sądzi, iż będzie mogła w dalszym ciągu przechodzić do porządku dziennego nad kwestyą polską. W czasie, kiedy nawet Malissorowie żądają uwzględnienia swych praw narodowych, trudno Polaków w Niemczech i w Rosyi traktować jako wyjętych z pod prawa. Niemcy i Rosya będą musiały swą politykę polską zrewidować".

W tak żywotnej chwili zaszedł wypadek, o którym słusznie pisze "Dziennik Ludowy", że "jest znamiennym" dla stosunków polskich.

Oto przy dokonanych wyborach do Dumy rosyjskiej w Królestwie Polskiem z miasta Warszawy wybrani — Moskal i Socyalista. Pierwszemu ułatwiło zwycięstwo prawo wyborcze, drugiemu połączone głosy żydów, socyalistów i liberałów.

Miejsce Dmowskiego z partyi narodowej, zajmie socyalista Jagiełło z partyi międzynarodowej. Interesy Narodu Polskiego muszą ustąpić miejsca bójówce rosyjskiej, a trybuna Dumy rosyjskiej będzie, jak pisze "D. ludowy", znakomicie wyzyskaną dla celów uświadomienia i poruszenia mas robotniczych w kraju.

Znamy już atoli ten system uświadamiania i wiemy, że zasadza się on na tem, aby kler, szlachtę, rolnika i przemysłowca polskiego wobec Dumy zbeszcześcić i poniżyć, jak to czynili zawsze dotąd posłowie socyalistyczni w Galicyi w parlamencie austryackim.

Czynownictwo rosyjskie, gorliwe o zniszczenie wpływu polskiego i skompromitowanie Polaków w oczach całej Rosyi, pomagało socyalistom w ich usiłowaniu pobicia narodowców. I tak przyjmowano kartki pisane w żargonie żydowskim, a odrzucano kartki pisane w języku polskim. W ten sposób np. w Tykocinie, gdzie ks. Bolesław Sadowski otrzymał 271 głosów, unieważniono 254 głosów polskich i ogłoszono wyborcą żyda socyalistę Chaima Szoskesa, chociaż na niego padło tylko 17 głosów!

Niemal równocześnie pod zaborem pruskim w okresie wywłaszczenia, gdzie każdy głos polski ma ogromną wagę, pomogli socyaliści przy wyborze posła do Sejmu pruskiego w miejsce ks. Kapitzy do pobicia kandydata Narodowego ks. Jankowskiego, gdyż zdołali mu oderwać 127 głosów. Ks. Jankowski otrzymał więc wszystkiego 159 głosów, a hakatysta Luecke święcił tryumf i będzie reprezentantem okręgu przeważnie polskiego.

Międzynarodówka socyalistyczna w obecnym okresie wojny bałkańskiej zapragnęła nadto obrachować się z caratem kosztem Polaków i wydała odezwę pouczającą ogół, że każdego wroga Rosyi witać należy jako sojusznika naszego i nieść mu pomoc.

Gdyby społeczeństwo polskie usłuchać miało tej odezwy, musiałoby wywołać powstanie na rzecz Prus i dopomódz Prusom do opanowania Warszawy i Królestwa. Odepchnąwszy wspomnienie Grunwaldu, nowy socyalistyczny Jagiełło miałby podać klucze stolicy Wilusiowi i Hakacie!

"Słowo Polskie" we Lwowie tak o tem pisze:

"Toć już nie mówiąc o tem, że ucisk pruski jest gorszy bodaj jeszcze od rosyjskiego i że panowanie pruskie szczególnie dla Warszawy, w której natychmiast wszyscy żydzi staliby się Niemcami, byłoby o wiele niebezpieczniejsze od rządów rosyjskich — przecież jest wprost potwornem, aby lud polski życie swe dawał za zmianę jarzma.

"Dotychczas walczyliśmy o Polskę — teraz mielibyśmy walczyć już nie o wolność naszą, ale o zmianę niewoli. Toć nie spadliśmy jeszcze tak nisko, aby dziejową rolą naszą było być tylko zaciągiem pruskim czy rosyjskim, dla sprawy Prus czy Rosyi walczyć — jakbyśmy własnej już nie mieli".

Dotychczas przegrywali Polacy każde powstanie głównie dlatego, że zawsze dla obcych interesów walczyli. W r. 1831 szło nam o francuskie hasła i dążenia wolnościowe, a niektórym także o Wielkiego Księcia Konstantego. W roku 1848 walczyliśmy w Berlinie, Badenie, Belgii, Włoszech, Wiedniu i na Węgrzech o sprawę wolności odnośnych ludów, tylko nie o Polskę. W r. 1863 byliśmy narzędziem knowań francusko-pruskiej intrygi. Pod Gravelotte biliśmy znowu Francuzów, gdy trąbki pruskie zagrały pobudkę: "Jeszcze Polska nie zginęła!"

Międzynarodowa bójówka umiała przytem wyzyskać nas zawsze dla wszystkich swych prób i eksperymentów i wywlekła tysiące dzielnej młodzieży naszej z domów ojczystych i od pożytecznej pracy dla własnej Ojczyzny, na tortury, więzienia, do nerczyńskich lochów i na szubienice. A było to wszystko nowym pretekstem dla czynownictwa rosyjskiego do ściskania pęt niewoli i dręczenia ludności polskiej stanem wyjątkowym, pogotowiem wojennem i żandarmskiem prześladowaniem.

Jak się odpłacił socyalizm Polakom?

Oto łżeniem naszej przeszłości, opluwaniem żyjących i drwieniem z działań naszych patryotycznych o których ze wzgardą piszą po dziś dzień pisma socyalistyczne, jako o "zacofanem patryotnictwie".

Socyalizm, przy bogatych subwencyach od niemieckiej międzynarodówki, ubezwładnia do tego stopnia nasze ruchy, że jako ciało zbiorowe nie możemy według własnej woli się poruszyć. Jako rak siedzi socyalizm w tem naszem żywem ciele, niwecząc naszą odporną solidarność, całe nasze duchowe zjednoczenie.

"Gazeta warszawska" słusznie pisze:

"Umocnienie naszej organizacyi musi iść od podstaw. Przedewszystkiem trzeba zespolić silniej duszę narodu.

"Czas teraz, aby wszystkie stronnictwa, partye, prądy i grupy w społeczeństwie naszem działające pamiętały przedewszystkiem o wspólnych narodu zadaniach, aby w każdej swej akcyi rachowały się przedewszystkiem z nakazami jedności narodowej, a mniej o dzielących je z innemi grupami różnicach pamiętać chciały.

"Opinia narodowa powinna od stronnictw zażądać złagodzenia zbyt zaostrzonych, walk partyjnych, powinna odnówić poparcia każdemu, ktoby teraz chciał nowe wojny wewnętrzne u nas wszczynać, a poprzeć jak najsilniej w każdej okazyi dążenia tych, co drogą kompromisu starają się kwestyę jak najprędzej załatwić i zawarty w niej powód walk usunąć".

Tak zdrowego poglądu niepodobna niestety umocnić w naszem tutejszem społeczeństwie. Ci sami, którzy z tak ogromnym rozmachem walczą niby z liberalizmem "Dz. Narodowego", w rzeczywistości pozostają w finansowym sojuszu z głównym wodzem "Wolnomyślicieli" i nie gardzą najwyuzdańszem kłamstwem i całą siecią babskich plotek i intryg, aby poważną pracę polską, która sprzyjała każdemu ich zdrowemu przedsięwzięciu, skrzywdzić i zniszczyć.

Panowie ci już nie znają żadnego hamulca dla swojej zdrożnej i rozkładowej pracy, w której widać u nich jedno tylko dążenie, aby Rodaków, którzy w tym kraju wolności szukają pełni rozwoju sił swoich ujarzmić i wziąść pod bezwzględną swoją kontrolę.

Do takich wybryków zaliczamy istny zamach pewnych pism niby katolickich na "Związek Polek".

Oto mała tylko próbka "katolickiego" paszkwilu:

"Jakie są rezultaty, gdy kobieciny sobie podpiją — dość przytoczyć, co to za hece odbywały się podczas balu urządzonego podczas uroczystego otwarcia czarodziejskiego pałacu (czytaj: Domu Związku Polek".

To, co zobaczyłem na własne oczy — przekonało mnie dopiero, że Polacy amerykańscy — nie mają pojęcia o obyczajnem zachowaniu się bodaj w publicznem miejscu... Wyobrażam sobie, co się dzieje po domach familijnych — gdzie to kupa borderów — składa się na utrzymanie całego domu — a miła gosposia ino odnosi dolary do banku... Po karczmach starokwitnie w porównaniu z sobą na balach polsko - amerykańskich jeszcze w czarodziejskim pałacu niewiast, które mają pretensye do dawania nauk, osobom o których szaty ocierając się zbrukają je swemi palcami... Ładny bal... gdzie wyatlasowana, wyperukowana tancerka w sukni po kolana — łapie kawalera za szyję, inna znów w ciemniejszym kąciku kładzie ogromną kołtuniastą głowę na ramionach parobka... A już co na kurytarzach widziałem — lepiej zamilczę..."

Oburzaliśmy się na wystąpienie Wilsona w sprawie naszej emigracyi, ale to co napisał nasz przyszły Prezydent Stanów Zjednoczonych niczem zaiste wobec tak nikczemnego hańbienia własnych matek i sióstr przez naszych arcykatolickich.

I ten właśnie niegodny, plugawy sposób pisania i ta przewrotna, osobista polityka naszych arcykatolickich takie wytwarza oburzenie i rozdrażnienie w szerokich kołach społeczeństwa polskiego, że socyaliści wcale nadzwyczajnego nie potrzebują wysiłku aby rozbijać naszą solidarność na polu narodowo-religijnem, aby wdzierać się do domów i rodzin polskich.

JAK WALCZĄ BUŁGARZY I TURCY.

W starej Zagorze, w Serbii, pewien żołnierz raniony, przewieziony z linii bojowej opisał pierwszą walkę pod Kurtkurtkolem:

"Było to koło południa — mówił — gdy weszliśmy na linię ogniową czatowni tureckiej. Patrzyła ona na nas z pagórka stromego swemi strzelnicami. Nie ostrzeliwaliśmy jej zbyt długo, lecz z bagnetem w ręku ruszyliśmy krokiem bojowym pod górę. Nie była to łatwa historya. Turcy strzelali jak opętani. I jakkolwiek nie strzelali zbyt dobrze, to przecież kule tureckie powaliły wielu z nas na ziemię. Dopiero po trzech godzinach znaleźliśmy się na szczycie. Ale Turcy bronili się rozpaczliwie i nie kapitulowali. Podpaliliśmy czatownię, ale nawet wśród płomieni walka toczyła się dalej bez przerwy. Było rzeczą straszną patrzeć, jak żołnierze tureccy stali wśród płomieni i dymu i dawali ognia ze strzelnic, z których buchał gęsty dym. Wszyscy zginęli w czatowni z wyjątkiem czternastu, którzy bili się w polu. Ci kapitulowali, choć walczyli poprzednio jak lwy.

"Jeżeli Turcy wszyscy są tacy — kończył żołnierz swoje opowiadanie — w takim razie będziemy musieli pod Adryanopolem porządnie się do nich zabrać".

* * *

W okolicy Strumy Turcy, jak utrzymują nadchodzące tutaj wiadomości, dopuścili się strasznych okrucieństw. W okolicy, przez którą się cofali, spalili wszystko i wypędzili ludność. Prawdopodobnie chcą w ten sposób idących za nimi w ślady Bułgarów zmusić, aby operowali w okolicy zupełnie zniszczonej i pozbawionej wszelkich zapasów. Dnia 20. października Bułgarzy zdobyli dwie reduty ziemne pierwszego łańcucha szańców pod Adryanopolem. Podobnie, jak Japończycy, Bułgarzy, lekceważąc sobie śmierć, szli naprzód do boju i zdobyli szańce z bagnetem w ręku. Pod Derwiszką kolumna bułgarska wpadła w zasadzkę. Szła ona wąwozem między stokami gór gęsto zalesionych. W lesie i w gąszczach po obu stronach wąwozu leżeli Turcy, którzy otworzyli na Bułgarów strasznie szybki ogień. Ale Bułgarzy nie stracili przytomności, rozsypali się w tyralierkę i czołgając się w górę, zdobyli wreszcie stoki, poczem z bagnetem w ręku spędzili Turków z pozycyi. Jest rzeczą charakterystyczną, że wszystkie potyczki dotychczasowe były zaciętemi walkami na bagnety, podczas których walczono pierś o pierś.

Zręczny argument.

Liberał (w dyspucie z księdzem powiada): Głupio jest wierzyć w to, czego pojąć nie można.

Ksiądz: Czy pan pojmujesz, dlaczego przy ogniu masło topnieje, a jajo twardnieje?

— Nie pojmuję.

— A jednak wierzysz w jajecznicę — kończy ksiądz.

Interpelacya polska w sprawie wywłaszczenia.

Poseł Korfanty rznie Niemcom prawdę.

Odpowiedź niemiecka.

Berlin. Na porządku dziennym w sejmie pruskim interpelacya Koła polskiego w sprawie wywłaszczenia. Za stołem ministeryalnym zasiedli: minister rolnictwa, minister spraw zagranicznych i finansów. Trybuny zapełniono wyborową publicznością polską.

O g. 3 pp. zabiera głos poseł Korfanty w sprawie interpelacyi. W godzinnej przemowie wykazuje bezwzględną brutalnoś rządu pruskiego.

Postępowanie Prus podobnem jest do postępowania Turków na Bałkanach (na ławach poselskich polskich oklaski; lewica hałasuje).

Zabrano własność wdowom i sierotom, potomkom człowieka, który za waleczność odznaczony został przez Prusy.

Nie dla kolonizacyi i nie dla osiedlenia 65 chłopów pruskich odbiera się nam ziemię, lecz dla uspokojenia rozwydrzonej hakaty.

Postępowanie rządu sprzeciwia się nawet haniebnej ustawie o wywłaszczeniu.

Przez dziesiątki lat znęcacie się nad nami; odebraliście nam wszystko, coście mogli zabrać, jęczymy pod gwałtem niemieckim.

Wyrzucacie na z odwiecznych siedzib naszych, lecz nie możecie nas mordować jak margrabia Gero mordował Słowian.

Nienawidzicie nas, bo jesteśmy silni.

Łamiecie słowa królów waszych (mówca cytuje manifest okupacyjny króla Fryderyka Wielkiego).

Miliardy marek wydajecie, aby nam wyrwać ziemię.

Znęcacie się nad nami bez względu na stany i różnice społeczne.

Postępujecie według zasady barbarzyńców: Siła przed prawem.

Intrygami i obłudą pozyskało ministeryum ks. Buelowa większość w Izbie panów dla tej haniebnej ustawy.

Depczecie nogami konstytucyę.

Cynizmem i nihilizmem bronią ministrowie wasi gwałtów. Proklamują otwarcie, jak b. minister Reinbaber, złamanie konstytucyi.

Polityka wasza jest tchórzostwem i obłudą.

Kiedyście ustawę tę uchwalili, cały świat cywilizowany wołał wam: Judasze!

Kłamstwem i obłudą walczy prasa wasza.

Ustawy wasze to środki tortur.

Dokonaliście tej zbrodni na nas dla zbogacenia się.

Wy, konserwatyści, sami od tego zginiecie.

Już teraz lewica żada wywłaszczezenia waszego mienia.

Wasz chrystyanizm jest nikczemną obłudą. Po naszej stronie sprawiedliwość i prawo boskie. Dlatego my zwyciężymy.

Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy; ześle karę na naszych prześladowców. (Słowa te wywołały wielkie wrażenie. Izba przyjęła je w głuchej ciszy.

Po pośle Korfantym zabrał głos minister rolnictwa Schoerlemer, który odczytał krótkie oświadczenie treści następującej: "Minister nie może udzielić wyjaśnienia, o ile wywłaszczenie zastosowane zostało w danym wypadku prawnie, gdyż protesty wywłaszczonych, wniesione do rządu, nie zostały jeszcze rozstrzygnięte. Wywłaszczone zostały tylko te majątki, które zmieniły w ostatnich czasach właścicieli. O ile ustawa wywłaszczeniowa gwałci konstytucyę, minister nie będzie rozpatrywał, gdyż wątpliwości te zostały odparte przy uchwaleniu ustawy".

Oświadczenie ministra wywołało żywe protesty.

Swój do swego!

Z powodu rozpoczętego pod zaborem pruskim wywłaszczenia majątków polskich, bardzo gorąco nawoływa "Pielgrzym" pelpliński społeczeństwo polskie do wzajemnego popierania się. Oto co pisze wpomniana gazeta:

"Wszyscy spodziewaliśmy się, że przecież bezprawie to zostanie naprawione, że w parlamencie unieważnią te jedyne w dziejach parlamentaryzmu wybory. Tymczasem o tem głucho a jakby na urągowisko system hakatystyczny wymierzył w nas nowy, jeszcze okropniejszy cios.

Lipienki wywłaszczone. To, czego się społeczeństwo od lat obawiało, ale w co wierzyć nie chciało zawsze jeszcze, stało się dzisiaj faktem dokonanym. Łudzono się tem, że "prawo" o wywłaszczeniu, to tylko straszak na Polaków, że przecież rząd pruski nie wprowadzi ustawy tej w życie, dziś to złudzenie złowrogi list z pieczęcią komisyi kolonizacyjnej rozwiał na nic. Nie powstrzymało ich to, że świeżo pamięta żaba w Lipienkach, że dzieci straciły ojca — wydrzeć ich z chaty rodzicielskiej, rzucić na tułaczkę jako sieroty bezdomne — bo plemię krzyżackie nie zna litości.

Jeszcze rok, dwa, a po tej ziemi, którą przodkowie nasi od wieków uprawiali krwią i potem swoim, będą się panoszyć przybysze z dalekiej Szwabii, a ty ludu polski, któryś tu wzrósł i ukochał te ziemię — żywicielkę, idź tułać się po świecie, bo nawet dla ciebie tu miejsca nie stanie. Tu prochy twych ojców spoczywają, tu i ty obok nich legnąć marzyłeś, a dzisiaj precz ci iść każą, nie pytając, gdzie się podziejesz. Szarpią Twe ciało ustawami wyjątkowemi, jakobyś był trupem, sępom wydany na żer, a przecież Ty żyjesz, ludu polski, czujesz tę straszliwą krzywdę, a dusza Twa krwawe wytacza łzy.

Gdy wróg przed drzwiami, wtedy nie czas na długie wyrzekania i żale. Ojcowie nasi w takich razach mawiali: pomódl się, pluj w garść i machnij pięścią w odlew. Kto sam sobie pomoże, temu i Bóg dopomoże. Nie możemy myśleć o krwawym odwecie z bronią w ręku i byłoby to tylko wodą na młyn nieprzyjaciela, aby nas potem mógł zgnieść do szczętu. Ale mamy za to inną broń. Ileż to razy odbił się o uszy społeczeństwa okrzyk tryumfalny: **Ziemię nam zabiorą, ale duszy polskiej wydrzeć sobie nie damy.**

Dziś ten okrzyk obróćmy w czyn. W czemże tedy objawia się ta dusza polska?! **W poszanowaniu języka ojczystego, któren nieskazitelny przekazać winniśmy dzieciom naszym,** ażeby żył z pokolenia na pokolenie, aż do nadejścia lepszej doli. W ukochaniu wszystkiego, co polskie, i w wpajaniu zamiłowania tegoż potomstwu naszemu.

Przedewszystkiem wspomnijmy to stare hasło: **swój do swego!** Tak często odbija się ono o uszy nasze w gazetach i na zebraniach, że już po części uważamy je za puste słowo. A jednak dowodzi to częste powtarzanie, że jednostki światlejsze odpowiednio doceniają jego olbrzymią doniosłość. I dzisiaj, gdzie straszliwa zmora wywłaszczenia na jawie występuje, zdradza sprawy ojczyste, kto tego hasła nie uszanuje. **Składajmy oszczędności nasze tylko w bankach polskich i zanośmy grosz nasz tylko rodakowi.** Podnieślismy się pod względem gospodarczym w ostatnich dwudziestu latach olbrzymio, a w dziesięciu następnych latach podwoilibyśmy ten nasz stan majątkowy, gdyby tylko wszyscy chcieli to hasło "swój do swego" zamienić w czyn.

Tylko rąk nie opuszczajmy, choć tak ciężko los nas dotknął! Z dniem dzisiejszym i na zewnątrz powinna się uwydatnić żałoba, która spadła na nasze społeczeństwo i to skupienie ducha, które winno towarzyszyć naszym zamiarom samoobrony. Byłoby dobrze, gdybyśmy na przeciąg roku wykreślili z programu naszego życia codziennego wszelkie zabawy, a wdziali na siebie strój żałobny, jako czynili nasi ojcowie po latach klęski po rozbiorze Ojczyzny naszej i po powstaniach. Pamiętajmy na słowa wielkiego miłośnika Ojczyzny Staszica, że upaść może naród wielki, ale zginąć tylko nikczemny. I my nie zginiemy, skoro nie znikczemniejemy, skoro nie zapomnimy o powyższych obowiązkach narodowych.

* * *

I my tu na wolnej ziemi amerykańskiej weźmy sobie powyższe

Koronowski Tuesday Nov. 19

słowa do serca i trzymajmy się więcej razem, bo i nam grozi niebezpieczeństwo wynarodowienia się, jeżeli więcej niż dotąd nie będziemy zważali na narodowe wychowanie młodzieży naszej urodzonej w Ameryce. Niech więc każdy dom polski obok szkoły i Kościoła będzie twierdzą polskości. Niech każda matka i ojciec Polak w domu rozmawia z dziećmi tylko po polsku! A oprócz tego popierajmy się także na polu handlu i przemysłu i gdzie można, stosujmy się wiernie do hasła "swój do swego!"

KATOLICYZM NA BAŁKANACH.

Wobec wojny, rozgrywającej się na półwyspie Bałkańskim, na czasie będzie uprzytomnić sobie stan katolicyzmu w tych krajach.

W Serbii wyznawanie wiary katolickiej jest zakazane prawnie i faktycznie. Jedyny to chyba kraj na świecie, w którym Kościół katolicki nie posiada hierarchii kościelnej, nawet takiej, jaką spotyka się w krajach misyjnych. Obecnie Serbia toleruje tylko dwóch księży katolickich w charakterze kapelanów legacyi austro-węgierskiej. Nienawiści polityczne nie pozwalają spodziewać się tam rychłego polepszenia losu Kościoła katolickiego.

W Czarnogórzu Kościół Katolicki cieszy się dość znaczną swobodą. Obecnie panujący król Mikołaj zawarł konkordat ze Stolicą Świętą. Pragnie on zapewnić swemu ludowi dobrodziejstwo religijnego pokoju. Czarnogórze stanowi dyecezyę ze stolicą arcybiskupią w Antivari. Arcybiskup nosi tytuł prymasa Serbii. Niedawno wyznaczony został na te stolicę Mgr. Dobrichich.

W Rumunii Kościół Katolicki jest tolerowany, lecz władze świeckie wciąż stawiają ograniczenia praktykom katolickiego kultu, co częstokroć wywołuje smutne zajścia. Arcybiskupem w Bukareszcie jest obecnie Benedyktyn niemiecki, Mgr. Netzhammer. Dyecezyanie jego są to prawie wyłącznie cudzoziemcy. W danej chwili idą starania o zaprowadzenie tam obrządku greckiego. Archidyecezya Bukaresztu obejmuje Wołoszczyznę; dyecezya Jassy — Mołdawię. Ta ostatnia od dawna powierzona jest Braciom Mniejszym. Do zakonu tego należy Biskup dzisiejszy, Mgr. Camilli, z pochodzenia Włoch.

W Bulgaryi katolicyzm tolerowany jest również. Kościół posiada tam wikaryat apostolski, którego głową jest Mgr. Doulcet ze zgromadzenia Pasyonistów, Francuz rodem, Biskup Nikopolisu, rezydujący w Ruczaku. Ma on do pomocy kilku współbraci zakonnych. Na czele drugiego wikaryatu apostolskiego w Bulgaryi stoi Mgr. Manini, Kapucyn włoski; wikaryat ten obejmuje Sofię i Filipopol — rezydencyę wikaryusza.

W Grecyi liczba katolików nie przewyższa 25,000, z których 12,000 mieszka w Atenach, a 6,000 w Patrasie; reszta rozproszona jest w różnych miejscowościach. Trzecią część ludności katolickiej stanowią Grecy; dwie trzecie — Austryacy, Włosi i Francuzi. Stolica metropolii znajduje się w Atenach. Mgr. Petit, zakonnik francuski ze zgromadzenia Asumpcyonistów niedawno mianowany na tę stolicę, ma pod swą jurysdykcyą 15 księży i kilka szkół kongregacyjnych francuskich i włoskich. Kościół Katolicki w Grecyi cieszy się pewną tolerancyą; wzbronioną mu jest jednak wszelka propaganda, jak zresztą we wszystkich innych krajach bałkańskich. Nic dziwnego też, że w krajach tych nawrócenia na katolicyzm są, niestety, bardzo rzadkie.

POGADANKA NAUKOWA.

Mimo olbrzymich postępów techniki ludzkiej, nie można ani dzisiaj, ani w dalekiej nawet przyszłości marzyć o wydobywaniu ciężkich statków, które zatonęły w wielkich głębinach morza. I dla tego taki na przykład "Titanic," który w ostatnim czasie stał się ofiarą katastrofy, jest już na zawsze stracony. Zamknięte w nim kosztowne skarby, zatopione na nim maszyny i trupy nieszczęśliwych podróżnych nie wydostaną się już nigdy na światło dzienne.

Takie jest powszechne przekonanie i laików i uczonych. Czy jednak słusznie? W ostatnim numerze czasopisma "Naturwissenschaftliche Wochenschrift" występuje geolog niemiecki, Franciszek Schultze, z odmiennem wręcz zdaniem, dowodząc, że jednak możliwe jest, by statek, w tych warunkach zatopiony, wydostał się z powrotem na powierzchnię ziemi. Oczywiście nie przy pomocy siły fizycznej, czy duchowej człowieka.

Wywody wspomnianego uczonego są tak interesujące, że zasługują w głównych zarysach na powtórzenie. Zdaniem jego, siły samej przyrody mogą dokonać tego, do czego ręka człowieka jest nie zdolna. Olbrzymie obszary, które przed setkami tysięcy lat tworzyły dno morza, zamieniły się dzisiaj wskutek zaciskania się skorupy ziemskiej w wysokie góry. Na szczytach tych gór znajdujemy odciski i skamieniałiny stworzeń zamieszkujących niegdyś głębiny morskie, a dzisiaj wyniesionych na setki i tysiące metrów w górę. Dno morskie może się podnieść dwojakim sposobem: Albo wskutek zwykłego pionowego ruchu w górę warstw skalnych, tworzących się drogą osadową i kamieniejących powoli; albo wskutek falistego przesuwania się warstw skalnych, tworzących następnie pogórza faliste, jakiemi są na przykład Alpy. Ta ostatnia siła właśnie może kiedyś wydobyć szczątki "Titanica," czy innego statku z dna morskiego na powierzchnię.

Dla przyszłego mieszkańca ziemi byłoby niezmiernie ciekawą kwestyą stwierdzenie, jakim deformacyom uległ przez to przesuwanie okręt, uszkodzony już znacznie przez samą katastrofę. Wiemy przecież, że zwierzęta kopalne, odnajdywane w tych silnie pofałowanych górach są nie tylko spłaszczone i ściśnięte, ale niekiedy wprost pogruchotane. Z drugiej jednak strony trzeba przypuścić, że tego rodzaju stalowy kolos mógłby się dzielnie opierać gniotącym go skałom i raczej sam uszkadzałby je znacznie.

To też, zdaniem Schultzego, jeżeli kiedyś inteligentne istoty odnajdą szczątki podobnego statku, znajdą w nich przedmiot nader pouczającej obserwacyi. Szczątki te staną się dla owej przyszłej epoki takiemi samemi cechami charakterystycznemi obecnego okresu geologicznego, jakiemi są dla nas narzędzia i broń człowieka pierwotnego z epoki kamiennej, jakiemi są pewne muszle, ślimaki i niektóre ssaki z epoki trzeciorzędnej, lub ammonity i belemnity, obok pewnych stworzeń, należących do rodzaju krokodyli i jaszczurów, a które razem charakteryzują średniowiecze dziejów ziemi.

Za wykluczone należy uważać, aby tak potężne i ciężkie masy stali, upadające, jako szczątki nowożytnych parowców oceanowych i nowożytnych okrętów wojennych, w szlam morski, uległy zniszczeniu wskutek utlenienia, gdy się zważy, że nie ustający nigdy dalszy osad szlamu, piasku, lub wapna zamyka je hermetycznie. Dopóki będą zabezpieczone przed wpływem atmosferycznym, będą tak samo niezniszczalne jak rudy kruszcowe. Przypomnijmy sobie, że przyroda zakonserwowała całe lasy w postaci pokładów węgla kamiennego lub brunatnego, że na muszlach i ammonitach, których wapienna budowa mogłaby sprzyjać rozkładowi, znajdujemy doskonale zachowany i nienaruszony rysunek, że nawet mikroskopijne małe organizmy, jak radiolarye, przechowały się w całości. Wskutek nieprzerwanie tworzącego się osadu, który możnaby porównać z nieustannem spadaniem cząsteczek organicznych i nieorganicznych, wszystkie puste przestrzenie okrętu, nawet najmniejsze, wypełnią się dokładnie, jak skorupy, skamieniałych stworzeń; wszystkie maszyny, wszystkie przybory, znajdujące się na statku, zostaną, niby mumie egipskie, spowite mułem, zamknięte hermetycznie. Trupy ludzkie zniszczeją zapewne, ulegną procesowi rozkładu, ale nie jest bynajmniej wykluczone, że — zależnie od otaczającego je materyału, delikatnego piasku, gliny lub wapna — pozostawią po sobie odcisk; dochowają się nawet niektóre części kośćca, oczywiście nieco zmienione chemicznie.

Bądź co bądź jednak podobny kolos okrętowy, z lepiej czy gorzej zachowaną zawartością, stanie się dla jakiej przyszłej geologicznej epoki kulturalnej formalnem muzeum przyrodniczem i kulturalno - historycznem.

* * *

Dwaj uczeni amerykańscy, G. Michaud i F. Tristan rozpoczęli niedawno interesujące próby fotograficzne: badają mianowicie absorbcyę światła przez białą i kolorową skórę. Badania te odbywają się przy pomocy światła ultrafioletowego i ultraczerwonego, które, jak wiadomo, są niedostrzegalne dla oka ludzkiego, lecz oddziałują na płytę fotograficzną. Trzech różnobarwnych ludzi poddano próbie, białego chłopca europejskiego, Indyankę z Ameryki środkowej, typową przedstawicielkę rasy czerwonoskórej i murzyna, fotografując wszystko troje w celach porównawczych przy świetle dziennem, przy użyciu promieni ultrafioletowych i wreszcie promieni ultraczerwonych.

Fotografia, zdjęta przy świetle dziennem, dała zwykły obraz, stonowanie trzech twarzy, było normalne. Następnie dokonano zdjęcia przy promieniach ultraczerwonych, posługując się filtrami świetlnymi, pochłaniającymi inne promienie światła słonecznego. Tym razem rezultat był zgoła nieoczekiwany. Na odbitce fotograficznej twarz chłopca miała barwę śnieżnobiałą, murzyn był czarny, jak węgiel, barwa twarzy Indyanki mało co różniła się od naturalnej. Najciekawsze były jednak wyniki trzeciego zdjęcia przy użyciu jedynie promieni ultrafioletowych. Między barwą twarzy przedstawicieli trzech ras nie można było znaleźć żadnej niemal różnicy, wszystkie były jednakowo ciemne. Innemi słowy, gdyby wypadło nam żyć w świetle ultrafioletowych promieni, wyglądalibyśmy wszyscy jak murzyni.

Obaj uczeni przystępują do szeregu nowych prób, w nadziei, że pozwolą im one wyciągnąć z zaobserwowanych faktów jakieś ogólniejsze wnioski.

SŁOWA PRAWDY.

Słowa prawdy, słowa smutne napisał zasłużony pisarz polski Bronisław Chlebowski, którego dzieła ukazują się w wydaniu zbiorowem, o patryotyzmie polskim.

"Nasz patryotyzm—mówi Chlebowski — podobnie jak i nasz katolicyzm, niema głębszych i silniejszych podstaw w naszych duszach, nie znajduje oparcia ani w naszej słabej znajomości rzeczy narodowych, ani w naszych słabych charakterach, w naszem słabem poczuciu, pojęciu i pełnieniu obywatelskości. Nie można poważnie kochać, pielęgnować i rozwijać tego, czego się nie zna należycie, nie można być dobrym Polakiem, bez znajomości swej ojcowizny, bez poznania należytego jej przeszłości i stanu obecnego."

We wzruszeniu, westchnieniu, okrzyku, urywku piosenki, ofierze pieniężnej spływa i ułatnia się najczęściej nasz patryotyzm. Jako stały bodziec wytrwałej, ciągłej działalności obywatelskiej, jest on udziałem bardzo nielicznego zastępu pracowników. I wśród tego zastępu ludzi dobrej woli brak wielki poważnego przygotowania do pracy, brak wyższego wykształcenia, jakiego nie mogła dać szkoła rosyjska, a nie prędko dostarczy uboga szkoła prywatna."

Wódz socyalistów polskich o sprawie polskiej.

Wiedeń. Na posiedzeniu izby posłów podczas dyskusyi nad budżetem austryackim, zabrał głos poseł socyalistyczny Ignacy Daszyński i wypowiedział nader ciętą i bardzo charakterystyczną mowę, która wyświetla nam stanowisko wodza klasy roboczej w Galicyi na obecną sprawę polską.

Mówca omówił na wstępie sprawy reformy wyborczej do sejmu galicyjskiego.

Przeszło 700,000 mężczyzn powyżej 24 lat w Galicyi — mówił poseł Daszyński — nie ma prawa wyborczego do Sejmu. Omawiając dalej stosunki galicyjskie, podniósł mówca, że ćwierć miliona dzieci nie może pobierać nauki szkolnej, a 15 tysięcy nauczycieli cierpi nędzę.

Służba sanitarna urąga wprost wymogom cywilizacyi. W tych warunkach rząd daje szlachcie w formie bonifikacyi spirytusowych podarunek, przewyższający jej podatki i chce jeszcze podwyższyć podatek od wódki, który po największej części opłacają chłopi, będący obecnie w nędzy skutkiem klęsk elementarnych.

Mówca omawiał dalej stosunki kredytowe w Galicyi; handel jest w zastoju skutkiem zabójczego zamykania kredytu, zarządzonego pod wodzą Banku austro-węgierskiego. Urzędnicy są rozgoryczeni na rząd i na parlament, do tego przyłącza się jeszcze widmo wojny.

Mówca nie ma nic przeciw walce Słowian południowych, gdyby nie padał cień na tę walkę ze względu na to, że za tą wojną stoi Rosya. Gdyby nie ona, zawikłania bałkańskie możnaby załatwić drogą pokojową. Ale Rosya macza w tem swe palce, a my wiemy, co to znaczy. Mówca sam jeszcze widział we Lwowie zdetronizowanego księcia bułgarskiego, Aleksandra Battenberga, który musiał uciekać i w pożyczonem ubraniu ratować życie przed wyswobodzicielką Rosyą: (Głosy: bardzo słusznie). W wyobraźni naszej stają pokaleczone strasznie zwłoki Aleksandra Obrenowicza i Dragi. Czyje ręce były wówczas tą krwią splamione! Była w tem rosyjska dyplomacya. Bez niej spisek nie byłby możliwy. Z pamiętników Kuropatkina wynika, że w ostatnich 200 latach Rosya prowadziła 128 wojen. Ekspanzya Rosyi nie zatrzyma się ani na granic Austro-Węgier, ani na półwyspie Bałkańskim. Po każdej klęsce, po każdej wojnie Rosya rozpoczyna świeżą wojnę. Minęło zaledwie 6 lat od zawarcia pokoju w Portsmouth, a Rosya połknęła już całe świeże państwo Persyę, a teraz zabiera się do połknięcia Mongolii. W ten sposób w ostatnich dwóch wiekach z małego, wielkiego księstwa moskiewskiego powstało największe mocarstwo militarne na świecie, w którem sto narodów, sto języków, sto wyznań cierpi pod jednym i tym samym knutem.

Tam żyje 25 milionów Rusinów, których przed 200 laty również Rosya "wyswobodziła" i cierpi niesłychany ucisk religijny i językowy. Tam żyje 14 milionów Polaków. Dzieje Polski wykazują liczne usiłowania wyzwolenia się z pod jarzma tej oswobodzicielki Słowian. Cztery razy w jednem stuleciu podejmowaliśmy krwawą walkę, a choć każdym razem zostaliśmy zwyciężeni, w narodzie polskim żyje wielka siła państwowa twórcza. Można mówić co się chce o stanie urzędowej polityki polskiej w chwili obecnej. Naród nie jest takim, jakim go wykazuje chwilowa konjunktura we Wiedniu, Berlinie, albo Petersburgu.

Proszę wziąć na uwagę — mówił dalej — Kaukaz, Armenię rosyjską, Turkestan lub Finlandyę. Wszystkie te kraje cierpią straszny ucisk narodowy, polityczny i wyznaniowy mimo rosyjskiego konstytucyonalizmu, jeżeli się można tak wyrazić o Dumie, o której Kokowcew powiedział, że "chwała Bogu, nie jest parlamentem". Taktyka Rosyi wcale się nie zmieniła, przeciwnie, napięcie nacyonalizmu staje się coraz większem.

Z wiernych Finów zrobiono rewolucyonistów przez podeptanie wszystkich zaprzysiężonych praw.

Podobnież oderwano Chełmszczyznę od Królestwa Polskiego, aby ją tem łatwiej rusyfikować. Mówca przypomina ucisk katolików i straszne pogromy żydów.

Z pewnością nie chcemy podkładać ognia pod pokój europejski, gdyby jednak partya wojenna miała zniszczyć naszą ojczyznę, gdyby miało przyjść do rzeczy najstraszniejszej, t. j. **gdyby Polaków odkomenderowano przeciw Polakom, nie możecie panowie oczekiwać, aby naród polski pozostał zimnym widzem wojny na terenie polskim. Nie chcemy być bezwładnym łupem któregokolwiek z mocarstw, prowadzących wojnę, nie chcemy być nieświadomym instrumentem jakiejś dyplomacyi. Jeżeli losy Polski będą się rozstrzygały na terenie polskim, wpłyniemy na rozstrzygnięcie ze świadomością i siłą.**

Na granicach Rosyi nie zatrzyma się i nie śmie się zatrzymać proces historyczny kapitalizmu, który w Europie zachodniej połączył narody, tworzył wielki targ wewnętrzny dla produkcyi narodowej i wyrównał teren, gdzie zorganizowany pod czerwoną chorągwią i w walce społecznej zaprawiony proletaryat, może zmierzyć swe siły ze swoim przeciwnikiem klasowym. A jeżeli wyższe warstwy narodu polskiego, w tchórzostwie, nadwątlonem niewiarą, a historycznie pozbawione broni, mogłyby stawić opór temu ruchowi, byle tylko pozyskać słaby pozór łaski carskiej, to polski pracujący lud sam tę wielką walkę stoczy, aż kiedy pomszczony i niezawisły odżyje w rodzinie narodów.

Zwrot opinii na sprawy bałkańskie.

Z Paryża piszą do pism polskich:

Pod wpływem pierwszego impulsu, jak pisałem w liście poprzednim, opinia francuska żachnęła się gniewnie na związek bałkański, winiąc go o zakłócenie spokoju publicznego w Europie. Następnie, gdy się okazało, że wojna, przynajmniej na razie, nie wykroczy poza półwysep, kiedy sprawozdawcy pism jęli wyświetlać głębokie przyczyny zatargu — w opinii dokonał się zwrot znamienny. Przedewszystkiem, nic tak nie imponuje, jak szybki i rozgłośny sukces. Bezsprzecznie, pierwsza faza wojny wypadła na korzyść państw bałkańskich. Zwłaszcza brawura garści górali czarnogórskich i nieodparty pochód wojsk bułgarskich, staczających się na południe na kształt żelaznej lawiny — budzi szmer podziwu. Wielkie organy prasy wysłały na plac boju najwybitniejszych swoich publicystów. I otóż relacye tych ludzi poważnych i powściągliwych stawiają nagle przed oczy Europy tragiczny obraz jej winy, wyrzut dla jej ślepego egoizmu, z jakim, gwoli własnego spokoju, wydała na pastwę nieludzkich "hajdamaków" i dzikiego żołnierstwa tureckiego ową nieszczęśliwą, ciemiężoną, bitą, poniewieraną, mordowaną przez pięć wieków ludność Macedonii.

W najgorszym nędzniku budzi się przecież sumienie. Europa, mimo czterdziestoletniej hegemonii Prus, nie wyzbyła się uczuć ludzkich. Ale nikły ich głos zginął w ręku zaniepokojonych nagle egoizmów. Obecnie słychać go wyraźniej.

Napewno silniej o wiele, niż apel króla Ferdynanda do uczuć chrześcijańskich, przemówiło do sumienia Europy proste, przez korespondentów pism dokonane, zestawienie rączego rozwoju cywilizacyi w takiej Bułgaryi lub Grecyi z gnuśnym marazmem, z beznadziejnym zastojem, z rozpaczliwą nędzą i chaotycznym nieładem dzielnic tureckich w Europie. Poczęto rozumieć w końcu, że garść idealistów młodotureckich nie jest i długo jeszcze nie będzie w stanie zmódz tysiącoletniej inercyi muzułmańskiego fanatyzmu — i to przeświadczenie musi również wpłynąć na wspomniany zwrot w opinii.

Wpływają też nań inne, pozytywniejsze wyniki. Kiedy minął, na razie, strach przed wojną ogólną, poczęto we Francyi dostrzegać, że tryumf militarny Turcyi byłby zarazem walnem zwycięstwem sprawy germańskiej na Wschodzie i dotkliwą klęską wpływów francuskich.

Jakkolwiek pewna część banków paryskich zgodziła się na to z góry i ku rozpaczy Anglików jęła zasilać pieniędzmi przedsiębiorstwa niemieckie, znęcona świetnem ich powodzeniem w Turcyi, to jednak świat finansowy francuski nie chce tak małodusznie rezygnować z własnych widoków i czeka przyjaznej dla siebie chwili. Kto wie, czy nie będzie nią rozkwit ekonomiczny Bałkanów po wyparciu najezdniczych rządów tureckich?

Faktem jest, że opinia francuska, jakby zawstydzona pierwszym odruchem egoistycznej trwogi, przestała złorzeczyć sprawcom zamieszania, a natomiast przygląda się z rosnącą życzliwością tym pogardzanym "pastuchom oberwańcom" serbsko-bułgarskim, którzy mieli zdumiewającą śmiałość, nie czekając na pozwolenie mocarstw, wypisać ostrzem bagnetów na skórze tureckiej nowe, sprawiedliwe, ze wszech miar słuszne hasło: "Bałkany dla ludów bałkańskich".

Brzmi ono zresztą zgodnie z nowoczesnem, międzynarodowem prawem publicznem. Ma niezaprzeczoną przed sobą przyszłość i rozwiązuje racyonalnie ową fatalną dla Europy sprawę wschodnią.

Dotąd jątrzyła się ona dlatego, że każde z mocarstw sięgało po spuściznę "chorego człowieka", więc, aby uniknąć krwawej o to rozprawy, przedłużano sztucznemi środkami żywot pacyenta, ani chcąc, ani mogąc przywrócić mu rzeczywistego zdrowia.

Trupi wyziew rozkładu szedł stamtąd na całą Europę, doprowadzając do rozpaczy najbliższe sąsiedztwo...

Z chwilą więc, gdy związek państw bałkańskich zgłasza się ze swej strony po spadek, kto wie, czy Europa zwłaszcza wobec faktów dokonanych nie zgodzi się w końcu na taką likwidacyę nieszczęsnej i uciążliwej sprawy wschodniej.

L. G.

Czy Polacy cieszą się z wojny?

Wojna, która ogarnęła cały półwysep Bałkański, dlatego tak skupia na sobie uwagę całego świata, że tu chodzi nietylko o ludy, zamieszkujące cały ten półwysep, ale o sprawy dotyczące innych wielkich państw, choć się one na razie do tego głośno się nie przyznają.

Państwa te, wydając rok rocznie przerażające wprost swą ilością sumy pieniędzy na uzbrojenia, radeby choć w jakibądź sposób wynagrodzić sobie te wydatki wojenne; a właśnie osłabiona wojną z Włochami i wewnętrznemi zaburzeniami Turcya, zdaje się być najlepszą do tego okazyą.

Przedewszystkiem sprawy te dotyczą dwóch sąsiadujących ze sobą i z półwyspem Bałkańskim państw: Rosyi i Austryi.

Szczególnym zbiegiem okoliczności państwa te nigdy jeszcze dotychczas nie prowadziły ze sobą wojny, chociaż dążenia ich i zamiary są wręcz sobie przeciwne. Obecnie cała prawie Słowiańszczyzna znajduje się we władaniu Rosyi i Austryi; pozostały tylko niezależnymi od nich narody słowiańskie na półwyspie Bałkańskim. O przyłączenie więc ich czy to zupełne, czy za pomocą różnych umów i traktatów chodzi zarówno tak Rosyi jak Austryi.

Nie dziwnego zatem, że wobec wojny bałkańskiej, naprężenie stosunków pomiędzy temi państwami wzrasta z dniem każdym. Daleko to jeszcze do rozmowy na armaty, ale w petersburskich i wiedeńskich wielkich gazetach politycznych pojawiają się coraz zjadliwsze artykuły oskarżające się wzajemnie o nieszczerość zamiarów. Ma to swoje znaczenie, bo wskazuje, jak usposobione są do siebie rządy tych dwóch głównych przeciwników, że zaś Austrya związana jest trójprzymierzem z Niemcami i Włochami, a znów w porozumieniu z Rosyą pozostaje Francya i Anglia, więc gdyby przyszło do jakich ostrych zatargów, to pożar wojny mógłby ogarnąć całą niemal Europę, a nawet rozszerzyć się i poza jej granice.

Wobec takiego stanu rzeczy, warto zastanowić się, czy wojna może nam, Polakom, przynieść jakąkolwiek korzyść, czy więc mamy się z jej wybuchu cieszyć?

W naszych czasach stosunki handlowe między państwami są tak ze sobą powiązane, że jeżeli gdziekolwiek zdarzy się jakie gwałtowne rozerwanie tych stosunków, to daje się to wszędzie mniej lub więcej odczuwać. W obecnej wojnie bałkańskiej projektowane przez Turcyę zamknięcie cieśniny Dardanelskiej dla statków handlowych, zadałoby ciężki cios rolnikom nietylko rosyjskim, ale i naszym, bo przecież my, Polacy, głównie z rolnictwa żyjemy.

Byłoby zaś stokroć gorzej, gdyby miało kiedy dojść do wojny Rosyi z Austryą.

Przedewszystkiem pamiętać należy, że w armiach obydwóch tych państw służy duża ilość naszych współbraci, a w razie mobilizacyi, ilość ta powiększyłaby się znacznie. Ileby to więc młodych sił oderwano od pracy, tak potrzebnej dla wyżywienia rodzin.

Nadto polem walki byłaby nasza nieszczęsna kraina, czy to Królestwo czy Galicya, a więc bombardowanie miast, pożary wsi, deptane i tratowane pola i łany, bo wojna litości nie zna. Na dobitek zaś zdarzałyby się wypadki, że brat, walczący przeciwko bratu, bagnetem by mu pierś przebijał lub kulą w serce jego godził.

Są to straszne obrazy przyszłości, którąby nas Polaków czekała w razie wojny Rosyi z Austryą; ale stokroć byłoby gorzej, gdybyśmy w razie wojny dali się unieść jakimś nanowom i chcieli sami wystąpić czynnie w tej sprawie. A prawdopodobnie podszeptów takich nie zabraknie, tak ze strony austryackiej w Królestwie, jak w Galicyi wśród Rusinów, wszak daleko dogodniej dla wojska w zajmowanym kraju mieć przychylną sobie ludność. A jaka za takie wystąpienie spotka tę ludność zemsta, jakie klęski to jej tylko dotyczy.

Następnie z tej burzy wojennej zechcieliby skorzystać ci, którzy łabią w mętnej wodzie ryby łowić, jak o tem mogliśmy się przekonać kilka lat temu, gdy pod przykrywką rewolucyi, rozwinął się najzwyczajniejszy bandytyzm, z którym dotychczas nie możemy dojść do ładu; a hasło socyalistyczne: "walka z kapitałem" w prędkim czasie zmieniło się w rozbójniczy okrzyk: "ręce do góry", "pieniądze albo życie!"

Jednem słowem czy będzie wielka wojna, czy uda się od niej uchronić, my, Polacy, uważając ją za ciężką dla naszego narodu klęskę, powinniśmy się do niej odpowiednio przygotować, tembardziej, że otrzymaliśmy zawczasu ostrzeżenie, a tem właśnie jest wojna bałkańska. Przedewszystkiem więc zapomnijmy o wszelkich waśniach i niezgodach, do których tak skłonni jesteśmy, a łączmy się i skupiajmy wszyscy! Wyrabiajmy w sobie hart ciała i moc ducha, bo te nam później tak będą potrzebne do podźwignięcia się z zadanych wojną ciosów; oświecajmy się wzajemnie! Hartujmy się przez wpajanie w nasze dusze wiary św. i wypływających z niej cnót — w nasze serca miłości dla wszystkiego co swoje, abyśmy się wszyscy zespolili i zlali jako skała!

Gdy nadciągająca burza zastanie nasz naród w rozproszeniu jak piasek lotny, to nas lada wiatr rozwieje na wszystkie cztery strony, a nawałnica spłucze i wyniesie daleko, ale gdy będziemy twardzi jak kamień, to choćby gromy w nas biły, wichry szalały — przetrwamy, bo naszego zespolenia żadna zewnętrzna siła nie zdoła rozerwać.

AUSTRYA ZMIENIA POLITYKĘ BAŁKAŃSKĄ.

Wiedeńska "Reichpost" w onegdajszym artykule wstępnym zapowiada zupełną zmianę oryentacyi w austryackiej polityce bałkańskiej.

"Status quo" był bardzo ważnym dla polityki pokojowej. Dla międzynarodowej dyplomacyi był on wygodnym środkiem, bo każdy bał się odpowiedzialności. Austro-Węgry ponosiły jak największe ofiary dla polityki, bo mają największe interesy na Bałkanie i nic nie robiły, aby ruszyć się na południe od Driny. Ale polityka "status quo" mogła mieć tylko ten cel, aby nikt jednostronnie nie ruszał niebezpiecznego problemu. Nie mogła ona jednakże nikogo skłonić do wstawania w poprzek zupełnie niezawiśle występującym wydarzeniom. Pokój europejski wart był tych ofiar monarchii i utrzymania "status quo". Ale dogmatem nie mogło być nigdy, jak wogóle w politycznej strategii dogmata nie istnieją.

Przyznać należy, że przy rozpoczęciu wojny bałkańskiej Rosya na równi z Austryą oświadczyła państwom bałkańskim, że nie dopuści do zmiany terytoryalnej na Bałkanach. Sądzono wtedy, że ma się przed sobą jaką taką odporną Turcyę. Przyszedł zawód: przekonano się, że młodzi Turcy mniej jeszcze są odporni, niż starzy. Budynek turecki wali się. Austrya nie ma ani siły, ani powołania do przeszkodzenia temu. Minister Berchtold w ostatniej swej mowie powiedział, że monarchia stoi daleko od wszelkich usiłowań ku zmianie terytoryalnej na Bałkanach, dodał jednakże, że monarchia we wszelkich warunkach będzie swoich interesów pilnować. Ten drugi wypadek obecnie zaszedł. Turcya okazała się bezsilną, ani politycznie, ani militarnie nie może się utrzymać. Wydarzenia ostatnie są objawieniem tak, jak były objawieniem zwycięstwa japońskie. Już sam narodowy zapał na Bałkanach wykazuje, że państwa bałkańskie bynajmniej lekkomyślnie swoich sił nie przeceniały. Europa musi mieć na to otwarte oczy. Rosya musi to tak samo zrozumieć, jak my.

Austrya związaną jest najważniejszymi interesami z Bałkanami, ale nigdy rzeczy nie doszły tak daleko, aby niemożliwem było pogodzenie tych interesów z uprawnionemi żądaniami państw bałkańskich. Między austryacką a bułgarską sferą interesów wogóle nie ma styczności; to samo odnosi się do Grecyi; zaś co się tyczy ekspansywnych usiłowań Czarnogóry i Serbii, to w pewnych warunkach mogłyby one być zrealizowane. Granice tych warunków kończą się tam, gdzie zaczynają się żywotne interesy monarchii kulturalne i handlowo-polityczne. Pamiętajmy o tem, że mamy ośm milionów ludności pokrewnej z ludnością owych państw.

Koronowski Tuesday Nov. 12

Austrya staje wobec ważnych historycznych zagadnień. Austrya nie powinna pozostawiać wobec świata wątpliwości co do swej drogi na przyszłość i powinna energicznie po tej drodze dążyć".

Z powyższego artykułu "Reichspost" i głosów dyplomatów tutejszych sądzić można, że oryentacya austryackiej polityki w innym kierunku, aby dopuścić do ekspansyi Serbii pod warunkiem złączenia interesów austrowęgierskich ekonomicznych ze serbskimi i pod warunkiem, że Austrya otrzyma dostęp do morza Egejskiego.

MYŚLI I ZDANIA.

Honor, wiara i oko, nie lubią żartów.

Kwiecień tworzy kwiaty, a maj zbiera za to dzięki.

Dwom nienawidzącym się cały świat jest za ciasny.

POSZUKIWANIA.

Każdy abonent GAZETY POLSKIEJ ma prawo do jednorazowego pomieszczenia w tej rubryce ogłoszenia DARMO. Następne ogłoszenia płaci się 2 c. od słowa.

JOHN WYNNYCZUK poszukuje swego brata Tymka Wynnyczuka, pochodzi z Galicyi, rodem z Nagorzany, pow. Załąszczyki Austrya, Galicya, który wyjechał do Ameryki 1907 roku. Nie wiadomo, gdzie on się podział, adresu nie mam, bo nie pisze do swoich rodziców. Ktoby wiedział o miejscu jego pobytu, lub on sam, niech poda adres mnie niżej podpisanemu. John Wynnyczuk, City Point St., Sealshipt Oyster System, East Providence, R. I. (48)

POSZUKUJĘ mej żony Maryi Kmiecik, która uciekła odemnie. Kto ją zna proszę zawiadomić: Antoni Kmiecik, P. O. Mocanaqua, Pa. (47)

POSZUKUJE w ważnym interesie Konoki i uprasza się go o podanie dokładnego adresu. Zgłosić się do: I and Dept. L. B. Arnold, Duluth, Minn.

ŻONA Z TRZEMA DZIEĆMI POSZUKUJE męża Adolfa Waszkimil, gub. Wołyńskiej z Wilna. Przebywał w Ameryce 5 lat. Pracował w Maspeth, L. I. KAZIMIERA WASZKIMIL 11 Quin Slip Milford, Mass. 39

POSZUKUJĘ siostry mojej żony, Maryanny i Michała Piechockich. Przyjechali do Erie, Pa., a teraz mają przebywać w Dunkirk N. Y. Ktoby z Polaków wiedział o ich adresie lub oni sami, niech się zgłoszą na adres: Jakób Haczyński, Chapel Hill, TeX. 37

POSZUKUJĘ Wiktora Gritzan. Przebywał w Minnesocie, robił na kolei i w tartakach, ma 18 lat, jest cienki ale wysoki na swój wiek. Poszukiwany w sprawach familijnych, kto poda jego adres, otrzyma 5 dolarów. Antoni Stelmak, First AVE. 648 Milwaukee, Wis. 40

POSZUKIWANY jest przez swoich rodziców Józef Cegielski, pochodzi z Królestwa Polskiego, Płocka gub. wieś Kuczbork. Do Ameryki przybył w roku 1902, pierwsze kilka miesięcy był w Wagners Point. Później wyjechał do Toledo, O. Ztamtąd pisał jeden list do rodziców i od tego czasu wieść po nim zaginęła. Ktoby wiedział o nim, niechaj da z łaski swej znać starym jego rodzicom, którzy go opłakują. IGNACY KNACH, P. O. East Brooklyn, Wagners Point, Md. 37

JAKÓB KOT poszukuje Wojciecha Niedzielskiego, pochodzi z Galicyi, Powiatu Pilzno, Gminy Wiewiórki; przed rokiem mieszkał w stanie Illinois. Obecnie niewiadomo, gdzie się znajduje. Ktoby o nim wiedział, niechaj da znać pod adresem: Jakób Kot, 144 W Noble st. Nanticoke, Pa. 36

POTRZEBUJĘ wiadomości o śmierci mego męża Feliksa Ellent, który pozostawił mnie 20 lat temu, a przed 4 latami krewni jego napisali do mnie list, że mąż mój zabity został przez lokomotywę w pobliżu Chicago, lecz nie podali dnia śmierci lub innych bliższych szczegółów. Napisałem kilka listów pod adresem Andrzeja Stobierskiego 140 Augusta st. Chicago, Ill, lecz nie odebrałem żadnej innej wiadomości lub odpisu. Ktoby wiedział o powyższym wypadku lub jakiej wiadomości, tyczącej się jego śmierci, proszę napisać pod adresem: Antonina Ellent 64 Williams AVE. Jersey City, N. J. 39

POSZUKUJE Marcin Komarowski ojca swego Józefa Komarowskiego, pochodzącego z Gub. Radomskiej, pow. Sandomierz, wieś Zajeziorze w Król. Pol. w ważnej sprawie. Ktoby mi dał o nim wiadomość, otrzyma w nagrodzie 5 dolarów. MARCIN KOMAROWSKI, White Stone, N. Y. BoX 150. 38

KATARZYNA SUDCZYSZYN, zamieszkała w domu św. Józefa na 117 Broad Str. w Nowym Yorku, poszukuje swej zaginionej 12-letniej córki, która zginęła 5-go lipca 1912 w Astoria L. I. N. Y. Dziewczynka ta zwie się "Jagdosia" jest średniego wzrostu szczupła na twarzy. Ktoby o niej wiedział, niechaj da znać o niej na adres wskazany. 36

POSZUKUJĘ wujaszka ze wsi Brzeziny, powiatu Białostockiego, guberni Grodzieńskiej, w ważnej sprawie Bolesława Gonsiewskiego. Niech się zgłosi na niżej podany adres: — Paulina Gieniusz, box 292, Rumford, Me. 44

POSZUKUJĘ Konstantego Goleckiego ze wsi Milewskich, powiatu Białostockiego, guberni Grodzieńskiej, w ważnej sprawie, niech się zgłosi na niżej podany adres: — Bolesław Skreczkowski, box 292, Rumford, Me. 44

MARCIN Bąk pochodzi z Królestwa Polskiego, gub. Lubelskiej, powiatu Krasnostaw, Wieś Wiedlica. Niedawno przyjechał z kraju. Niech się zgłosi na adres: Józef Gaza, 1823—3 st. Superior, Wis.

POSZUKUJE swej żony Maryanny Barewicz, która mnie opuściła z początkiem maja 1912 roku. Wzięła ze sobą dwoje dzieci, córkę 6 lat i syna 4 lata. Córki imię Stanisława, syn Edward. Pochodzą z pod zaboru rosyjskiego, gub. Suwałki, pow. Suwałki. Ktoby wiedział o nich, niech mi da znać a otrzyma odemnie $5 w gotówce, gdyż jestem nad wyraz pogrążony po niej rodzinie. STANISŁAW BAREWICZ 550 E. 14 St. ERIE, PA.

POSZUKUJE Feliksa Makarego w ważnej sprawie proszę się zgłosić listownie. J. Gurek, 131 High str. Holyoke, Mass.

POSZUKUJE Marya Jaworska z pod N. 140 Gittere ul. syna swego Franciszka, liczącego lat 16, który przed rokiem opuścił Buffalo, udał się do Penn. do Brand-Will. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do wiadomości do Maryi Jaworowskiej, No. 140 Gittere str. Buffalo, NY.

JÓZEF Kuczynski poszukuje swoich braci ciotecznych Józefa, Jana i Walentego Andryszaka i Maryanny i Michała Kurowskich, którzy mają przebywać w Baltimore, Md. Ktoby z naszych czytelników wiedział o ich pobycie, niech zawiadomi Michała Kuczyńskiego, Manistee Oak Hill Mich.

ANDRZEJ Idlinski poszukuje swego brata Michała Idlińskiego, ktoby o nim wiedział niechaj się zgłosi, lub kto niech łaskaw zgłosi 803 Hastings Detroit Mich.

W ważnej sprawie poszukuję Wojciecha Siwaka, syna Jana, który pochodzi z Dąbrówki Tuchowskiej, powiat Tarnów, Galicya, a który ostatnią razą był w Kanadzie. Ktoby o nim wiedział, a doniesie, dostanie $5.00 nagrody, lub on sam, niech się zgłosi pod adresem: Jakób Hudyka, 39 "J" str., South Omaha, Nebr.

JAN ADAMSKI z płockiej gubernii gmina Bielino poszukuje Stanisława Gamlenskiego w ważnej sprawie. Ktoby o nim wiedział lub on sam proszę pisać pod adresem: Jan Adamski, 25 A. St., Hyde Park, Mass.

FELIKS I BRON. CICHOCCY poszukują Stanisława Makowskiego, Wawrzyńca Borkowskiego. Prawdopodobnie zamieszkują w Detroit, Mich. Proszę się zgłosić na adres: Feliks Cichocki, 248 Straecher str. Toledo Ohio.

POSZUKUJE stryjecznego brata Józefa Zajączkowskiego, obaj z Wileńskiej gubernii, powiat Trocki, wieś Markuciszki. Ktoby o nim wiedział lub on sam, proszę pisać: Antoni Zajączkowski 49 Furnace str. Niles Ohio.

POSZUKUJE swego półbrata I. Urbańskiego, rodem z wioski Smolenta, gmina Szczawin Kościelny, pow. Gostyń, gubernia Warszawska, Królestwo Polskie. Potrzebny w bardzo ważnej sprawie. Niechaj się zgłosi do Fr. Sygulskiego, 926 Milton AVe., Syracuse, NY.

POSZUKUJE Józefa Kolbusza rodem z Narkusowy pow. Strzyżów, Galicya. Służył on przy wojsku w Przemyślu przy 8 pułku dragonów. Wyjechał do Ameryki jeszcze przed 6 laty. Zgłosić się pod adresem. Jan Niedzielski, Munising, Mich. P. O. BoX 14.

JAN KWIATKOWSKI poszukuje swego syna, już minęło 11 miesięcy jak opuścił rodzicielski dom i nie daje znać o sobie. Niech się zgłosi lub ktoś doniesie do Jan Kwiatkowski, 143 Everett str. Toledo, Ohio.

POSZUKUJE polskiego balbierza, który się dobrze zna na swoim fachu. Stała praca i dobra pensya. Angielski język niewymagalny. Józef Mrówczyński, 760 N. Washington str. Wilkes Barre, Pa.

POSZUKUJE Józefa Kormanek, zamieszkałego przed dwoma laty w Chicago. Adresować: W. M. 179 Normal AVe. Buffalo, N. Y.

POSZUKUJE brata Marcela Stojek, przebywa w Detroit, Mich. Ktoby o nim wiedział, niech raczy podać adres lub on sam. Marcin Stojek, 5 Clover st. Newark, N. J.

POSZUKUJE Franciszek Malczyk Bolesława Cichańskiego, który wyjechał z Warszawy. Proszę mi dać znać o nim. FR. MALCZYK, Nr. 394 Nanticoke, Pa. 28

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Adama Lompek. Ktoby wiedział jego adres lub on sam niech mi łaskawie doniesie. Fr. Muszyński, 22 Briggs st. Portland, Me.

POSZUKUJE W. Urbanika z Galicyi p. Nisko. Niech się zgłosi do: Wawrzyniec Urbanik, 414 Beech str. Scranton, Pa.

W SPRAWIE SPADKOWEJ Raniszewskiego wzywa się niewiadomych z miejsca pobytu prawnych spadkobierców, ażeby na podstawie wyroku z dnia 31 grudnia 1900 roku zgłosili swe oświadczenie do spadku po zmarłym ze smarłego piekarzu i cukierniku, Stanisławie Kostka Raniszewskim z Poznania, z udowodnieniem praw do spadku po tymże zmarłym do dnia 8-go czerwca 1912 roku, godziny 12 w południe i takowe zgłosili w niżej podpisanym sądzie. GNIEZNO, dnia 8-go lutego 1912 roku, Królewski Sąd.

POSZUKUJE do Spółki dobrego i prawdziwego Bucera Polskiego, pieniądze niewymagalne, aby był tylko dobry biznesista. Ktoby się zgłosił, proszę pisać na adres: Mr. Jaworski 36 Arthur str. Hamilton Ont. Canada. 22

POSZUKUJE Pani Urbańskiej, która mieszkała 3356 Maplewood w ważnej sprawie. Proszę się zgłosić jutro do A. Prasekwas, 1400 W. DiVision ul. Chicago.

POSZUKUJE Jan Karpiński, Antoniego Malinowskiego z zawodu garbarz. Przed 3-ciu laty był zamieszkały z rodziną przy Bonfield str. i przy Schrop str. w Chicago, Ill. Ktoby wiedział o jego pobyciu lub on sam, niech będzie łaskaw donieść pod adres: Jan Karpiński, Kirby house, Somerville, N. J.

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Józ. Sznjewski Jana Peloc. Dawniej zamieszkiwał przy 8-ej AVe. i Grant ulicy. Ktoby o nim wiedział, niech łaskawie da znać pnr. 12 Center ulica, Milwaukee, Wis.

POSZUKIWANY Julian Suchocki — Miller Shmith wzrostu 5 i pół stóp a towarzyszka wzrostu 5 stóp. Mają przy sobie 1800 rubli w rosyjskich kuponach. Kto pierwszy doniesie o tej parze, otrzyma $50 nagrody. Augustyn Sawulianis 603 ByX St. Homestead, Pa.

POSZUKUJE swego syna Stanisława Lewandowskiego, opuścił dom w dzień Bożego Narodzenia, ma lat 18, wzrostu średniego, twarz biała, pociągła, nos mierny, mówi po angielsku i po polsku. Kochany synu, jeżeli żyjesz to wróć do nas bo cię opłakujemy. W domu wszystko dobrze. Może kto będzie wiedział z naszych rodaków, to niechaj raczy nam donieść o jego pobycie. Fr. Jan Lewandowski, 52 East 24th St. Bayonne, N. J.

POSZUKUJE siostry Anny Klejnowskiej która przebywała w Bostonie, ktoby o niej wiedział, to niechaj da znać na adres. Aleksander Klejnowski 172 Main st. Passaic, N. J.

POSZUKUJE Jakób Patla swego syna Jana Patle, który zginął bez wieści. Wybierał się do kraju, ale w kraju go niema, za podanie jego adresu zapłacę 5 dolarów. Jakób Patla, B. 162 Jerome, Pa. Somerset Co.

POSZUKIWANY Jest Jakób Maniecki przez matkę. Niech się zgłosi pod adresem Marya Piwowarczyk, dla Borowskiej, ul. Brzeska No. 7 mieszk. 15 Warszawa Poland Russia, Europe.

POSZUKUJE Teklę Chmielowiec po mężu Chmielowiec, córkę Józefa i Maryi Wąsików z Poręb Dębickich w Galicyi. Do Ameryki przybyła przed 10 laty i początkowo kilka miesięcy mieszkała u Jana Piaseckiego w New Yorku. Poszukuję jej w bardzo ważnej sprawie. Kto mi poda jej adres, dam $20.00 nagrody. Jakób Chmielowiec Greyrok Place, Chester, NY.

POSZUKUJE swego szwagra Konstantego Lipskiego Adam Subartowies. Lipski mieszkał na północnej stronie miasta par. 4681 So. Ashland AVE. gdzie chwilowo zamieszkuje.

KATARZYNA KWASZOWSKA poszukuje rodziców Józefa i Anieli Ogorzałków, którzy pochodzą z Galicyi. Przebywali w mieście Cohoes NY. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niech adresują: Katarzyna Kwaszowska 1388 Burnett AVE Syracuse, N. Y.

JEŻELI kto zna Antoniego Olczaka albo on sam to ogłoszenie widział, to proszę dać znać Janowi Olczakowi No. 1218 — 1th AVe Beaver Falls, Pa.

ZGŁASZAŁEM się pod adres Jana Olczaka, No. 1218—1st AVe. Beaver Falls, Pa., lecz nie otrzymałem odpowiedzi, chociaż mnie poszukuje. Gdy podaje publicznie mój adres, ażeby albo Jan Olczak albo jego przyjaciele do mnie się zgłosili. Antoni Olczak, 36, Dewey St., Greenfield, Mass.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

WISCONSIN UBEZPIECZA SWOICH OBYWATELI.

W Stanach Zjednoczonych, gdzie pracują miliony ludzi po kopalniach i fabrykach, którym grozi każdej chwili utrata życia, wskutek jakiegoś nieprzewidzianego wypadku, zostały pozakładane różne towarzystwa ubezpieczeniowe na wypadek śmierci lub choroby. Podobne stowarzyszenia są bardziej pożądane w kraju tutejszym. Ile to razy ojciec rodziny schodzi z tego pięknego świata, nie pozostawiając swej żonie i dzieciom żadnych środków utrzymania. Strapione rodzeństwo nieraz rozpacza, że niema za co wyprawić przynajmniej skromnego pogrzebu swemu ojcu.

Wielu sprytnych przemysłowców wpadło na pomysł i założyło tak zwane towarzystwa asekuracyjne. Każdy człowiek może się ubezpieczyć na wypadek śmierci lub choroby, opłacając tygodniowo lub miesięcznie małą kwotę.

Przekonano się jednak teraz, że kompanie asekuracyjne za bardzo z ludzi zdzierają i ciągną z tego szalone zyski. Powyższe kompanie utrzymują wielu agentów, którym muszą dobrze płacić, co się przyczynia do tem większych składek ludzi.

W stanie Wisconsin, obywatele, aby uniknąć tak wielkich opłat różnym stowarzyszeniom asekuracyjnym, domagali się od rządu stanowego, aby założył podobne stowarzyszenie, któreby było pod bezpośrednim zarządem stanu. Posłowie w legislaturze starali się o to i udało im się prawo przeprowadzić.

Obecnie każdy obywatel w Wisconsinie może się ubezpieczyć na jakąkolwiek sumę żada, i opłacać pewną kwotę tygodniowo, miesięcznie, kwartalnie lub też rocznie, w każdym stanowym banku, inspektorowi fabryk, klerkom lub kasyerom powiatowym, którzy później odsyłają otrzymane pieniądze do stanowego biura asekuracyjnego. Asekurowany może także sam posłać pieniądze do biura asekuracyjnego i tym sposobem jest swoim kolektorem, za co płaci jeden procent mniej. Opłata ta ma być o wiele mniejszą, aniżeli w innych stowarzyszeniach asekuracyjnych.

Powyższa instytucya asekuracyjna ma wielką przyszłość przed sobą i powinna być zaprowadzoną w każdym stanie.

REFORMY MILITARNE.

Washington, D. C. Wojna na Bałkanach wywarła zarażający wpływ na cały świat, gdyż niemal wszystkie państwa w świecie poruszone zostały odgłosami tej walki i mniej lub więcej przerażone gotują się do obrony swojego kraju przed najazdem. Nawet nasze Stany Zjednoczone, którym na razie nic nie grozi i zapewne nie prędko zostaną wciągnięte w stan wojenny, widząc jak państewka bałkańskie gromią Turków, tak niegdyś groźnych i potężnych, myślą też o obronie swojego kraju, który kto wie, czy kiedyś nie zostanie najechany przez łapczywych zaborców, gdy im w Europie zabraknie ziem do grabieży.

Wedle planu wojennego zastępcy sekretarza wojny Olivera milicya we wszystkich stanach ma być zreformowana i postawiona więcej na stopie wojennej, gdyż dziś są to luźne nie wyćwiczone gromady chłopstwa, które kto wie, czyby stawiły skuteczny opór wojskom regularnym. Sekretarz Oliver wysłał swój plan reorganizacyi milicyi do gubernatorów wszystkich stanów, a wedle tego planu milicya w ciągu kilkunastu godzin mogłaby stanąć w pogotowiu wojennem. Milicya ma być podzielona na dwanaście dywizyi, nie ma być drobnych oddziałów milicyi ale na akram tworzyć się mają pułki całe i zbierać na oznaczonem miejscu. Pułki te w ciągu kilkunastu godzin mogą utworzyć potężną armię gotową do boju jak wojska regularne. Mają też być zbudowane olbrzymie magazyny na żywność, odzienie, obuwie i wszelkie materyały wojenne w miejscu, gdzie dana dywizya milicyi będzie miała punkt zborny. W razie wybuchu wojny, milicya tak zreformowana miałaby te same prawa, przywileje i obowiązki, co wojsko regularne.

KANAŁ PANAMSKI NA UKOŃCZENIU.

Washington, D. C. Roboty przy kanale panamskim są obecnie pędzone ze zdwojoną gorliwością. Inżynierowie obliczają, że w przyszłym roku na wiosnę, a najpóźniej w jesieni kanał będzie otwarty dla okrętów, które będą mogły przechodzić przez niego. Formalne natomiast otwarcie tego kanału ma nastąpić 1go stycznia 1915 roku. Jak szybko roboty są pędzone przy kanale panamskim dowodzi fakt, że w roku bieżącym wydobyto 16,500,000 yardów kubicznych ziemi, a pozostaje tylko 12,000,000 yardów kubicznych do wydobycia, aby kanałem mogły przechodzić okręty. Czego więc nie mogła dokonać względnie bogata i mądra Francya, to dokonają lekko Stany Zjednoczone.

TRUST OWOCOWY W OPAŁACH.

Waszyngton. Po śledztwie trwającem rok cały, prokurator generalny Wickersham wreszcie zdecydował się wytoczyć proces trustowi owoców tropikalnych "United Fruit Company". Wniesiona zostanie formalna petycya o rozwiązanie tej kompanii, na podstawie, iż przekracza ustawę antytrustową Shermana. Korporacya ta posiada kapitał, wynoszący $35,000,000. Jedna linia okrętowa, "Tripical Fruit Steamship Company", jest jej własnością, a drugą kontroluje. Wykupiła ta korporacya kilka firm mniejszych, które z nią konkurowały. Jest ona oskarżona o owładnięcie produkcyi owoców w Środkowej i Południowej Ameryce i w Indyach Zachodnich i dystrybucyi tych owoców na rynkach krajowych. Na Kubie trust owładnął także wielką plantacyą cukrową, należącą do korporacyi, której kapitał wynosi $7,000,000.

SOCYALISTYCZNY MAYOR W WIĘZIENIU.

Little Falls, N. Y. George R. Lunn, mayor miasta Schenectady, N. Y., socyalista, powędrował do więzienia; ponieważ nie chciał zapłacić $50 kary, na jaką go sąd skazał za przekroczenie ordynansu miejskiego. Jeżeli nie zapłaci kary, będzie musiał odsiedzieć 50 dni w więzieniu.

ŚMIERĆ KAPELUSZOM.

Pittsburg, Kansas. Około 200 sufrażystek zebrało się tu na placu publicznym i rozpaliwszy wielki ogień, wrzuciły do niego stare swoje kapelusze, poczem w paradzie zaczęły chodzić koło tego ognia śpiewając pieśni.

Kilku mężczyzn rozentuzyazmowanych tym czynem sufrażystek, wrzuciło też swoje kapelusze i przyłączyło się do kobiecego pochodu, maszerując w gołych głowach. W taki to sposób niektóre sufrażystki chcą sobie wywalczyć równouprawnienie.

Między tem gronem sufrażystek palących kapelusze znalazła się 71-letnia pani W. H. Irwin, która pamięta prezydenta Lincolna, za którego wyborem pracowała w roku 1861.

5,000 OSÓB POLUJE NA JELENIE.

Lansing, Mich. Około 5,000 myśliwych mężczyzn i kobiet wyruszyło w tym tygodniu na polowanie na sarny i jelenie do borów michigańskich. Dotąd uśmiercono już 317 jeleni. Ilu zaś myśliwych będzie uśmierconych lub pokaleczonych przez niezręcznych strzelców, to się niedługo dowiemy...

GODZĄ SIĘ NA JEDEN TERMIN PREZYDENTA.

Waszyngton, D. C. Tak prezydent Taft, jak i prezydent-elekt Wilson godzą się na jednym punkcie, mianowicie na przeprowadzenie dodatku do konstytucyi, że termin prezydenta ma wynosić 6 lat, lecz tylko przez jeden termin wybrany kandydat może być prezydentem. W platformie demokratycznej jest ten punkt, zatem z tej strony sporu nie będzie, lecz niewiadomo, jak na ten projekt zapatrywać się będą senatorzy i kongresmani republikańscy i progresywni. Z tego wynika, że projektodawcy za wszelką cenę chcą zagrodzić drogę Rooseveltowi, aby się nie mógł ubiegać o powtórny wybór, gdyż był już dwa terminy prezydentem.

NUMEROWE MIASTECZKO ZMIENIA NAZWĘ.

Monongahela, Pa. W powiecie Washington, stanie Pennsylvania znajduje się stare miasteczko, noszące obecnie nazwę Eighty-Four (84). Nazwę tę przybrało miasteczko, gdy wybrany był prezydentem Grover Cleveland po raz pierwszy w roku 1884. Poprzednio miasteczko to nosiło nazwę Fifty-Six (56) z okazyi wyboru prezydenta Jamesa Buchanana w roku 1856. Obecnie z powodu wyboru demokraty Wilsona na prezydenta lojalni demokraci chcą zmienić nazwę miasteczka na Nineteen Twelve (1912), gdyż w tym roku został obrany prezydentem demokrata. Nadmienić trzeba, że w miasteczku tem liczącem zaledwie 700 mieszkańców, nie ma ani jednego republikanina, czy innej partyi wyborców, tylko sami demokraci.

KOBIETY KARCIARKI.

Kansas City, Mo. Przed sędzią Burney toczyła się sprawa kilku dam "z wyższych sfer," które z nudów i próżniactwa założyły sobie klub Progressive High Five, i tam... zgrywały się w karty nie gorzej od mężczyzn szulerów. Przyszło w końcu między nimi do kłótni i bójki, w której sztuczne włosy, zęby i inne dodatki zasłały podłogę hali klubowej, a cała ta heca miała swój epilog w sądzie. Sędzia po wysłuchaniu gdaczących kobiet - karciarek, wypalił im reprymendę i zapowiedział, że karać je będzie surowo za przekroczenie prawa antyszulerskiego, jeżeli się nie zajmą inną robotą, tylko kartami.

Na razie puścił je wolno.

NOWE REGUŁY DLA PRZECHODNIÓW.

Boston, Mass. Departament policyjny wydał rozkaz, że przechodnie na ulicach mają się trzymać prawej strony ulicy idąc naprzód i na pryncypalnych handlowych ulicach nie wolno się im zatrzymywać na rogach gromadnie i tem tamować ruch przechodniów. Iść ulicą wolno tylko dwom osobom naraz bez zatrzymywania się na miejscu. Prawo to obowiązywać będzie tylko podczas tygodni, w których czynione są zakupna na święta. Policya ma dopilnować, aby rozkaz ten był wykonany co do joty. Dotąd bowiem podczas zakupna prezentów na gwiazdkę był taki ścisk i nieład na ulicach, że trudno się było przecisnąć przez ciżbę zbitego miejscami tłumu.

NOWY AMBASADOR AMERYKAŃSKI W JAPONII.

Washington, D. C. Larz Anderson, bliski przyjaciel prezydenta Tafta mianowany został przez tegoż ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Japonii. Ma on nastąpić po Ch. P. Bryanie, który świeżo co z tego posterunku ustąpił.

CZTERY OSOBY UTONĘŁY.

Beardstown, Ill. Łodzią motorową "Five Dollar Bill" wybrało się czterech sportowców na spacer z Chicago do St. Louis. Jadąc po rzece Illinois, nagle łódź ich wjechała na tamę a znajdujący się w niej mężczyźni wpadli do wody i utonęli. Łódź w dobrym jeszcze stanie znaleziono zwisającą z tamy i ściągnięto ją na wodę. Ciał utopionych mężczyzn nie znaleziono.

PROKLAMACYA W SPRAWIE PŁAT PANAMSKICH.

Washington, D. C. Prezydent Taft onegdaj wydał proklamacyę oznaczającą wysokość opłat, jakie okręty zagraniczne przejeżdżające przez kanał panamski będą płacić. Proklamacya ta została wydana na mocy aktu kongresu, przyjętego w sierpniu br. Każdy okręt kupiecki płacić będzie $1.20 od tony swej pojemności, a w razie, gdy zawiera tylko balast, 40 procent od tej sumy będzie odciągnięte.

Okręty wojenne, z wyjątkiem transportowców wojskowych i dla marynarzy, okrętów węglowych, szpitalnych i zapasowych, płacić będą 50 centów od tony.

Transportowe okręty węglowe, szpitalne i zapasowe płacić będą $1.20 od tony, podobnie do okrętów kupieckich.

Szczegółowe reguły dla mierzenia okrętów, jakoteż i przepisy konieczne dla wykonania proklamacyi będą opracowane przez sekretarza wojny.

Wszystkie okręty amerykańskie kursujące wzdłuż wybrzeży Stanów Zjednoczonych zostały od opłat zwolnione. Przeciw właśnie temu zwolnieniu Wielka Brytania drogą dyplomacyi zaprotestowała, gdy akt panamski pod obradami w kongresie.

Oczywiście wszystkie okręty wojenne amerykańskie są zwolnione od opłat bez wyraźnego wyszczególnienia, gdyż uważano za zbyteczne wyjaśnić, że pieniądze wypłacane byłyby przez departament marynarki do departamentu wojny i ostatecznie do skarbu krajowego, skąd wyszły. Cała ta formalność byłaby zbyteczną.

Opłaty ustanowione w proklamacyi są podobne do tych, które wejdą w życie w roku przyszłym przy kanale suezkim. Prez. Taft oparł się na raporcie rzeczoznawcy, profesora Emery R. Johnson z Uniwersytetu Pennsylvania, który do zbadania tej kwestyi był wyznaczony przez samego prezydenta.

Profesor Johnson twierdzi, że po dwudziestu latach kanał będzie się sam opłacał.

Po dziesięciu latach opłata może być zniżona do $1.00 i jeszcze kanał się będzie opłacał. Po odciągnięciu sum koniecznych na koszta utrzymania, i jednego procentu na amortyzacyę bondów panamskich, jeszcze pozostanie nadwyżka. W pierwszych dwóch latach ogólna pojemność wszystkich okrętów przejeżdżających przez kanał wynosić będzie około 9 milionów ton. W r. 1920 podniesie się do 11,000,000, a w roku 125, do 14,000,000 ton.

NIE MOGĄ SIĘ ZGODZIĆ NA WYROK.

St. Louis, Mo. Od zeszłego czwartku po południu sędziowie przysięgli rozpatrujący sprawę E. G. Lewisa, wydawcy i promotora radzą nadaremnie, gdyż nie mogą się zgodzić na jednogłośny wyrok. Przez 72 godziny radził sędziowie i do porozumienia przyjść nie mogli. Sędzia przewodniczący zapowiedział, że gdy do dziś południa nie zgodzą się sędziowie na wyrok, natenczas rozpuści ich, a każe wybrać drugie "jury". Lewis jest oskarżony o nadużywanie poczty Wuja Sama do celów oszukańczych.

WARTOŚĆ REALNOŚCI W ILLINOIS.

Springfield, Ill. Wartość realności w Stanie Illinois na rok 1912 została oszacowana na $2,122,104,048. Suma ta ma przewyższać oszacowanie w roku ubiegłym o $17,942,501. W powiecie Cook wartość realności wynosi ma $930,472,162. Nie włącza to kolei i kapitałów akcyjnych korporacyi.

OSZCZĘDNOŚCI POCZTOWE WYNOSZĄ $28 000.000.

Washington, D. C. Poczmistrz generalny Hitchcock oświadczył że w pocztowych bankach oszczędności złożono już 28 milionów dolarów. Depozytaryuszami są 90 000 osób. Pocztowe kasy oszczędności istnieją w 12,773 miastach.

WIELKA KATASTROFA KOLEJOWA.

Nowy Orlean, La. Podczas zderzenia pociągów na torach kolei Yazoo and Mississippi Valley, spowodowanego nieuwagą strażaka, zostało zabitych 14 osób, a około 90 pokaleczonych. Powiadają, że z pociągu wycieczkowego, który zatrzymał się na skręcie pod Mounts, La., wysłano z powrotem prasownika kolejowego Cunninghama, aby dał znak zbliżającemu się pociągowi towarowemu, że ten jednak nie wykonał rozkazu, gdyż wkrótce potem wjechał pociąg towarowy z całym pędem z tyłu na pociąg wycieczkowy. Cunningham po kolizyi przepadł bez wieści.

Wśród zabitych są cztery białe kobiety i jedno białe, nierozpoznane dziecko, cztery murzynki i pięciu murzynów. Wśród pokaleczonych jest 41 białych i 49 murzynów. Z wyjątkiem trzech, wszyscy pokaleczeni niezawodnie ujdą z życiem.

Kolizya wydarzyła się na ostrym zakręcie, gdzie maszynista zmniejszył szybkość jazdy; ostatni wagon pociągu wycieczkowego został kompletnie zniszczony, a pasażerowie zabici lub pokaleczeni.

Z Nowego Orleanu wysłano natychmiast pociągi ratunkowe. W sprawie katastrofy zostanie wdrożone energiczne śledztwo.

NAFTA KOŁO KANAŁU PANAMSKIEGO.

Panama, Panama. Ob. King z Seattle Wash., powrócił do Panamy z głębi kraju i donosi, że w okolicy kanału panamskiego obok zatoki Darien odkrył bogate pokłady ropy naftowej. Gatunek ropy ma być lepszy jak ten, który posiada California. Trzy kompanie układają się z rządem, aby dostać koncesyę na dobywanie nafty.

Z KONWENCYI KONFEDERACYI PRACY.

Rochester, N. Y. Na konwencyi Amerykańskiej Federacyi Pracy odbywającej się w Rochester, prezydent Federacyi Gompers bronił dotychczasowej neutralnej polityki Federacyi wobec politycz. partyi tego kraju. Twierdził on, że jedynie bezpartyjne stanowisko Federacyi zdoła doprowadzić do pomyślnego zakończenia walki kapitału z pracą. Dotychczasowe konkretne rezultaty nie zdołanoby osiągnąć, gdyby Federacyi dała się wciągnąć w wir zawieruch politycznych, oświadczył że pracownicy są uprawnieni do posiadania tego wszystkiego, co praca rąk własnych stworzyli i że tylko uznanie tego prawa może zakończyć walkę pracy z kapitałem.

POLICYANCI INSPIROWALI RABUNKI I SAMI KRADLI.

New York. Świetną policyę ma powiększony New York, jaką nawet nasze kochane Chicago nie może się poszczycić, choć i tu nie brak drabów z gwiazdami, którzy prędzej kwalifikują się do Joliet, niż do chrony mienia i życia mieszkańców. Oto dwóch skazańców w więzieniu Sing Sing — Paresi i Lada oskarżają kilku policyantów w New Yorku, że ci sami planowali napady i rabunki, a zwykłych rabusiów używali za wykonawców napadów, poczem się dzielili z nimi łupem. Napadnięty przechodzień mógł sobie krzyczeć w niebogłosy o ratunek, to go nie znalazł bo policyanci ukryci w zaułkach spokojnie się przyglądali jak bandyci obrabiali ofiarę. Policyanci wskazywali rabusiom osoby, które wybrały sumy z banku, szły spokojnie do domu nie przeczuwając, że będą ofiarą złodziejarzy. Zeznania te skazańców poruszyły rada miejska i departament policyjny. Poszukiwani są policyanci, na których wołano zwykle "Al" i "Leo," którzy mieli być naprostu herszt[illegible] bandy ograbiającej przechodniów. Pewnej kobiecie bandyci wyrwali z rąk torebkę zawierającą $9,000, które niosła z banku [illegible] policyant stojący przed bankiem znakami wskazał ja bandytom. Takich bandytów w mundurach policyjnych i detektywów jest pono w New Yorku nie mało.

KONFLIKT KURYI PAPIESKIEJ Z RZĄDEM CARSKIM.

Warszawa. Stałe prześladowanie duchowieństwa katolickiego w Rosyi, które w ostatnich czasach powiększa się coraz bardziej, i nieraz wywołuje drakońskie kary dla kapłanów polskich, przebrało miarę.

Papież wydał Encyklikę o stanie Kościoła katolickiego w Rosyi, oraz jak otrzymujemy wiadomość z dwóch sobie przeciwnych źródeł, napisał prywatny list do cara, ostrzegając go przed skutkiem wzmagającego się prześladowania.

Czy przedstawienia Watykanu odniosą jakiś realny skutek — rzecz więcej, niż wątliwa. Wszak obecny Naprokurator Synodu Sabler, najbliższy niegdyś pomocnik osławionego Pobiedonoscewa, jest właśnie twórcą systemu reakcyjno-represyjnego, który ma na celu unicestwić w państwie nawet pozostałe strzępy z manifestu o toleracyi religijnej. Trudno się więc łudzić, że Sabler odstąpi od swego programu i liczyć się zechce z przedstawieniami kuryi watykańskiej. Bo i potrzeba nadmienić, że nota papieska występuje w tonie bardzo stanowczym przeciw wszelkim zamiarom, jakie mają być zastosowane w przyszłej gubernii chełmskiej, ku stopniowemu nawrotowi do stanu rzeczy przed manifestem tolerancyjnym.

Okazuje się tedy, że Watykan jest dokładnie poinformowany, co w kuźni Eulogiuszowskiej ukute, a przez Sablera i Synod zaaprobowane zostało. Będą oczywiście podejmowane próby wyprowadzenia w pole kuryi papieskiej, jak to się nieraz za pontyfikatu Leona XIII pomyślnie udało. Obecnie jednak postawa Watykanu pozwala z całą pewnością twierdzić, że jesteśmy w przededniu ostrego konfliktu kuryi papieskiej z rządem carskim, jakiego nie było od doby powstania styczniowego.

Na dworze carskim wiedzą już podobno, że Pius X. jest zdecydowany, w razie utrwalenia się polityki Sablerowskiej, nietylko zerwać z Rosyą stosunki dyplomatyczne, ale nawet ogłosić kościół katolicki w obrębie państwa rosyjskiego w stanie misyi.

Dla popowsko-biurokratyczno-nacyonalistycznych żywiołów podobny stan rzeczy byłby z pewnością z wielu względów ponętny. Ale dla polityki i państwa, lawirującej pomiędzy tylu fermentami, zwłaszcza w obecnej sytuacyi huraganu bałkańskiego nowy ten incydent byłby bardzo kłopotliwy.

Treści dosłownej Encykliki jeszcze nie znamy, ale ile sądzić można z tonu pism tego pokroju, co Nowoje-Wremia, to Encyklika musiała dobrze zalać sadła za skórę zwolennikom prawosławia, gdyż wietrzą one polską intrygę i twierdzą, iż Watykan sądzi, że rząd prześladuje katolicyzm, a on tylko sprzeciwia się politykowaniu duchowieństwa.

Moskal był, jest i będzie krętaczem. Dzisiejszy poseł przy Watykanie, Nelidów, będzie miał jednak ciężki orzech do zgryzienia, by jako tako załagodzić stosunki.

Dla nas Polaków jest zaś koniecznością, byśmy w Watykanie mieli swego przedstawiciela, któryby nie pozwolił w kwestyach obchodzących wyłącznie Polaków decydować nietylko obojętnym, ale wrogim nam żywiołom.

CZY LUDNOŚĆ FRANCYI WZRASTA?

"Temps" zamieścił ciekawą statystykę, która wykazuje, że ludność Francyi wzrasta w departamentach najbardziej "klerykalnych". Są to departamenty: Bretania, Wandea, niektóre departamenty z nad Loary, Flandrya, Lotaryngia, Nicea, Korsyka, wreszcie niektóre departamenty nad granicą Hiszpanii. W departamentach tych wpływy Paryża nie zatruły jeszcze ducha katolickiego. We wszystkich zaś departamentach, w których idee Gambetty, Combes'a i towarzyszy święca tryumfy, śmiertelność przewyższa o wiele liczbę urodzeń.

Fresno, Cal. Słynne źródło "Lake View" wydaje codziennie przeszło 2000 beczek kerosyny.

Butte, Mont. Kościół katolicki Najsłodszego Serca Pana Jezusa w Butte, Mont., zniszczony został przez pożar. Strata wynosi $85,000. Pokrywa ją ubezpieczenie.

DROBNE OGŁOSZENIA.

CHICAGO.

Z PRAC ARCYPASTERSKICH KS. BISKUPA PAWŁA P. RHODEGO.

Dzień św. Stanisława Kostki, patrona Polski, jest dniem młodzieży, tej prawdziwej przyszłości Narodu. Dlatego też dzień ten obrał sobie nasz Najprz. ks. Biskup, aby zbliżyć się do tej młodzieży, pouczyć ją i pobłogosławić.

W roku bieżącym w dniu tym Kollegium św. Stanisława Kostki w Chicago urządziło piękny obchód ku czci swego patrona i ks. Biskup przybył do tego pierwszorzędnego wyższego Zakładu naukowego i po uroczystem nabożeństwie w poruszających słowach przemówił do młodzieży polskiej.

"Święty Stanisław Kostka — mówił ks. Biskup — jest w dziejach katolickiego i polskiego życia rzadkiem zjawiskiem nieskazitelnej cnoty, która z łaski Bożej biorąc swe źródło, w Bogu tylko jakby świętym żarem płonie i żadnej chwały, żadnego wywyższenia i żadnego dobra od świata nie pragnie. A jednak na świadectwo życiodajności tej łaski Bożej więcej niżli wszystko inne przez ciąg tylu wieków działa na serca i umysły, uszlachetnia dążenia nasze i uświęca serca wzniosłym i niezrównanym swym przykładem.

"Za przykładem św. Stanisława Kostki, który wszystko do Boga odnosił, gdzie się nam wszystkim, a w pierwszej linii młodszemu naszemu pokoleniu od Boga jako od początku i punktu wyjścia dzieł najchwalebniejszych błogosławione rozpoczynać i prowadzić prace.

"Dobrze być pożytkiem Ojczyzny i na rozmaitych polach podejmować dla niej zabiegi, ale nie może być rezultatów bez łaski Bożej i nie będzie ich nigdy większych, jak gdy dla Ojczyzny pracując Bożej chwały szukamy i jako święty Stanisław Kostka Bogu nadzieje nasze oddajemy.

"Dla młodzieży polskiej ten święty na zawsze będzie wzorem nieskazitelnej cnoty, która duszę ku niebiosom porywa, a serce do dobrego zwracając i dobremu wyłącznie poświęcając, broni od upodlenia i do zmartwychwstania Naród prowadzi".

Z BANKU POLSKIEGO.

Jak już pisaliśmy prezes Banku polskiego Pan J. Smulski przeprowadził w Europie rokowania z Bankiem krajowym we Lwowie. Obecnie Bank polski ogłasza, że na podstawie zawartego układu będzie mógł pieniądze wysyłać do Galicyi codziennie, a każdy adresat otrzyma je w 12 dniach. Jestto najszybsze połączenie pieniężne i wysyłane w ten sposób pieniądze nie zginą, ani też żadna w doręczeniu pomyłka zajść nie może. Polacy oszukiwani są co do przesyłek pieniędzy przez wielu niesumiennych agentów i tak zwane "Banki prywatne", czego dowodem skandaliczny proces "Bankiera" Kirby, który na $175.000 w kilku miesiącach naruszył oszczędności ludzi biednych. Niechże Polacy korzystają z ułatwień i bezpieczeństwa, jakie im wyrobił Smulski i przesyłają do Europy pieniądze przez Bank polski (Norh Western Trust & Savings Bank) 1201 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

ZE SIEROCIŃCA ŚW. JADWIGI.

Pierwsze zebrania dyrektorów odbyły się w sali św. Stanisława Kostki w dniach 24. września i 7 listopada br.

Prezesem dla Stowarzyszenia chłopców obrano przez aklamacyę J. E. ks. Biskupa Rhodego; wiceprezesami, ks. Fr. Langiego i p. Stan. Belińskiego; sekr. prot. ks. Tomasza Bonę; sekr. fin. ks. Kazimierza Sztuczkę; skarbnikiem, ks. Kaz. Słomińskiego; dyrektorami, pp. Wiktora Pijanowskiego, Franc. Klajdę i Emila Widemana.

Prezesem dla Stowarzyszenia dziewcząt obrano również przez aklamacyę J. E. ks. Biskupa; wice-prezeskami, Siostrę Maryę Cecylię i Anielę Tomaszewską; sekret. prot., panią Bronisławę Napieralską; sekr. fin. ks. Kaz. Słomińskiego; dyr. ks. Franc. Langiego, panie Weronikę Jacek i Maryę Korzeniewską.

Uchwalono zakupić przyległy dom na kwarantannę w razie chorób epidemicznych i zaraźliwych, nadto pięć morgów gruntu na ogród razem za cenę $8500.00. Dalej uchwalono zbudować nową studnię. Opiekę lekarską poruczono Drwi S. R. Pietrowiczowi.

Fundusze Sierocińca mają być lokowane wyłącznie w Banku polskim North Western Trust & Sav. Bank przy Milwaukee i W. Division.

Dyrektorzy z uwagą wysłuchali sprawozdań Komitetu wyznaczonego przez J. E. ks. Biskupa do zasięgnięcia wszelkich informacyi o projektowanym przytułku dla niemowląt. Ks. J. Obyrtacz nadesłał wyczerpujące sprawozdanie piśmienne. Ks. Furman zdał ustne, bardzo interesujące i detaliczne. Po długich debatach nad tą sprawą okazało się, że nie można obecnie takiego przytułku przy tet, badający tę sprawę, będzie dalej pracował w tym kierunku. Sierocińcu zapoczątkować. Komi-

Na cześć Al. McCormicka, obranego prezesem Rady pow., za którym oświadczył się także znakomity nasz rodak Jan F. Smulski, odbyła się uczta w hotelu La Salle. McCormick w przemowie swej poruszył sprawę imigracyi i przyrzekł dołożyć wszystkich starań, aby w myśl życzeń polskich, związkowgeo podarował ob. W. H. Sabyła załatwioną.

Dar ob. Sajewskiego. Dla kollegium jewski, właściciel handlu instrumentów muzycznych i nut, dwoje dobrych skrzypiec, jeden kornet, jeden klarynet i jeden flet.

Srebrne gody małżeńskie obchodzili znani dobrze Polonii chicagoskiej pp. J. B. Pallaschowie. Błogosławił ks. proboszcz Sztuczko. Z naszej strony serdeczne życzenia.

Ze Stanisławowa. Klub im Tad. Kościuszki łącznie z Chórem kościoła górnego i dolnego, kółkiem dramatycznem, Tow. Leona XIII, Sokołami i Stow. Alumnów św. Stanisława K., urządzają obchód listopadowy w d. 29 listopada. W parafii tutejszej pochowano uroczyście śp. Annę Trandel, wdowę po śp. Auguście, znanym obywatelu.

Z Wojciechowa. W jednej tutejszej muzycznej szkole pana Bronisława S. Kujawskiego miejscowego organisty, bardzo utalentowanego muzyka, przybyło uczniów i uczennic, którzy wszyscy chwalą gorliwość dyrektora szkoły. Zaangażował on obecnie do gry na skrzypcach nowego nauczyciela pana Fitzka ze słynnej orkiestry Thomasa.

Tutejszy aptekarz S. K. Sass, jeden z najlepszych chemików polskich wypracował i wyrabia obecnie znakomity środek na przeziębienia, dolegliwości piersiowe, kataralne i reumatyczne, jak niemniej na choroby gardła i astmę. Nowy środek leczniczy nosi nazwę "Anola" i ma ogromne powodzenie. Winszujemy!

Teatrzyk Wł. Jaworowskiego ma już bardzo piękny budynek w miejscu, w którem znajdował się stary dom "Związku Polek" tuż przy Ashland and Milwaukee ave., 1237 N. Ashland ave. Ob. Wład. Jaworowski z zawodu rzeźbiarz, z wykształceniem starokrajskiem, prowadzi ten teatrzyk z pewnym artystycznym planem i zyskuje z każdym dniem coraz większe powodzenie. Teatrzyk obszerny, miejsce i przejście wygodne, a wentylacya doskonała. Zamiast żydwsko - ajryskich popierajmy swój, a w tym wypadku istotnie dobry i dobrze prowadzony teatrzyk.

Z Norwood Parku. Zmarł tu śp. Wł. Czaja, zięć śp. Teodora Ostrowskiego. Pogrzeb odbył się przy licznym udziale Polonii.

Ks. Stanisław Bona, brat ks. Tomasza, proboszcza w Summit-Argo, otrzymał święcenia kapłańskie w Rzymie w dniu Wszystkich Świętych.

Do Związku Nar. Pol. wstąpiło w ubiegłym miesiącu 1623 nowych członków!

Jack Johnson, ma wielkiego stracha przed więzieniem, w którem przesiedział już tydzień zanim go wreszcie wypuszczono na wolność. Zapewnia on, że jest niewinny i że wytoczone skargi mają na celu usunąć konkurencyę "czarnego" w światowym rekordzie pugilistów.

Jones, którego bond w sprawie Johnsona sąd odrzucił, zasądzony został za fałszywe zapodanie swego majątku przez sędziego Landisa na rok więzienia. Zgłosił apelacyę.

Prezes Fitzgerald budzi teraz ogólne zajęcie. Fitzgerald oskarżony jest o kradzież $173,000 ze skarbca Stanów Zjednoczonych, dokonaną w r. 1906. Prokurator przedstawił transakcye finansowe Fitzgeralda od czasu kradzieży i zaznaczył, że z małej pensyjki nie mógł tyle oszczędzić.

Bartzen na posiedzeniu rady powiatowej pokłócił się znowu z członkami rady. Poszło o sprawę wydania kontraktu na pielęgnarki w szpitalu powiatowym. Ragen nazwał Bartzena takiem słowem, że powtórzyć trudno. Bartzen Ragena kieszonkowym złodziejem. Polak ob. Kuflewski członek rady protestował przeciw nadużycom Bartzena i grubiańskiemu tonowi obrad.

"The Morning World" organ socyalistów przestał wychodzić. Z tego powodu sipze gazeta robotników "The Union Labor Advocate": Kiedy roznosiciele gazet oderwali się od strajku, gazeta "World" nazwała ich skebami, a teraz ci sami wydawcy proszą chłopców, by sprzedawali ich gazetę razem z innemi gazetami angielskiemi. Socyaliści zapomnieli całkiem o swych zasadach, widząc, że gazety ich w śródmieściu wcale nie sprzedają, prosili chłopców, by ci razem z gazetami nieunijnemi sprzedawali pismo "World." Socyalistom tylko chodziło o wybory, po wyborach wszystko upadło. Strajk podtrzymywali tylko ci, którzy nie mieli nic do stracenia, a dużo zarabiali.

Cenzus policyjny. Za kilka dni 7000 policyantów zacznie w Chicago spisywać mieszkańców naszego miasta. W spisie swym policyanci zamieszczą także nazwiska tych, którzy jeszcze dotychczas nie mają nowych numerów na swych domach. Każdy budynek zaopatrzony w stary numer będzie zanotowany przez policyantów. Zaraz potem miasto wytoczy proces właścicielom takich domów. Przestępcy zostaną surowo ukarani. Tutejsze stowarzyszenie kupców stara się także o to, by właściciele domów przy zaułkach również numerowali swe domy. Stowarzyszenie żąda, by numery miały nietylko domy stojące frontem do zaułku, ale nadto budynki z frontem przy ulicy. Projektodawcy utrzymują, że w niektórych dzielnicach nie wolno dowozić towarów frontowemi drzwiami tylko zaułkiem i woźnice mają trudność w odszukiwaniu numerów domów w zaułkach. Projekt opiewa, że każdy lokator ma mieć swe nazwisko na tylnych drzwiach swego mieszkania.

Tow. dramatyczne Al. hr. Fredry urządza w d. 8 grudnia przedstawienie. Odegrane będzie "Ciepła wdówka" Michała Bałuckiego.

Skonfiskowane pomarańcze. Urzędnicy federalni skonfiskowali pociąg towarowy, składający się z sześciu wagonów, a wiozący farbowane pomarańcze. Konfiskacyi dokonano w Proviso, Ill. Pomarańcze były pofarbowane na złoto, lecz procudenci nie oznaczyli swych wysyłek, jako pofarbowanych pomarańcz, stosownie do wymagań prawa o czystych pokarmach i lekach. Oskarżenie przeciwko procudentom na zasadzie, że farbowali pomarańcze, by ukryć ich niską jakość, wniósł przed federalny sąd dystryktowy prokurator federalny Wilkerson. Farbowane pomarańcze wysłane były z Lindsay, Cal. Pięć wagonów przeznaczonych było do filii kompanii owocowej Lindsay Fruit Co., w różnych miastach, a szósty do Toledo pod adresem Central California Ciprus Exchange.

Morderca policyanta Jonesa. Jak wiadomo kilku chłopaków, przyaresztowanych przez tego policyanta w zaułkach Maryanowa, zamordowało go wystrzałem z rewolweru. Okazało się teraz, że mordercą jest Niemiec Artur Reich, z zawodu woźnica. W jego towarzystwie mieli wówczas być niejaki Rahn i dwa polskie chłopaki: Fr. Barłóg i Ed. Galiński. Daj Boże, aby się wykazała ich niewinność.

Zegarmistrz z Milwaukee okradziony. Benjamin Majchrowicz, zegarmistrz z Milwaukee, Wis., który tu bawił od kilku dni u znajomych, doniósł policyi na stacyi przy W. Lake ul., że go napadli dwaj łobuzy na rogu ul. W. Madison i Jefferson i grożąc mu rewolwerem, zabrali mu 30 dolarów w gotówce. Podał on rysopis napastników i policya ich obecnie poszukuje.

Dzieciobójstwo. Ella Crawford, w kąpieli utopiła swoją 9-letnią córeczkę. Kobieta ta była macochą dziewczęcia i po dokonaniu zbrodni, dwukrotnie chciała sobie życie odebrać. Zbrodni widocznie dokonała w przystępie obłąkania.

Skazany na... bezrobocie. Niejaka Gierschowa pobita przez męża, który wrócił w stanie nietrzeźwym do domu, prosiła sędziego Newcomera, aby go ukarał "zakazując pracy," gdyż mają oboje z czego żyć, a gdy przestanie wychodzić z domu, przestanie pić. Sędzia na to się zgodził i pan małżonek pokutuje tedy... próżnując pod okiem żony!

Zdziczenie. Niejaki Józef Kurek, 18-letni młodzieniec, zam. p. nr. 1718 No. Ashland ave. pokłócił się z Janem Zimą, z p. nr. 1746 Dickson ul., który nie mogąc słowami pokonać przeciwnika, użył do tego rewolweru. Zima strzelił do Kurka i ranił go niebezpiecznie w głowę.

Osobne wybory sędziowskie. Stowarzyszenie chicagoskich adwokatów postanowiło starać się o przeprowadzenie nowego prawa w Stanie Illinois na mocy którego wszelkie wybory sędziowskie będą się odbywały osobno i będą całkiem bezpartyjne. Pomiędzy kandydatami na sędziów nie ma żadnych stronnictw politycznych. Na posiedzeniu odbyła się bardzo długa dyskusya nad jedną ważną sprawą. Jeden z adwokatów powiedział, że ogół obywateli powinien wybierać tylko głównego sędziego municypalnego a reszta sędziów powinna być mianowana przez głównego sędziego. Sprawa ta znalazła bardzo poważnych przeciwników. Kwestya osobnych bezpartyjnych wyborów sędziowskich przeszła jednogłośnie.

Polak zabity na posterunku. Franciszek Oryski, zwrotniczy zatrudniony przez kolej Chicago Terminal Transfer Railroad Company, padł ofiarą swego obowiązku. Oto, gdy stał na zwrotnicy przy W. 39tej ul. i So. Western ave., najechany został przez pociąg towarowy, który go zmiażdżył fatalnie, zabijając na miejscu.

Czarna ręka. W piekarni Michała Parinosa, na rogu Milton ave. i Oak ul., eksplodowała bomba, która zniszczyła wewnętrzne urządzenie lokalu. Parinos i jego familia, którzy mieszkają poza piekarnią, wyszli cało.

Wypadek farmera. Farmer Wawrzyniec Wardziński, zam. p. rn. 2320 Touhy ave., wioząc wraz ze swoją 12-letnią córeczką jarzyny do miasta na targ, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. Przy zbiegu ulic Devon i Clark ul. najechał na jego wózek wóz tramwajowy z taką siłą, że oboje zostali rzuceni na bruk i poranieni bardzo ciężko.

Na 25 lat więzienia. Ludwika Lindloffowa, wróżka, została uznana winną zamordowania swego 15-letniego syna i sąd przysięgłych skazał ją na 25 lat więzienia karnego. Miała ona otruć także pięć innych osób, i skolektowała $12,650 ubezpieczenia na życie. Z sześciu kobiet białych procesowanych w ostatnich czasach za dopuszczenie się mordu, Lindloffowa jest pierwszą, którą uznano winną tej zbrodni. Sąd przysięgłych zgodził się na wyrok po obradach trwających pięć godzin i ośm minut.

Przez eksplozyę gazoliny zginął 8-letni Franciszek O'Brien. Chłopcu śpieszyło się ze śniadaniem i nie czekał na matkę, aż ta gazolinowy piec zapali i kawę zagrzeje. Chłopak sam lał gazolinę i tak nieostrożnie, że nastąpiła straszna eksplozya. Ciało chłopca zostało potargane i strasznie poparzone. Kiedy je podniesiono, już w niem życia nie było. Po eksplozyi powstał pożar, w którym inni członkowie rodziny zostali poparzeni.

Lokomotywa rozbija tramwaj. Osiem osób zostało poranionych w kolizyi między tramwajem linii Archer ave. a lokomotywą kolei obwodowej przy 46 ulicy i Archer ave. Tramwaj został rzucony na wieżę sygnałową, przyczem i jedno i drugie zostało zniszczone. Wszyscy ranili zostali wsadzeni na tramwaj linii Archer ave. i zabrani do szpitala Peoples. Badania lekarskie wykazały, że nikt nie odniósł ran niebezpiecznych.

Polka spłoszyła rabusia. Dzielnie się spisała starsza już wiekiem Polka, Marya Wójcik, zam. pn. 1501 W. Superior ul., która się nie ulękła dwóch rabusiów. Złodzieje chcieli się zakraść do frontowego pokoju jej mieszkania. Nie tracąc przytomności, wyrwała jednemu bandycie rewolwer i zaczęła krzyczeć o pomoc, na co nadbiegł mieszkający w tym samym domu ob. Jakób Bielawa i puścił się w pogoń za uciekającymi rzezimieszkami. Do ścigających przyłączyło się więcej osób, lecz pościg nie dał żadnego rezultatu.

† **Siostra Marya Bonawentura,** z domu Franciszka Błażek, od lat 9ciu zakonnica u SS. Franciszkanek pod wezwaniem św. Kunegundy, zakończyła pobożny żywot w d. 10 listop. Pogrzeb odbył się z domu macierzystego przy ul. Hamlin ave. róg Schubert (Dom św. Józefa) przy nader licznym udziale publiczności. Eksportacyi zwłok dokonał Wiel. ks. J. Kruszyński, C. R., kapelan SS. Franciszkanek w towarzystwie Wiel. księży W. Filipskiego, Fr. Siary i K. Falińskiego. Niech w Bogu odpoczywa!

Stowarzyszenie missyjne, Catholic Church Extension odbyło w Chicago walne zebranie. Wydatki przyjęto w sumie $268,000. Uchwalono utrzymywać trzy wagony misyjne, z ruchomymi ołtarzami i namiotami na kilkaset osób. W posiedzeniu wziął udział J. E. ks. Arcybiskup Quigley i kilku książąt Kościoła zamiejscowych.

Z Trójcowa. Czwarty występ Kółka literackiego obok wielu pięknych przemówień i występów muzykalno-deklamacyjnych przyniósł piękne wypracowanie o Wyspiańskim panny Zofii Nowakowskiej.

Zostańcie obywatelami! Nawoływanie o to przynosi rezultaty. Na Jadwigowie zasłużony ks. Obyrtacz, a na Młodziankowie klub obywatelski 17 wardy otworzyli szkoły i biura dla pragnących zostać obywatelami.

Na Młodziankowie prezesem klubu jest ob. Brozowski, sekretarzem protokółowym Andrzej Januszewski, sekretarzem finansowym Franciszek Drzewicki, a skarbnikiem Józef Imbiorski.

Na cześć ks. W. Kohlbecka, zasłużonego pisarza czeskego i redaktora katolickego czeskiego pisma "Naród" odbył się bankiet z okazyi srebrnego jubileuszu kapłaństwa. W bankiecie tym wziął udział J. E. ks. Arcybiskup Quigley, który w wymownych słowach podniósł zasługi znakomitego tego pisarza i kapłana, odznaczającego się duchem szczerego poświęcenia, zdumiewającą pracowitością i gruntownością w piśmienniczej działalności. Z Polaków byli między innymi na uczcie J. E. ks. Biskup Rhode i ob. Jan F. Smulski.

Zebranie Słowian odbyło się w Chicago w hali czeskiej Pilsen Auditorium przy Blue Island ave. Zebrali się licznie Czesi, Polacy, Słowacy, Serbowie, Kroaci, Bułgarzy i Czarnogórcy. Zebraniu przewodniczy Jłames F. Stepina, a rezolucye powzięte na tem zebraniu odczytał Charles J. Vopicka. W rezolucyach powzięto uchwały, że nadeszła chwila czynu i połączenia wszystkich szczepów słowiańskich w jedno potężne ciało, by wspólnie pobić wrogów. A że taka akcya wymaga ofiar pieniężnych, przeto postanowiono wezwać ogół słowiański do datków na rzecz wojny na Bałkanach, która może przynieść swobodę wszystkim ludom słowiańskim. Popierać także obiecują Słowianie moralnie swoich ziomków i pobratymców walczących z Muzułmanami, przez budzenie sympatyi do nich między Amerykanami.

Bądź podobny do siemienia konopnego, które swojemu ciemięzcy odpłaca olejem.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

MOBILIZACYA.

Warszawa. Nad granicą austryacką oficerowie wszystkich rang, nie wyłączając starszych podoficerów, zostali zawezwani do swoich zwierzchników, którzy w największej tajemnicy po przypomnieniu im najważniejszych punktów roty przysięgi oraz paragrafów ustawy, dotyczących zdrady stanu, zakomunikowali, że istnieje możliwość, że wojska będą zmuszone wziąć czynny udział w wypadkach bałkańskich. Wydano rozkaz, aby trzymano podkomendnych w sposób dla tych ostatnich najmniej dostrzegalny w ciągłem pogotowiu wojennem.

Garnizony są pośpiesznie prowiantowane w żywność i amunicyę, jaszczyki stoją nocą i dniem naładowane nabojami ostrymi. Proch i karabiny nagromadzono w wielkich ilościach. Żołnierze trzymani są w wojennej dyscyplinie i stale zaopatrzeni w pełny rynsztunek bojowy. Urzędnicy zaopatrzeni zostali w legitymacye i instrukcye, klasyfikujące wartość majątku skarbowego według czterech kategoryi (pieniądze, papiery wartościowe, akta i dokumenty, aparaty telegraficzne itd.) i wskazujące sposoby wywozu na wypadek wojny. W najściślejszej tajemnicy zebrano pod pozorem statystyki dokładne informacye o urzędnikach, ich rodzinach i majątku, ulegającemu wywozowi na koszt skarbu, oraz żądano wskazania miejsca, gdzie który z urzędników chciałby być translokowany w razie koniecznej potrzeby.

WYBORY DO ROSYJSKIEJ RADY PAŃSTWA W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

Warszawa. W sobotę, 26 października, w wielkiej sali posiedzeń warsz. Tow. kredytowego przy ul. Erywańskiej w Warszawie, odbyły się wybory sześciu posłów do Rady Państwa. Przezydował ks. Włodzimierz Światopełk Czetwertyński. Na asesorów zaproszono pp. Władysława Łubieńskiego i ks. Czesława Światopełk-Mirskiego. Czynności sekretarza objął p. Stefan Godlewski.

Sprawdzenie listy obecnych stwierdziło obecność 58 wyborców; nie przybyło tylko dwóch, mianowicie: pp. Stanisław Kisielnicki z Łomżyńskiego i Tomasz Wolski z Suwalskiego.

Wobec bezwzględnej większości wyborców, przewodniczący ogłosił rozpoczęcie wyborów.

Dały one wynik następujący:

Pp. Ignacy Szebeko z gub. warszawskiej, Stefan Godlewski z gub. kieleckiej, Stefan Wielowieyski z gub. kieleckiej i Zygmunt hr. Wielopolski z gub. radomskiej — wszyscy czterej b. członkowie rady państwa, zostali powołani ponownie na te stanowiska.

Nowe mandaty otrzymali pp. Czesław Karpiński z Siedleckiego i Zygmunt Leszczyński z Radomskiego.

ZNACZNA KRADZIEŻ.

Wilno. Do mieszkania p. Zofii Palkowskiej na Skopówce w Wilnie dostali się złodzieje i skradli brylantów i innych kosztowności na sumę przeszło 10,000 rubli. Pani Palkowska, wracając do domu, zastała w samych progach nieproszonych gości i strwożona, rzuciła się do ucieczki Na krzyk służącej policyant pochwycił jednego z rabusiów, Kuczyca, znanego recydywistę. W paltcie, które rabuś rzucił po drodze, znaleziono następujące rzeczy: kolię brylantową wartości 6000 rubli, dwie broszki z brylantami i jedną z koralami, wartości rub. 1000, i inne rzeczy pomniejsze. Nie doszukano się jedynie przedmiotów, ogólnej wartości rb. 2000.

TRAGICZNY WYPADEK.

Warszawa. Przed b. pałacem Bianka, gdzie się odbywa superrewizya, oczekiwała żona z dzieckiem popisowego B., który staje już po raz trzeci do superrewizyi. Po pewnym czasie wyszedł z biura komisyi jakiś młodzieniec i na żarty oświadczył żonie, że jej mąż został wzięty do wojska.

Młoda kobieta z dzieckiem na ręku rzuciła się na ziemię razem z dzieckiem. Od silnego uderzenia dziecko zabiło się odrazu. Po chwili mąż wyszedł z niebieskim biletem w ręku. Z wielką radością podszedł do żony, którą zastał płaczącą nad zwłokami dziecka.

Ś. P. KS. STEFAN WACHOWICZ.

W Warszawie zmarł człowiek wielkiego serca i żelaznej woli, ś. p. ks. Stefan Wachowicz, tajny szambelan Ojca św. Zmarły kapłan urodził się na Podlasiu w roku 1833. Wykształcenie otrzymał w gimnazyum w Białej siedl., które chlubnie ukończył, a następnie pragnąc poświęcić się służbie Bożej, wstąpił do seminaryum unickiego w Chełmie. Święcenie kapłańskie otrzymał z rąk biskupa Jana Teraszkiewicza w r. 1854, poczem został proboszczem w Nosowie, gdzie przez 20 lat gorliwie pracował dla dobra parafian. Po r. 1875 pozbawiony utrzymania, pracował jako rządca u życzliwych mu obywateli ziemskich, a następnie przeszło lat 35, zarabiał na utrzymanie rodziny, jako urzędnik biura reklamacyi kolei warsz.-wiedeńskiej aż do jej skupu i utracił to miejsce wraz z innymi. Od r. 1905, po ukazie tolerancyjnym mógł publicznie odprawiać nabożeństwa. W r. 1907 Jego Świątobliwość Papież Pius X, za poniesione trudy i prace dla spraw Kościoła, mianował go tajnym szambelanem swoim.

POŚWIĘCENIE NOWEGO KOŚCIOŁA.

W d. 20 z. m., w parafii Pniewnik, w pow. radzymińskim, gub. warszawskiej, odbyła się uroczystość poświęcenia nowowzniesionego tam kościoła. Na uroczystość przybyło 15 księży z okolicy i tłumy ludu. Poświęcenia dokonał ks. Zagańczyk z Kobyłki, przemawiał do ludu dziekan miejscowy ks. Kobyliński. Nowy kościół zbudowany został kosztem samych parafian, dzięki zabiegom proboszcza ks. Józefa Jaśkiewicza i jest, dzięki pięknej strukturze, ozdobą całej okolicy.

SPRAWA KS. CZAPLI I KS. ŻAKA.

W swoim czasie donosiliśmy o sprawie prof. seminaryum włocławskiego ks. Piotra Czapli i ks. Jana Żaka, oskarżonych o zamieszczenie w redagowanem przez pierwszego z kapłanów piśmie "Głos Wiary" nieprzychylnej notatki dla maryawitów. W pierwszej instancyi warszawski sąd okręgowy obu oskarżonych uniewinnił. W drugiej instancyi izba sądowa skazała ks. Czaplę na rok twierdzy, ks. Żaka uniewinniła. Następnie na skutek skargi kasacyjnej ks. Czapli, senat wyrok ten uchylił. Odbyły się ponowne rozprawy w warsz. izbie sądowej. Sprawę rozpatrywano przy drzwiach zamkniętych. Wyrok zapadł następujący: ks. Czaplę skazano na 50 rb. grzywny, ks. Żaka na 200 rb. grzywny. Bronił mec. Papieski.

LICHE WIDOKI.

Powiat miński. Już mamy październik, a dotąd jeszcze gdzieniegdzie stoją na polu ociekające wodą, pozieleniałe w części i zgniłe snopy owsa, których dotąd sprzątnąć nie zdołano. Nawet owies stojący na pniu również znaleźć można. Straszna ta klęska dotknęła bardzo i naszą okolicę, tembardziej, iż posiada ona, jak wiadomo, grunta przeważnie gliniaste. Już od dwóch miesięcy deszcz leje, z małemi bardzo przerwami, łąki stoją w części pod wodą, jak zarówno i niższe części pól uprawnych. W oczekiwaniu lepszej pogody i choć niewielkiego osechnięcia roli, siejba jesienna również jest bardzo opóźniona. Tu i ówdzie ludziska sieją jeszcze, co przy naszych warunkach klimatycznych jest rzeczą niebywałą i nic dobrego na przyszłość nie wróży. W ogóle runi dobrej nigdzie nie widać. Żyto, które już wzeszło ma wygląd rdzawy i chorobliwy. A ziemniaki? Te dopiero teraz zaczynają kopać. Dałyby one w tym roku plon przeciętnie średni, gdyby nie to, że mogą pozostać w znacznej części na zimę niezebrane, tembardziej, że o robotnika najemnego nader jest trudno mimo to, że ceny najemnika podwoiły się w tym roku w niektórych okolicach.



Charles Becker, zasądzony na śmierć morderca szulera Rosenthala w drodze do więzienia w Sing Sing, N. Y.

POŚWIĘCENIE KOŚCIOŁA.

W Długosiodle, w gub. łomżyńskiej, odbyło się w dniu 27 z. m. poświęcenie nowego kościoła murowanego, wzniesionego według planów budowniczego Dziekońskiego kosztem 70 tys. rb. W uroczystości wzięło udział kilka tysięcy ludzi. Postawienie nowego kościoła parafia zawdzięcza w znacznej mierze energii miejscowego proboszcza jubilata, ks. kan. Antoniego Dąbrowskiego.

ODNOWIENIE KATEDRY SANDOMIERSKIEJ.

Z powodu nadchodzącego setnego jubileuszu dyecezyi sandomierskiej, biskup tamtejszy, J. E. ks. Ryx, zamierza przystąpić do odnowienia katedry w Sandomierzu. W tym celu zaproszony ma być specyalny komitet, który zajmie się całą sprawą, kierując się wskazówkami architektów, historyków sztuki i malarzów, oraz przedstawicieli Tow. opieki nad zabytkami przeszłości warszawskiego i krakowskiego.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Warszawa. Na Nowym Świecie przed domem nr. 5 jadący konno 18-letni Józef Maryański najechał na przechodzącą środkiem ulicy Annę Cyganiewiczową, lat 28, która stratowana przez konia, straciła przytomność. Pogotowie w stanie ciężkim przewiozło ją do szpitala św. Rocha, niefortunnego zaś jeźdźca aresztowano.

Świętokradztwo. Niewykryci dotychczas zbrodniarze zakradli się do kościoła parafialnego w Kuczkach, gub. radomskiej, otworzyli tabernaculum i skradli puszkę wraz z komunikantami.

Wilno. Istniejące w Wilnie cerkiewne bractwo prawosławne św. Ducha, w celu szerzenia wśród ludności litewskiej prawosławia, rozpoczęło wydawanie w języku litewskim liturgii prawosławnej oraz innych książek do nabożeństwa. Ponieważ znaczna część ludności litewskiej zamieszkuje gub. Suwalską, bractwo zwróciło się do tamtejszych władz administracyjnych, o pozwolenie rozpowszechniania wydawnictw bractw i wśród tamtejszej ludności litewskiej.

Kalisz. W celu utworzenia przy kaliskiej szkole handlowej funduszu stypendyalnego im. Bolesława Prusa, grono osób z Kalisza wystąpiło o pozwolenie zbierania na ten cel składek. Generał-gubernator warszawski pozwolenia udzielił z zastrzeżeniem, iż zbieranie ofiar odbywać się może do wysokości 3,000 rubli.

We wsi Iwanowo, w pow. Brzeskim, w pobliżu stacyi Brześć, przyszedł do rodziców swych, włościan, syn Dymitr Barczuk, pozbawiony wszystkich spraw stanu, zabił ojca Sawę oraz macochę Annę. Przyczyna zabójstwa tego niewiadoma. Morderca zbiegł.

Mohylów. Osądzono sprawę Osmołowskiego i Karpińskiej, oskarżonych o fałszerstwo podczas sprzedaży majątków zamożnego ziemianina Zygmunta Ciechanowieckiego. Osmołowskiego uniewinniono, Karpińską skazano na 8 miesięcy więzienia.

Brzozów. Rzadka na Podolu uroczystość poświęcenia kościoła odbyła się w okolicach Bałty — w Brzozowie.

Kijów. Były członek do Rady Państwa, ś. p. Stanisław Syroczyński, zapisał w testamencie sto tysięcy rubli na budowę szpitala rz.-katolickiego w Kijowie.

Kamieniec Podolski. Budowa linii kolejowej Kamieniec-Płoskirów-Szepietówka miała być zupełnie wykończona przed jesienią roku 1913. Jednakże ciągłe deszcze, uniemożliwiły prowadzenie robót ziemnych i wobec tego ukończenie budowy linii ulegnie znacznemu opóźnieniu.

Kielce. Nowa cementownia powstaje w gminie Ogrodzieńcu, w gub. Kieleckiej. Kapitał zakładowy wynosi rb. 500,000.

Warszawa. Na odnodze brzesko-kowelskiej, kolei Nadwiśl., w pobliżu stacyi Zasłuczno, rozśrubowano szyny i wyjęto 18 gwoździ, w celu spowodowania wypadku. Stróż drogowy jednak w porę zauważył niebezpieczeństwo i tor przyprowadził do porządku. Złoczyńców nie wykryto.

W pobliżu Bodzentyna spaliła się stodoła włościanina Ksela. Ogień powstał z podpalenia, do którego przyznał się 8-letni Stefan Chyba.

W Kijowie zmarł ś. p. Otto Glinka, b. wydawca pisma polskiego "Nasza Przyszłość". Zmarły był wice-prezesem tamtejszego Tow. przyjaciół pokoju oraz znanym i cenionym działaczem społecznym.

Siedlce. W nocy z d. 9 na 10 bm. zdarzył się następujący wypadek: włościanin wsi Strzała, pow. siedleckiego, 36-letni Józef Stańczyk wiózł furę naładowaną jabłkami, na której spał, wówczas koń skręcił w bok i cała fura przewróciła się w rów, przygniatając woźnicę. Stańczyk nie mając znikąd ratunku, skonał w strasznych męczarniach. Dopiero nad ranem przejeżdżający inni furmani wyciągnęli już zimne zwłoki, które zabezpieczono na miejscu do przybycia władz sądowych.

W Łąkoszynie, w gub. warszawskiej odbyła się uroczysta konsekracya nowego kościoła. Dla dopełnienia tego aktu przybył J. E. Kazimierz Ruszkiewicz, biskup-sufragan warszawski.

Straszne samobójstwo. Szewc Antoni Gołębiowski, zamieszkały w Warszawie, pragnąc odebrać życie, dokonał na sobie "harakiri", lecz widząc, że pomimo strasznych cierpień śmierć nie nadchodzi, przyśpieszył sobie zgon przez powieszenie się na drzwiach.

NĘDZARKA.

Pod bramami Haarlemu siedziałem w Nancy na ławce. Nagle w oddali spostrzegłem jakąś kulejącą staruszkę. Schylała się często, podnosiła coś z ziemi i podniesione przedmioty zbierała w fartuch. Szukała odpadków, drobnych kawałków drzewa...

Cóż za nędza — pomyślałem. Wymiarkowałem, że lada chwila zbliży się do ławki, na której siedziałem i rzuciłem na ziemię pieniądz, aby go podniosła.

I cieszyłem się każdym jej, zbliżającym ją do daru, krokiem i chciałem, aby otrzymała dar z ręki przypadku.

Lecz babina, zbierając chrust, a kometa — to dwie różne rzeczy. Ta oto kometa zakreśliła koło, z mojem obliczeniem niezgodne i bałem się.

— Matko!

— Co?

— Tak pilnie czegoś szukacie... zdaje się, że tam coś leży, to!

Nie podeszła i, zbierając, szła dalej. Oczywiście! Szukała pod drzewami drzazg i chrustu, przedmiot zaś przezemnie wskazany leżał na ścieżce. Na ścieżce nie było drzewa, a szukała drzewa. Prawdopodobnie pomyślała, że żartuję sobie z niej.

— Ale doprawdy, prawdę mówię Matko! Chodźcie tu! Zdaje mi się istotnie, że tu coś leży bodaj, czy nie pieniądz...

— Ho-ho!... gdyby wam się tak zdawało, samibyście go podnieśli!

Natenczas podjąłem pieniądz, zaniosłem go jej i zdjął mnie smutek na myśl, że staruszka ta w ciągu całego swego życia tak niewielu dobrych spotkała ludzi.

Chwast nie czepia się wysokich gór, a zemsta — wielkich serc.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

SKON PIEŚNIARZA POLSKIEGO.

Już w poprzednim numerze podaliśmy krótką wiadomość o śmierci jednego z największych pieśniarzy polskich Jana Galla we Lwowie. Dzisiaj podajemy garść szczegółów z życia zmarłego.

Jan Gall urodził się w Warszawie dnia 18 sierpnia 1856 r. Ukończywszy w Cieszynie gimnazyum, zapisał się do konserwatoryum wiedeńskiego, poczem kształcił się w Monachium, a studya kończył w Lipsku pod kier. znakomitego kontrapunkcisty niemieckiego Rheinbergera i w Weimarze, pod kier. Liszta. Po powrócie z Włoch, gdzie bawił kilka lat, ofiarowano mu w Lipsku 1882 roku miejsce dyrektora śpiewaczego stow. "Andante", skąd przeniósł się do Weimaru na posadę nauczyciela harmonii w szkole orkiestrowej. Nie długo jednak pracował w Niemczech, bo już w 1884 r. został dyr. Tow. muzycznego we Lwowie, po kilku latach pracy zrezygnował jednak z tego stanowiska i poświęcił się krytyce muzycznej; pisywał krytyki do "Gazety Lwowskiej". Przez jakiś czas prowadził klasę śpiewu w szkole muzycznej w Krakowie, w końcu został kier. artystycznym stow. śpiewaczego, lwowskiego, "Echa". We Lwowie też dokonał zasłużonego żywota, ciesząc się zawsze ogromną popularnością i sympatyą Lwowian.

Jako niezrównany pieśniarz polski, jako jeden z najwybitniejszych kompozytorów, jako pracownik cichy i skromny, a tak całem życiem muzyce poświęconem, przyczyniający się do wielkiej sławy sztuki i kultury polskiej, będzie On drogim po wieczne czasy wszystkim, którzy ukochali naszą muzykę i niepokonaną potęgę twórczości polskiej.

Pogrzeb śp. Galla, w uznaniu niezaprzeczonych zasług dla kultury muzycznej miasta Lwowa, odbył się na koszt miasta — przy niezliczonym współudziale całego Lwowa, a zwłaszcza sfer muzycznych i drużyn śpiewaczych.

Cześć jego pamięci!

APTEKARZ OSZUSTEM.

Tarnów. Policya aresztowała aptekarza Stanisława Kozłowskiego, wałęsającego się od kilku dni bez zajęcia. Kozłowski popełnił tutaj cały szereg oszustw, które pchnęły go za kratki więzienne.

Oszustwa te popełniał w ten sposób, że znajomych swoich z inteligencyi tutejszej (był on tutaj przez pewien czas w aptece p. Figlera w charakterze farmaceuty) prosił o pożyczkę, przyczem opowiadał im, że w pociągu go okradziono i niema pieniędzy na dalszą podróż z Ulanowa do Krakowa.

Tak naciągnął on między innymi nadfizyka dr. Dzikowskiego, lekarza pułkowego, dr. Rozwadowskiego, adw. dr. Dresnera, dr. Kowalskiego, apt. Sokalskiego, apt. Niesiołowskiego, Bracha i ks. Makę. Wszystkie pieniądze przepuszczał Kozłowski bawiąc się wesoło.

Kozłowski liczy lat 43, rodem z gub. tambowskiej; rodzice jego — jak twierdzi — mieszkają w Krakowie, gdzie posiadają realność.

Kozłowski został odstawiony do więzienia sądowego; zostanie on tam niewątpliwie poddany badaniom psychiatrów, gdyż robi wrażenie umysłowo chorego. Zeznał, że miał zamiar odebrać sobie życie, ale brak mu było odwagi; twierdzi bowiem, "że jest straconym człowiekiem".

UPAŃSTWOWIENIE AKADEMII HANDLOWEJ.

Kraków. W gmachu Akademii handl. odbyła się konferencya w sprawie upaństwowienia tej szkoły. W konferencyi wzięli udział radca dworu dr. Hlawacz z Wiednia, wiceprez. Rady szkolnej dr. Dembowski, wiceprez. dr. Szarski, p. dr. Bandrowski, p. Fedorowicz, r. dw. dr. Franke, sekr. Izby handl. dr. Benis, wreszcie dyr. Akademii handl. dr. Kannenberg.

Kraj, gmina Krakowa, Izba handlowa, Kongregacya kupiecka i miejska Kasa Oszczędności gotowe są dawać w razie upaństwowienia Akademii dalsze świadczenia w dotychczasowej wysokości na rzecz tego zakładu. Jest nadzieja, że pod tym warunkiem rząd zgodzi się w krótkim czasie przejąć tę Akademię na etat państwowy.

KANALIZACYA WISŁY.

Kraków. Roboty około kanalizacyi Wisły postępują systematycznie. Mury bulwarowe około Krakowa-Podgórza są już na ukończeniu. Również budowa obu kolektorów, oraz komory burzowej przy ujściu Rudawy, jest przeprowadzoną. Na przestrzeni kanału spławnego rozwijają się roboty również żywiej. Na losie trzecim koło Brzeźnicy szereg objektów znajduje się w różnych okresach wykonania. Rozpoczęto tutaj roboty ziemne. Na losie czwartym puszczono w ruch parowy bagier w okolicy Wielkich Dróg. Na losie piątym rozpoczęto roboty około Borku Szlacheckiego. Tutaj rozpoczęto nasypy kanałowe. W ostatnim czasie przedsiębiorstwo budowy losu piątego rozpoczęło także roboty ziemne na obszarze gminy Skawiny.

WYPADEK AUTOMOBILOWY.

Rohatyn. Znany kierownik tutejszego starostwa pan Potocki, wracając onegdaj automobilem z Cześnik do Rohatyna, doznał przykrego wypadku. Wskutek oślizgłej drogi i znacznego jej wzniesienia, nie mogły koła samochodu należycie funkcyonować i samochód zaczął nagle cofać się wstecz. U podnóża góry uderzył o poręcz przydrożną, przełamał ją, a wówczas p. Potocki wypadł i dostał się pod koła. Lekarze stwierdzili złamanie dwu żeber i nadwyrężenie płuc. Służący, który jechał ze starostą, jeszcze w czas wyskoczył z samochodu.

WYRODNA MATKA.

Dziedzice. Marya Duliban, żona górnika w Zebraczy, której mąż przed krótkim czasem wyjechał za pracą do Ameryki, w gniewie zamordowała własne swe jednoroczne dziecko w ten sposób, że porwawszy dziecko za nogi uderzyła głową o ścianę. Dziecko zginęło na miejscu, matkę zaś aresztowano.

ŻÓŁTE NIEBEZPIECZEŃSTWO W KRAKOWIE.

Setki par oczów, należących do połowy ich liczby osób, śledziło przebieg starcia się dwóch ras i kultur: żółtej (rasy) i europejskiej (atletyki). Rasy reprezentowali: europejską Zbyszko Cyganiewicz (trudno o lepszego przedstawiciela), żółtą Chińczyk o gigantycznej sile i — przerażającym wyglądzie imci pan — Li-Hung-P. Walka, jak wogóle każda, w której nie bierzemy udziału, była bardzo interesująca; napięcie uwagi u publiczności wykazywało najlepiej skrzypienie belek pod galeryą, zapełnioną pięciokrotnie więcej, jak prawa fizyki pozwalają. Publiczność brała nawet pośredni udział w zapasach, w czem okazało się doskonałe wyrobienie u nas poczucia narodowego. Gdy np. Chińczyk wziął za "głowę" Cyganiewicza, wielu odradzało mu to w słowach: "puść zbóju", "pfuj" etc., natomiast gdy Cyganiewicz chwycił Chińczyka za "łeb", huczało od brawa "dobra, dobra, jeszcze go" i t. d.

"Circenses" w całej okazałości — dość, że biała prasa i polskie muskuły, mimo wielu krytycznych momentów, zdołały położyć Chińczyka na trzy łopatki (posiada on poniżej łopatek garb), a radości widzów końca nie było.

Cyganiewiczowi zrobiono owacyę, Chińczykowi też chciano... ale policya zabroniła". Zupełnie tak, jak w Ameryce.

STRASZNA KATASTROFA.

Wieś zasypana górą. Ofiary w ludziach.

Lwów. Z Petroutz na Bukowinie doniesiono o olbrzymiej katastrofie, która dotknęła tę miejscowość.

Wskutek ulewnych, długotrwałych deszczów, usunęła się nagle część góry Delnimare, a pod wielkiemi masami ziemi było 56 domów. Cała rodzina, złożona z 5 osób zginęła. Rozmiary katastrofy są olbrzymie, wielu ludzi brak, tak, że zachodzi obawa, że postradali życie w katastrofie.

Wskutek usunięcia się góry, rzeka zmieniła swój bieg.

[illegible]dek spowodował popłoch wśród okolicznej ludności, która przypuszcza, że katastrofa może się powtórzyć i spowodować ogromną klęskę.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Kraków. Pismo krakowskie "Czas" zwróciło się do młodzieży i społeczeństwa polskiego z odezwą, aby w obecnej niespokojnej chwili nie dawała posłuchu agitacyi, usiłującej zepchnąć Polaków z drogi pokojowego rozwoju sił narodowych.

Lwów. Wychodźtwo z Galicyi wschodniej wzrasta w tym czasie. Dzień w dzień, zwłaszcza z Husiatyńskiego i Zbarażczyzny, wyjeżdża mnóstwo ludzi, którzy, z powodu tegorocznej klęski nieurodzajów, idą szukać lepszej doli w Ameryce.

W Krakowie odbyło się zebranie Tow. Ziemi polskiej. Celem Tow. jest utrzymanie ziemi polskiej w rękach polskich, osiedlanie włościan na kresach i parcelacye większych obszarów pośród włościan. Na zebraniu uchwalono założyć oddział Tow. w Krakowie. Zarząd główny znajduje się we Lwowie.

W Krakowie obiega pogłoska, że Akademia umiejętności otrzymała z Królestwa ogromny zapis, wynoszący prawie dwa miliony koron.

Przemyśl. Powiesił się tu w wiklinie nad Sanem 70-letni robotnik Michał Dastek, cierpiący na manię samobójczą. Denat usiłował był jeszcze w lecie utopić się w Sanie. Wówczas jednak go odratowano, teraz zaś na ratunek było zapóźno, bo śmierć zauważono dopiero w 24 godzin po dokonaniu rozpaczliwego czynu.

Drohobycz. Agent policyi miejskiej, Winnicki, wyśledził i aresztował w Borysławiu szajkę niebezpiecznych włamywaczy, złożoną z siedmiu osób, niepokojących od dłuższego czasu nocami mieszkańców Drohobycza. W ostatnim tygodniu włamali się do sklepu Ellenberga, unosząc stamtąd znaczną ilość towarów i kilkaset koron gotówki, a już następnej nocy zdołali wtargnąć do prywatnego mieszkania, przy jednej z najruchliwszych ulic, gdzie zabrali złoty zegarek i kilkadziesiąt koron. Między aresztowanymi znajduje się także laborant jednej z tutejszych aptek.

Wśród ludu wiejskiego krąży uporczywie wieść, że lada dzień wybuchnie wojna między Austryą a Rosyą. Wskutek tych nieuzasadnionych wieści, wycofują wieśniacy spiesznie złożone w bankach oszczędności, twierdząc, iż inaczej rząd zabierze je bez ich woli na cele wojenne. Władze postanowiły za pośrednictwem wójtów uspokoić nieświadomych, aby ochronić ich od strat.

We Lwowie zmarł słynny operator prof. dr. Henryk Kadyi, padając ofiarą swego zawodu. Prof. Kadyi zmarł skutkiem zakażenia krwi, jakiego się nabawił przy balsamowaniu zwłok śp. hr. Badeniego. Należał on do najwybitniejszych przedstawicieli polskiego świata lekarskiego, to też zgon jego wywarł wielkie wrażenie.

Cieszyn. W niedzielę odbył się w Cieszynie wzlot hr. Scipio del Campo, znanego awiatora Polaka. Wzlot na ogół nie udał się z powodu niedopisania motoru, a raczej wady śmigi, którą hr. Scipio sprowadził z Paryża. Hr. Scipio przy pierwszym rozpędzie prawie nie wzniósł się ponad ziemię, podczas drugiego rozpędu wzbił się na kilkanaście metrów, lecz aparat zaczął się przechylać na lewą stronę, motor zaczynał pracować coraz słabiej i awiator musiał o kilkaset metrów lądować; co uskutecznił gładko i bez szwanku. Z powodu zapadających ciemności i tłumów ludzi na miejscu wzlotu, dalsze loty nie odbyły się.

Stary Sącz. Wydobyli tu rybacy, jak donoszą ze Starego Sącza — u ujścia Popradu do Dunajca zwłoki 18-letniej dziewczyny, ułomnej na jedną nogę. W niedzielę znowu znaleziono w Dunajcu trupa dziewczyny, liczącej około 20 lat. Identyczności topielic nie stwierdzono.

Czerniowce. Na znajdującą się na przedmieściu prochownię próbowano zamachów w sposób, w jaki dokonano już w kilku miejscach zamachu. Mianowicie żołnierz na posterunku spostrzegł dwóch skradających się ludzi i strzelił do nich. Ludzie ci odpowiedzieli strzałami i zniknęli. Dotąd nie natrafiono na ślad sprawców.

Lwów. Pożar wybuchł tu w nocy w Zamarstynowie, w domu przy ul. Lwowskiej pod l. 50. Nad ugaszeniem ognia pracował do świtu tren straży pożarnej. Podczas akcyi ratunkowej odnieśli obrażenia strażnicy Jan Dokuczaj i Mikołaj Kot, których opatrzyło pogotowie ratunkowe.

Wystrzałem z rewolweru pozbawił się tu życia Józef Sękowski, podurzędnik kolejowy. Desperat targnął się na swe życie w mieszkaniu brata przy ul. Bilińskich. Powodem rozpaczliwego kroku była choroba nieuleczalna.

Przemyśl. Pochodzący z Przemyśla i stacyonowany tutaj por. Ergetowski, odebrał sobie życie we Lwowie. Powód samobójstwa na razie nieznany. Denat dzień przed wyjazdem bawił w domu swojej narzeczonej, p. M. i nie zdradził niczem samobójczych zamiarów, to też wiadomość o jego śmierci wywarła w kołach znajomych nadzwyczajne wrażenie.

Wykolejenie się pociągu na dworcu tutejszym nastąpiło onegdaj w nocy po godz. 2giej, wskutek tego, że na pociąg towarowy, wyjeżdżający w stronę Rzeszowa, najechała lokomotywa, przesuwająca wozy towarowe. Wykoleiły się trzy wozy towarowe, ofiar w ludziach nie było.

Lwów. Były porucznik Franciszek Czarniecki, a w ostatnich czasach urzędnik straży skarbowej pogranicznej i służba wywiadowczej, do którego należały obdzia cza straży skarbowej, znikł obecnie bez śladu. Obiega jednak pogłoska, że Czarniecki od dłuższego czasu służy ochranie rosyjskiej.

Stanisławów. Onegdaj strzelił sobie w skroń z rewolweru 24-letni ślusarz kolejowy, Józef Rutkowski, zamieszkały przy ulicy Kasprówka l. 20. Przyczyna nieznana. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Grzeczny chłopiec.

Na Stasia wpada jakiś chłopak z koszykiem bułek i omal, że się nie przewrócił. Zirytowany woła w stylu ulicznym:

— Chcesz w mordę, raku?

— Zaraz, tylko się muszę spytać mamusi, bo mamusia nie pozwala mi brać nic od obcych.

Odciął się.

Włóczędze czarno zarosłemu mówi sędzia:

— Twoje sumienie musi być tak czarne, jak twoja broda.

Na to włóczęga:

— Jeżeli mamy sądzić według brody, to pan sędzia nie ma wcale sumienia, bo nie ma brody.

Wytłómaczyła mu.

Mąż: — Żonusiu, czemu ty dziś taka zimna dla mnie?

Żona (mroźnym głosem): — Bo nie mam futra.

Siła przyzwyczajenia.

Był fabrykant, który komiwojażerom, przedstawiającym mu swe artykuły, zwykł odpowiadać: to ja sam wyrabiam!

Aż raz przychodzi do niego sąsiad, chłop, który pogorzał i prosi go, aby mu odkupił parę uratowanych przed pożarem prosiąt.

— To ja sam wyrabiam! — odpowiada z przyzwyczajenia fabrykant.

Kmiotek najpierw się zdumiał, a potem rzecze:

— Panocku, pokaż-ta mi swoją babę!

NOWA FILIA GAZETY POLSKIEJ W PHILADELPHIA, PA.

NINIEJSZEM zawiadamiamy naszych agentów w Philadelphii, Pa. i okolicy, iż p. Bronisław Papiernik z pod nr. 3154 Richmond St. Philadelphia, Pa. ma filię Gazety Polskiej" i "Ilustrowanego Tygodnika" oraz wszystkich naszych wydawnictw. Pan Papiernik ma zawsze w większym zapasie kwity, kontrakty i książki wszelkiego rodzaju i odstępuje je agentom po tej samej cenie, co w redakcyi.

W. DYNIEWICZ PUBL. CO.



Wpbrany prezydent Stanów Zjednoczonych Woodrow Wilson (po prawej stronie) i William F. Mc Combs, który prowadził Wilsona kampanię wyborczą i który prawdopodobnie zostanie członkiem jego gabinetu.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

ODEZWA.

Ziemianie w W. Księstwie Poznańskiem wydali następującą odezwę:

Oczy wszystkich są dziś zwrócone na zabór pruski, gdzie zaczęto rugować gwałtem z odwiecznych siedzib polską ludność nieprzekraczającą nigdy ustaw krajowych. Nie zaszedł żaden wypadek zakłócenia spokoju publicznego, nie było nigdzie nawet cienia oporu przeciw władzy; Polacy oddawali się spokojnej pracy, aby zarobić na chleb powszedni dla swych rodzin i na podatki dla państwa, gdy najniespodziewaniej padł rozkaz:

Cztery wsie polskie przejść mają przymusowo na własność państwa pruskiego.

Zapamiętajmy ich nazwiska:

Lipienki pani Emilii Liszkowskiej.

Kołdrąb p. Józefa Trzcińskiego.

Dobska p. Mieczysława Zabłockiego.

Złotniki p. Juliana Kościelskiego.

Właściciele zostaną wyzuci ze swej własności, a lud roboczy tylko tak długo będzie cierpianym, aż z jego pomocą przygotują się siedziby dla obcych przybyszów. Tak z siół wywłaszczonych polskość i katolicyzm mają ustąpić i zniknąć. Wobec przemocy nasza narodowość i wiara zaiste zmuszone będą cofnąć się, ale nie znikną.

My Ziemianie Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich oświadczamy, że nie myślimy opuszczać dzielnic naszych rodzinnych. Pielęgnować będziemy w sercach i w rodzinach i w ludzie naszym ideały narodowe i religijne z zapałem, który prześladowanie tylko powiększy jeszcze, i z miłością silniejszą nawet od nienawiści wrogów.

A kto z nas wywłaszczonym zostanie z najdroższej naszej ziemi ojczystej, ten tem więcej czasu poświęcać będzie pracy nad uświadamianiem narodowem ludu.

Obowiązkiem naszym pozostać na stanowisku, a gdyby miało zabraknąć ziemi, aby na niej rozniecać nowe rodzinne ognisko, szukać innych sposobów zarobkowania, aby umożliwić nam i ludowi naszemu życie w kraju rodzinnym i nie ubożyć naszych dzielnic.

Wywłaszczenie zwróciło się w pierwszej linii przeciw wdowie z drobnemi dziećmi i przeciw młodym obywatelom, którzy świeżo rozpoczęli pracę samodzielną. Snać chciano sterroryzować matki i młodzież.

W odpowiedzi na to wychowamy tak naszych następców, że jak ich ojcowie, tak i oni nie sprzedadzą swego pierworodztwa na tej ziemi, swych praw nieprzedawnionych, boskich i ludzkich do życia i umierania tam, gdzie leżą prochy ich przodków.

Miłość jest mocniejsza niźli śmierć. Nam miłość do naszej deptanej wciąż ojczyzny pierś rozpiera i śpiewa hymn niezłomnej wiary w tryumf nad tym duchem rozkładu, co chciałby naród polski z jego tysiącletniemi zasługami dla chrześcijańskiej kultury zatracić, aby nie zawadzał rozwojowi materyalizmu i protestantyzmu.

Kulturkampf w nowej występuje masce!

Wybrano sobie na wystąpienie jego obecny czas wojennej zawieruchy, gdzie w Europie prasa śledzi z napięciem wypadki na wschodzie i nie będzie miała chęci do opisywania nowych doświadczeń polskiego narodu. Sądzono, że będą u nas jęki i płacze, i że to zagłuszy wojenny gwar.

Ale jak zbyteczna to przezorność niespokojnego sumienia. Nie będzie u nas narzekań ani głosów rozpaczy. Nie będzie też żadnych zmian w trybie naszego życia. — Przetrwamy ten nowy atak na polskość i katolicyzm, jak ich już przetrwaliśmy tyle i pójdziemy nadal w przyszłość tą drogą, którą nam wskazuje obowiązek narodowy i godność osobista.

(Odezwę podpisało kilkuset wybitniejszych obywateli ziemskich).

PRZEMÓWIENIE POSŁA KORFANTEGO.

Berlin. Podczas debat w Sejmie pruskim nad sprawą obecnej drożyzny — zabrał między innymi głos poseł górno-śląski Korfanty i wygłosił mowę, która w całej Izbie wywarła wrażenie. Oto wyjątek z tego przemówienia:

Rząd i większość sejmowa niszczą chłopa polskiego przez zakaz tworzenia osad, utrudnianie im pracy w spółkach i t. d. — szykanami administracyjnemi. A ten chłop polski wzorowym jest dziś gospodarzem. Rząd jednak ruguje go z ziemi, zamienia w proletaryusza i fabrykuje socyalnych demokratów. Nawet własność prywatną podeptał nogami i wywłaszcza z ziemi sieroty i wdowy. Rolnictwo niemieckie bez robotnika polskiego istnieć nie może. 300,000 robotników polskich pracuje na roli niemieckiej. Liczba ich jednak się zmniejsza, i to z powodu komplikacyi politycznych, jak słusznie zauważył poseł Schiffer, bo robotnik polski woli iść do innych krajów, niż do kraju pruskiego, gdzie rząd wykonuje zamachy na byt jego rodaków. Mówca przytacza liczby o wielkiej własności niemieckiej na Górnym Śląsku a socyalni demokraci wołają: "to znakomite przedmioty do wywłaszczenia!" Wobec tego mówca do konserwatystów powiada: **Socyalna demokracya, dobijająca się gwałtownie do bram tego parlamentu, skorzysta z waszego przykładu i będzie wywłaszczać was, czego żądają już dziś wasi koloniści.** Konserwatyści kolonizują, lecz tylko kosztem ziemi polskiej. **Wywłaszczajcie! Nas to nie złamie; my tylko jedną na to mamy odpowiedź: Dla siebie spokojną i rzetelną pracę; dla waszej hańby pogardę.**

W sobotę zakończyły się rozprawy w sprawie drożyzny.

WIECE PROTESTUJĄCE PRZECIW WYWŁASZCZENIU.

W Gnieźnie odbył się w niedzielę wielki wiec protestujący przeciwko postanowionemu przez rząd pruski wywłaszczeniu 4 majątków polskich. Zgromadziło się przeszło tysiąc wiecowników. Przemawiali posłowie ks. Kurzawski i dr. Seyda. Pierwszy przedstawił barwnie ogólne nasze położenie polityczne pod zaborem pruskim i krzywdy nam się dziejące, drugi zaś szerzej rozwiódł się o wywłaszczeniu samem i o stanowisku, jakie zająć powinno społeczeństwo nasze wobec nowego gwałtu, dziejącego się nam przez zastosowanie wywłaszczenia.

Mówcom z zapałem podziękowano za słowa otuchy i zachęty do dalszej wytrwałej obrony naszych praw.

Następnie wywiązała się obszerna i nadzwyczaj ożywiona dyskusya, podczas której wzywano posłów, aby zawsze głosowali przeciwko uchwaleniu budżetu. Poklask zyskała propozycya, żeby posłowie parlamentarni i sejmowi wszystkich trzech zaborów od czasu do czasu schodzili się na narady lub porozumiewali się w sprawach ważniejszych, dotyczących dobra społeczeństwa polskiego.

W końcu wśród ogromnego zapału przyjęto następującą rezolucyę:

"My, zebrani na dzisiejszym wiecu obywatele polscy wyrażamy nasze najwyższe oburzenie z powodu wywłaszczenia czterech majątków polskich. Protestujemy przed całą Europą uroczyście przeciwko temu zamachowi na świętości nasze narodowe i ślubujemy, że i ten akt gwałtu nie złamie nas, lecz że z tem większą energią i stanowczością bronić będziemy najświętszych dóbr naszych".

W Miechowicach na Górnym Śląsku odbył się wiec polityczno-oświatowy, w którym brało udział przeszło 1000 osób. Jako pierwszy przemawiał kierownik Unii księgarskiej p. Kuhnert z Bytomia. Mówca rozwodził się w nader treściwy sposób o działalności posłów polskich w parlamencie i sejmie i nawołuje, ażeby lud polski poza pracą i staraniami posłów, których zaufaniem obdarzył, sam również do pracy narodowej ręki przykładał przez wychowanie dziatek w duchu polskim, szczególnie zwraca się mówca do matek polskich z gorącym apelem, ażeby w domach swych pielęgnowali mowę i zwyczaje polskie.

Jako drugi przemawiał redaktor p. Piotrowski z Zabrza. Przedstawiając zebranym smutne położenie narodu polskiego i porównując nasze dzieje z dziejami narodu niemieckiego, mówił o położeniu naszem w zaborze pruskim, o krzywdach, jakie nam się zewsząd wyrządza i kończy na ostatniej krzywdzie — na wywłaszczeniu 4 majątków polskich w Księstwie Poznańskiem. Apelem gorącym, ażebyśmy na duchu nie upadali, lecz tem gorliwiej pracowali nad podtrzymaniem naszej narodowości przez pielęgnowanie języka naszego, przez zakładanie towarzystw polskich, przedstawia na życzenie wielu następującą rezolucyę:

"Zebrani na wiecu w Miechowicach w dniu 27 października 1912 Polacy Górnego Śląska w liczbie przesło 1000 protestujemy przeciw pogwałceniu świętych praw ludzkich, jakiego się w państwie pruskiem świeżo dopuszczono, wywłaszczając cztery majątki braci naszych w Poznańskiem. Protestem naszym wyrażamy zarazem współczucie tym, których jako wywłaszczonych ta wielka niezwykła w 20 wieku krzywda spotkała. Zasyłamy im serdeczne, bratnie pozdrowienie, zachęcając ich gorąco do wytrwania w walce o ziemię. Sami zaś ślubujemy sobie że jako dzieci jednego narodu pracować będziemy tem usilniej nad wychowaniem dziatwy w duchu polskim, a sami stać będziemy przy narodowości naszej jak mur niezłomni, chociażby nas gorsze jeszcze od wywłaszczenia ciosy spotkać miały, pomni, że po naszej stronie stoi Bóg Wszechwładny, który nie dopuści, abyśmy zginęli.

W Poznaniu odbyła się narada przedstawicieli społeczeństwa polskiego, w sprawie postawy jaką nam zająć należy wobec zastosowania ustawy o wywłaszczeniu. Postanowiono zwołać wiec generalny, oraz cały szereg wieców miejscowych. Wiec generalny odbędzie się prawdopodobnie w Inowrocławiu.

PRUSKA WDZIĘCZNOŚĆ.

Poznań. Wychodzące w Poznaniu Posener Neuste Nachr., organ umiarkowany, przypominają, że między czterema właścicielami majątków polskich, skazanych na wywłaszczenie, znajduje się także p. Trzciński. Nazwisko tej rodziny było już zapisywane w aktach rządowych pruskich, ale przy zgoła innej okazyi. Stryj wywłaszczonego pan Walenty Trzciński, walczył w wojsku pruskiem pod Konigraetzem i na polu bitwy został za waleczność mianowany porucznikiem, powtórnie zaś bił się za Prusy w wojnie prusko-francuskiej i zraniony pod Mars-La-Tour, zmarł wskutek rany.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Miechowice pod Bytomiem. Pożałowania godne nieszczęście zdarzyło się znowu na tutejszej kopalni "Prusy." Spadające węgle zasypały będących przy pracy dwóch górników i pozbawiły ich życia. Pierwszy ze zabitych, Emanuel Krawczyk jest z Miechowic, i osierocił wdowę i dwoje dzieci; drugi, Michalik, był jeszcze nieżonaty, i pochodził z Ptakowic. Zwaliło się na nieszczęśliwych bardzo wiele węgla, tak, że było potrzeba dłuższego czasu do wydostania zwłok pobitych.

Dla Nauki i Rozrywki.

NAJNOWSZE WYNALAZKI.

(Niezwykłe szyby. — Z nowoczesnej techniki wojennej. — Świetlne granaty. — Niebezpieczeństwa kopalni. — Lampa Faerbera. — Zalety i wady).

Przysłowie o szkle, tryskającem na tysiące kawałeczków, przestaje już być zgodne z prawdą. We Francyi wynaleziono bowiem nowy rodzaj szkła, które się nie rozpryskuje; a raczej, mówiąc ściśle wynaleziono sposób skombinowania tafli szklanych w ten sposób, by w razie gwałtownego uderzenia nie rozpadały się na kawałeczki, jak się to działo dotychczas. Dwie płyty szklane pokrywa się po jednej stronie warstwą żelatyny, w środek pomiędzy nie kładzie się cieniuteńką płytkę celuloidową, a wreszcie wszystko poddaje się ciśnieniu prasy hydraulicznej. Wobec tego, że użyte do fabrykacyi materyały są doskonale przezroczyste, nie można wcale odróżnić tak skombinowanej szyby od zwykłego szkła.

Nowy rodzaj szyb poddano rozlicznym próbom, które w całej pełni wykazały praktyczność wynalazku. Uderzano w szybę młotkiem, dziurawiono ją dłutem itd. W miejscu uderzenia powstały rysy, rozbiegające się promienisto we wszystkie strony, oraz rysy, mające kształt kół współśrodkowych, jednakże szkło nie rozpryskiwało się wcale. Podobny wynik osiągano, rzucając w szybę z całej siły kamieniem. Szczególnie interesująca była następna próba: Szybę umieszczono poziomo w drewnianej ramie i puszczono na nią z wysokości czterech metrów żelazną kulę wagi jednego kilograma. W miejscu, w które trafiła kula, szkło rozprysnęło się niemal na proszek, natomiast dookoła potrzaskało tylko promienisto, jak w opisanych powyżej wypadkach.

Wynalazek może znaleźć bardzo szerokie praktyczne zastosowanie. Wiadomo, ile nieszczęśliwych wypadków powoduje rozbite szkło, zarówno w domach prywatnych, jak w wagonach kolejowych, tramwajach, samochodach. Przy użyciu nowo wynalezionych szyb, wypadki te będą zasadniczo wykluczone.

* * *

Od wielu lat już wprowadzono w armiach używanie reflektorów, bądź dla badania w nocy terenu, po którym wojsko ma się poruszać, bądź też celem wyszukiwania pozycyi nieprzyjacielskich. Ale z jednej strony wożenie z sobą reflektorów i potrzebnych do ich zastosowania maszyn jest dla armii dosyć uciążliwe, z drugiej zaś światło reflektorów nie może dobrze oświecić zagłębień terenu, biegnie bowiem ponad niemi. Aby temu zaradzić, poczęto używać od pewnego czasu tak nazwanych pistoletów świetlnych, służących do wyrzucania granatów świetlnych, które przez ośm do dziesięciu sekund rozbłyskują silnem światłem (około 3000 świec) na przestrzeń mniej więcej 500 metrów. Nowość ta umożliwia utrzymanie własnej armii w ciemności a oświetlenie tylko ściśle określonego punktu, o jaki chodzi.

Niedawno temu poczęto stosować świetlne granaty także w marynarce wojennej. Konstrukcyę granatów musiano oczywiście dostosować do zmienionych warunków. Granaty zawierające ładunek karbidu (znany materyał do wytwarzania światła acetylenowego), wystrzeliwa się na powierzchnię morza. Przy zetknięciu z powierzchnią wody, pocisk zanurza się nieco, woda przedostaje się do wnętrza, wytwarza się acetylen, zapalający się automatycznie, dzięki specyalnemu urządzeniu. Teraz granat utrzymuje się na powierzchni, płomień o sile mniej więcej 3000 świec, może się palić około godziny. Siła wyrzucająca pocisk może być bardzo znaczną, a zarządy marynarki, prowadzące próby z nowym wynalazkiem, mają nadzieję, że znajdą w nim szczególnie skuteczny środek, by zapobiedz niespodziewanemu pojawieniu się torpedowców nieprzyjacielskich podczas ciemności nocy.

W ostatnim czasie rozpoczęto w Monachium także próby z karabinem wojskowym, wyrzucającym świecące kule. Dotąd nie stwierdzono jednak jeszcze ostatecznie jego praktyczności.

Jeden z angielskich właścicieli kopalń rozpisał przed kilkoma miesiącami międzynarodowy konkurs na najlepszą lampę bezpieczeństwa dla użytku górników. Wynalazcy nadesłali na konkurs ogółem 195 lamp; nagrodę zdobył inżynier niemiecki, Faerber, za skonstruowaną przez siebie lampę elektryczną, nazwaną "Ceag". Faerber wynalazł swą lampę dosyć dawno, w ciągu lat ostatnich kilkakrotnie ją ulepszał i wreszcie doprowadził ją do względnej doskonałości. Najważniejsze zalety "Ceag" są następujące: Daje ona równe, nie migocące światło, znacznie jaśniejsze, aniżeli lampki oliwne, świeci się w każdem położeniu, nie zakopca szkła. Dzięki temu też chroni górnika od wielu cierpień ocznych, na jakie bywał dawniej narażony. Podczas całej pracy na "szychcie" górnik nie potrzebuje się nią zajmować. Zapalenie się gazów kopalnianych od lampki jest bezwarunkowo wykluczone. Ponieważ pali się w każdem położeniu, nie wydając ciepła, można ją w szczególnie trudnych warunkach pracy dowolnie umieścić, a nawet trzymać w kieszeni lub zębach.

Konstrukcyą przypomina lampka benzynowe lampy bezpieczeństwa. Najważniejszą częścią składową jest ołowiany akumulator, ze specyalnem urządzeniem do wypuszczenia gazów, wytwarzających się z kwasu siarczanego i nader prostymi kontaktami połączony z lampką elektryczną o sile 1.5 świecy. Lampa posiada zamknięcie elektromagnetyczne, skutkiem czego górnik znalazłszy się raz pod powierzchnią ziemi otworzyć jej absolutnie nie może. Ale konstrukcya umożliwia zgaszenie lampy, o ile nie jest potrzebną. Ciężar jej wynosi, razem z akumulatorem, mało co więcej jak dwa kilogramy, światło wystarcza na przeciąg do 16 godzin. W porównaniu z używaną obecnie, najczęściej benzynową lampką bezpieczeństwa, zaleca się lampa Faerbera tem przedewszystkiem, że zapalenie się od niej gazów jest bezwarunkowo wykluczone. Prócz tego także koszt oświetlenia jest znacznie mniejszy.

Jednakże, jak każde niemal dzieło ludzkie, ma lampa Faerbera także pewne wady. Najważniejszą z nich jest zupełna niewrażliwość na gazy wybuchowe, w przeciwieństwie do wszystkich innych lampek, używanych obecnie w kopalniach. Mimo bowiem, że wszystkie te lampy mogą ewentualnie grozić górnikowi większem niebezpieczeństwem, ostrzegają go także równocześnie. Wskutek wzmagającej się ilości kwasu węglowego i coraz większego braku tlenu, palą się coraz gorzej, a czasem nawet gasną. W benzynowych lampach bezpieczeństwa tworzy się dokoła płomienia właściwa niebieskawa aureola. A wszystko to ostrzega górnika, że nagromadziło się w pobliżu zbyt wiele niebezpiecznych gazów. Tymczasem lampka elektryczna Faerbera nic mu zgoła powiedzieć nie może.

FOTOGRAFIA GŁOSU.

Słuchacz politechniki lwowskiej, p. Eustachy Białoborski, wynalazł przyrząd, który nazwał kinefonem.

Przyrząd pomysłu p. Białoborskiego składa się z dwóch części: aparatu fotograficznego i aparatu reprodukującego głos. W aparacie pierwszym, składającym się z przyrządu, podobnego do fotofonu Cella i odpowiednio adoptowanej kamery do zdjęć kinematograficznych, przemienia wynalazca fale głosowe na fale świetlne i fotografuje je na filmie kinematograficznym.

Otrzymany w ten sposób film służy jako negatyw do robienia pozytywnych "obrazów" głosu. [illegible] którego szczegóły konstrukcyi zachowuje wynalazca w tajemnicy, odtwarza z filmu z powrotem te same fale głosowe, które zostały nadane do aparatu zdejmującego.

Zaznaczyć tu należy jedynie, że wytwarzanie głosu w aparacie reprodukującym odbywa się bez wszelkich oporów mechanicznych, jakie zachodzą w dzisiejszych aparatach mówiących, w postaci tarcia igły po płycie i t. p., wskutek czego głos w ten sposób wytworzony będzie czysty i naturalny.

Z wynalazkiem, usiłującym rozwiązać ten sam problemat, lecz na innej drodze, wystąpił niedawno w Paryżu Rosyanin Lifszyc, który, znalazłszy możnych protektorów, czyni obecnie próby swego wynalazku w paryskiej Sorbonie, mimo, że konstrukcya jego przyrządu, a zwłaszcza aparat reprodukujący, wytwarzający głos w sposób mechaniczny, budzi poważne obawy co do czystości i wyrazistości głosu. Nawet w razie pokonania tych trudności uzyska Lifszic maszynę, która zastąpi jedynie dzisiejszy gramofon.

Natomiast wynalazek p. Białoborskiego, rozwiązujący problemat fotografii i reprodukcyi głosu przez przemianę energii głosowej na świetlną i elektryczną, a i odwrotnie, da niewątpliwie czystą reprodukcyę, a ponadto ze względu na swoją konstrukcyę, opartą na użyciu aparatu kinematograficznego, da się zastosować do robienia zdjęć i reprodukcyi kinematograficznych równocześnie ze zdjęciami głosowemi.

Każdy odczuwa dzisiaj niemiłe fakt, że obraz kinematograficzny, dający złudzenie prawdziwego ruchu, jest niemy, skutkiem czego treść jego, opierająca się jedynie na mimice, nieraz bardzo przesadzonej, nie daje widzowi w całej pełni estetycznego zadowolenia, lub nie spełnia swego dydaktycznego zadania.

Wobec tego niema wątpliwości, iż wynalazek, który umożliwiłby głosowe produkcye kinematograficzne, ma wielką przyszłość i przedstawia nader wielkie szanse do praktycznej eksploatacyi.

PRZEPOWIEDNIE POGODY Z OBŁOKÓW.

Przy wróżeniu pogody na najbliższy termin większość opiera się na obłokach.

Przyglądając się w jasny słoneczny dzień niebu, spostrzegamy niekiedy olbrzymie masy białych obłoków, kłębiących się i gromadzących jedne nad drugimi. Obłoki te o dziwacznych kształtach imitują niekiedy wierzchołki gór śniegiem pokryte.

Wielu na widok ich doznaje obawy, że najdalej pod wieczór niezawodnie deszcz lunie. Tymczasem inni twierdzą, że są to charakterystyczne oznaki ciepłej prześlicznej pogody, albowiem te tworzą się pod wpływem gorących promieni słońca i przy ustalonej ciepłej pogodzie zazwyczaj zjawiają się około południa.

Ku wieczorowi one nikną i zachód słońca w większości wypadków bywa zupełnie czysty.

Inni powiadają, że daleko niebezpieczniejsze są obłoki, pojawiające się na niebie w formie baranków i maleńkich pasków. Obłoki te przebywają na olbrzymiej wyżynie, w przybliżeniu 8 tysięcy metrów ponad ziemią. Są to masy drobnych lodowatych kryształów. Takie obłoki nawet przy obecności obłoków białych, zwiastują nadciągającą burzę.

Niemniej, dopóki białe obłoki zachowują swój blask i wyraźnie odcinają się od niebieskiego tła widnokręgu, niema jeszcze obawy. Dopiero wówczas, kiedy na niebieskiem tle firmamentu powstaną paski lub też nad białymi obłokami pojawią się baranki, można napewno twierdzić, że zbliża się burza. Dzieje się to wówczas, kiedy na niebieskiem tle firmamentu pojawią się nagle długie pasy, tak zwane pierzaste obłoki, niezwykle ruchliwe. Te obłoki są podobno zwiastunami niepogody.

POCHODZENIE MADZIARÓW.

Stary badacz madziarskiej historyi, Herman Vambery, przygotował nowe dzieło naukowe o pochodzeniu Madziarów, które, zdaniem pism madziarskich, znających już treść książki, budzi na Węgrzech wielkie poruszenie. — Vambery obala dotychczasowe poglądy o zwycięskim pochodzie Madziarów pod wodzą Arpada do Węgier i zdobyciu nowej ich ojczyzny. Uczony ten uważa Madziarów za mieszańców żywiołu ugrofińskiego ze środnioazyatyckimi Turkami, i to takich, iż dwie trzecie przypadają na żywioł turecki. Madziarzy nie przybyli do Węgier przez dzisiejszą Galicyę i Karpaty, jak się o tem ciągle jeszcze mówi i pisze; ale jak wszyscy Mongołowie, szli wzdłuż Dunaju. Imię Arpad nie jest nazwiskiem osobowem, ale oznacza tylko wodza. Różne plemiona ugrofińskie i szczepy tureckie koczowały po Europie południowej, a wreszcie doszły na równinę węgierska, tu się usadowiły i tu się dopiero zlały w jeden naród.

WIEŻA Z CZASZEK.

Opodal Niszu, głównej kwatery armii serbskiej, znajduje się oryginalny i potworny zarazem zabytek budownictwa. Sięga on czasów powstania Serbii przeciw Turkom przed stu laty.

W r. 1809 wojewodę serbskiego Stefana Sinđelicza oblegały przeważające siły tureckie. Dzielny wojownik, widząc, że musi uledz, wysadził się wraz z całą załogą w powietrze 19 maja 1809 r.

Wówczas Turcy obcięli głowy wszystkim poległym. Basza turecki płacił za każdą głowę po 20 piastrów.

Zebrano głów ludzkich 952 i z nich wybudowano wieżę, spajając czaszki wapnem. "Kslekule" nazywa się dziś ta wieża: wieża z czaszek. Przez cały wiek trwa i zagrzewa ona pokolenie serbskie do walki.

Dziś wokoło niej kupi się armia serbska, a patrząc w jej potworne z głów ich dziadów wzniesione mury, budzi w sobie dzikie uczucia zemsty.

CHORĄŻY CZARNOGÓRSKI.

Kiedy jeden z oddziałów wojsk czarnogórskich odchodził z Cetynii na wojnę, rzucił się przed królem na kolana pewien starzec, idący obok chorążego, i prosił o posłuchanie.

— Mów! — rzekł król Nikita.

Starzec opowiedział wtedy królowi, iż jego to świętem prawem jest noszenie chorągwi.

— Odziedziczyłem — mówił — to prawo po ojcach swych i nikt się nigdy ze mną o to nie spierał. We wszystkich walkach Czarnogórza o niepodległość poprzedzałem swój batalion z chorągwią w dłoni. Teraz chcą mnie w moich prawach pogwałcić. O, królu! Przyjdzie mi w grób iść przedwcześnie, jeżeli ty mi w odzyskaniu prawa mego nie dopomożesz!...

Przed królem stał stary, zgarbiony wojownik, we łzach tonący i drżący na całem ciele wskutek zawodu i krzywdy, jaka go boleśnie dotknęła.

Król Nikita, który, jak to już nieraz pisaliśmy, umie sobie z poddanymi swymi radzić, polecił komendantowi batalionu powierzyć chorągiew starcowi i luzować go od czasu do czasu innymi chorążymi, którzy również powoływali się na swoje prawa.

Gdy starzec usłyszał decyzyę króla, uczuł się tak szczęśliwym, iż począł wobec niego skakać i tańczyć z radości...

REFORMA KATORGI.

Opracowany przez główny zarząd więzień w Rosyi projekt reformy katorgi zaprowadza zasadnicze zmiany w odbywaniu robót ciężkich. Mianowicie ma być zniesiona katorga syberyjska. — Więzienia dla skazanych na katorgę będą rozmieszczone po całem państwie, przyczem roboty ciężkie będą zorganizowane w każdem z tych więzień odpowiednio do miejscowych warunków ekonomicznych. Projektowane są przymusowe roboty wyłącznie w zakresie pracy, mającej przynieść korzyść ogólno - państwowa, jak np. wydobywanie złota, kruszców węgla kamiennego. Zniesione również będzie przechodzenie skazańców po odbyciu kary na tak zwane osiedlenie, jak również przestaną istnieć grupy katorgowe poza murami więzienia. Zamiast przymusowego osiedlenia praktykowane będzie oddawanie pod dozór policyi a zamiast przenoszenia do grup poza więziennych stosowane ma być prawo o przedterminowem zwolnieniu warunkowem. Żonom i rodzinom skazańców zabronione będzie udawanie się dobrowolne wraz z nimi na katorgę, gdyż praktyka dowiodła, że rodziny te często rozbierają... w obcych miejscowościach i nawet dopuszczają się zbrodni. Reforma katorgi na zasadach powyższych wymagać będzie bardzo znacznych funduszów i rozłożona będzie na dłuższy szereg lat.

BOJKOT TOWARÓW PRUSKICH.

We Lwowie, z powodu wywłaszczania odbyło się wielkie publiczne zebranie w celu omówienia środków obronnych i samopomocy... pruskich. Prasa zagrzewa i zagrzewać będzie wciąż do energicznej... Za najskuteczniejszy uważano bojkot towarów pruskich, ...nego działania pod hasłem: **Jednością silnych nikt nie zwalczy!**

HENRYK SIENKIEWICZ.

POTOP

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy.)

I tęsknota wzmagała się w młodym kawalerze, ale zarazem przekonanie, że po prawdziwej, nie błędnej drodze stąpa, dało mu spokój oddawna nieznany. Targanina myśli, zgryzoty i wątpliwości, opuszczały go zwolna i jechał przed siebie, zanurzał się w bezbrzeżne lasy prawie wesoło. Od czasu, jak po sławnych z Chowańskim gonitwach do Lubicza przyjechał, nie czuł, aby mu tak raźno było na świecie.

W tem wąsaty Charłamp miał słuszność, że niemasz jak droga na duszne troski i niepokoje. Zdrowie miał pan Andrzej żelazne, a fantazya wracała mu z każdą chwilą i chęć przygód. Widział je przed sobą i uśmiechał się do nich i gnał konwój bez wytchnienia, ledwie się na krótkie noclegi zatrzymując.

Przed oczyma duszy stała mu ustawicznie Oleńka, spłakana, drżąca w jego ramionach jak ptak i mówił sobie: wrócę.

Czasem przesuwała się przed nim postać hetmana, posępna, ogromna, groźna. Ale może właśnie dlatego, że się od niej oddalał coraz bardziej, ta postać stawała mu się prawie drogą. Dotychczas uginał się przed Radziwiłłem, teraz zaczynał go kochać. Dotychczas Radziwiłł porywał go, jak potężny wir wodny porywa i przyciąga wszystko, co się się w jego kolisko dostanie; teraz Kmicic czuł, że chce płynąć z nim razem z całej duszy.

I z odległości rósł ten olbrzymi wojewoda coraz bardziej w oczach młodego rycerza i prawie nadludzkie przybierał rozmiary. Nieraz na noclegu, gdy pan Andrzej zamykał do snu oczy, widział hetmana siedzącego na tronie, wyższym nad szczyty sosen. Korona na głowie jego, twarz ta sama, posępna, ogromna, w rękach miecz i berło, a pod stopami cała Rzeczpospolita.

I bił czołem w duszy przed wielkością.

Trzeciego dnia podróży zostawili za sobą daleko Niemen i weszli w kraj jeszcze lesistszy. Zbiegów na drogach napotykali ciągle całe gromady, a szlachta, która nie mogła oręża dźwigać, uchodziła prawie bez wyjątku do Prus przed podjazdami nieprzyjacielskimi, które nieutrzymywane tutaj na wodzy, jak nad brzegami Wilii przez szwedzkie i radziwiłłowskie pułki, zapuszczały się czasem daleko w głąb kraju, aż pod samą granicę Prus elektorskich. Łupież bywała ich głównym celem.

Nieraz były też to watahy, niby do wojsk Zołtareńki należące, a w rzeczy nieuznające nad sobą niczyjej buławy — poprostu oddziały zbójeckie, tak zwane "partye", nad któremi czasem i miejscowi opryszkowie mieli komendę. Te, unikając spotkania w polu z wojskiem, a nawet z pachołkami miejskimi, napadały pomniejsze wsie, dwory, i podróżników.

Gromiła ich szlachta na własną rękę ze swymi dworskimi ludźmi i ubierała niemi sosny przydrożne, jednakże łatwo było w lasach natknąć się na spore ich oddziały i dlatego musiał pan Andrzej zachowywać teraz nadzwyczajną ostrożność.

Lecz nieco dalej, w Pilwiszkach nad Szeszupą, zastał już pan Kmicic ludność spokojnie na miejscu siedzącą. Mieszczanie opowiedzieli mu jednak, że nie dawniej, jak parę dni temu, napadł na starostwo potężny oddział Zołtareńki, do pięciuset ludzi liczący, który byłby wedle zwyczaju w pień wyciął ludzi, a miasto puścił z dymem, gdyby nie niespodziewana pomoc, która jakoby z nieba im spadła.

— Boguśmy się już polecali, — mówił dzierżawca zajazdu, u którego pan Andrzej kwaterą stanął — gdy wtem Święci Pańscy zesłali jakowąś chorągiew. Myśleliśmy z razu, że nowy nieprzyjaciel, a to byli swoi. Skoczyli tedy wraz na zołtareńkowych hultajów i w godzinę mostem ich położyli, ile że i z naszej strony pomoc była.

— Cóż to była za chorągiew? — pytał pan Andrzej.

— Niech im Bóg da zdrowie!... Nie opowiadali się co za jedni, my też nie śmieli pytać. Popaśli koniom, wzięli co było siana i chlebów i pojechali.

— Ale skąd przyszli i dokąd poszli?

— Przyszli od Kozłowej Rudy, a poszli na południe. My też, cośmy już wprzód chcieli w lasy uciekać, tośmy, rozmyśliwszy się, zostali, bo nam pan podstarości powiedział, że po takiej nauce nieprędko nieprzyjaciel do nas zajrzy.

Kmicica mocno zainteresowała wiadomość o owej bitwie, więc pytał dalej:

— I nie wiecie, kto tej chorągwi pułkownikuje?

— Nie wiemy, aleśmy pułkownika widzieli, bo na rynku z nami rozmawiał. Młody on i misterny, jako igła. Nie wygląda na takiego wojownika, jakim jest...

— Wołodyjowski! — zakrzyknął pan Kmicic.

— Czy on Wołodyjowski, czy nie, niech mu się ręce święcą, niechaj mu Bóg hetmanem pozowli zostać!

Pan Andrzej zadumał się głęboko. Widocznie szedł tąż samą drogą, którą kilka dni temu przeciągnął pan Wołodyjowski z laudańskimi ludźmi. Jakoż było to naturalnie, bo obaj zdążali na Podlasie. Ale panu Andrzejowi przyszło na myśl, że przyśpieszając podróż, łatwo mógł natknąć się na małego rycerza i wpaść w jego ręce, a w takim razie wszystkie listy radziwiłłowskie dostałyby się z nim razem w moc konfederatów. Wypadek podobny mógł zwichnąć całą jego misyę i Bóg wie, jakie szkody przynieść radziwiłłowskiej sprawie. Z tego powodu postanował pan Andrzej pozostać parę dni w Pilwiszkach, aby laudańska chorągiew miała czas odjechać jak najdalej.

Ludzie też i konie, idące jednym niemal tchem z Kiejdan [bo małe tylko popasy czynili dotąd przez drogę], potrzebowali odpoczynku, więc pan Andrzej kazał żołnierzom zdjąć juki z koni i roztasować się w karczmie na dobre.

Na drugi dzień przekonał się, że uczynił nietylko roztropnie, ale i mądrze, albowiem zaledwie rano zdołał szaty przywdziać, gdy oberżysta stanął przed nim.

— Nowinę przynoszę waszej miłości — rzekł.

— A dobrą?

— Ni złą, ni dobrą, jeno, że mamy gości. Okrutny dwór zjechał tu dziś rano i stanął w starościńskim domu. Jest regiment piechoty, a co jazdy, karet, co służby!... Ludzie myśleli, że to sam król przyjechał.

— Jaki król?

Karczmarz począł obracać czapkę w ręku.

— Prawda, że to mamy teraz dwóch królów, ale nie żaden z nich przyjechał, jeno książę koniuszy.

Kmicic zerwał się na równe nogi.

— Co za książę koniuszy? książę Bogusław?...

— Tak jest, wasza miłość. Brat stryjeczny księcia wojewody wileńskiego.

Pan Andrzej aż w ręce klasnął ze zdziwienia.

— Oto się spotykamy!

Karczmarz zrozumiawszy, że jego gość jest znajomym księcia Bogusława, skłonił się niżej, niż poprzedniego dnia i wyszedł z izby, a Kmicic począł ubierać się pośpiesznie i w godzinę później był już przed domem starościńskim.

W całem miasteczku roiło się od żołnierzy. Piechota ustawiała w kozły muszkiety na rynku; jazda rozsiadała już z koni i zajęła domostwa poboczne. Żołnierze i dworzanie w najrozmaitszych ubiorach, stali przed domami lub przechadzali się po ulicach. Z ust oficerów słychać było rozmowę francuską i niemiecką. Nigdzie polskiego żołnierza, nigdzie polskiego moderunku, muszkietnicy i dragonia przybrani byli dziwacznie, inaczej nawet od cudzoziemskich chorągwi, które pan Andrzej w Kiejdanach widywał, bo nie na niemiecki, ale na francuski ład. Żołnierz jednak piękny i tak okazały, że każdego szeregowca za oficera można było poczytać, zachwycał oczy pana Andrzeja. Oficerowie spoglądali też na niego z ciekawością, bo wystroił się odświętnie w aksamity i złotogłów, a sześciu ludzi, przybranych w nową barwę, szło dla asystencyi za nim.

Na podwórzu starościńskiego dworu kręcili się dworzanie, wszyscy postrojeni na francuski sposób: więc paziowie w berecikach z piórami, rękodajni w aksamitnych kaftanach, masztalerze w szwedzkich, wysokich butach z kolistemi cholewami.

Widocznie książę nie miał zamiaru zatrzymywać się dłużej w Pilwiszkach i wstąpił tylko na popas, gdyż karet nie pozataczano do wozowni, a konie karmili masztalerze na poczekaniu z blaszanych sit, które trzymali w ręku.

Kmicic oznajmił się oficerowi, trzymającemu straż przed domem, kto jest i z czem jedzie, ten zaś poszedł zdać sprawę księciu. Po chwili wrócił pośpiesznie z zawiadomieniem, iż książę pilno chce widzieć wysłannika hetmańskiego i wskazując Kmicicowi drogę, wszedł wraz z nim do domu.

Przeszedłszy sień, w pierwszej izbie stołowej zastali kilku dworzan, siedzących z powyciąganemi nogami na krzesłach i drzemiących smaczno, bo widać wczesnym rankiem musieli z ostatniego popasu wyjechać. Przed drzwiami następnej komnaty oficer zatrzymał się i skłoniwszy się panu Andrzejowi, rzekł po niemiecku:

— Tam jest książę.

Pan Andrzej wszedł i zatrzymał się w progu. Książę siedział przed lustrem, ustawionem w rogu komnaty i tak uważnie wpatrywał się w twarz swoją, świeżo widocznie powleczoną różem i bielidłem, że nie zwrócił uwagi na wchodzącego. Dwóch pokojowych, klęcząc przed nim, dopinało mu sprzączki na przegubach nóg u wysokich podróżnych butów, on zaś rozczesywał zwolna palcami bujną, równo uciętą nad czołem grzywkę jasnozłotej peruki lub też może własnych, obfitych włosów.

Był to młody jeszcze człowiek, lat trzydziestu pięciu, a wyglądający najwyżej na dwadzieścia pięć. Kmicic poznał go, ale zawsze spoglądał nań z ciekawością, raz dla wielkiej sławy rycerskiej, jaka otaczała księcia Bogusława, a jaką zjednały mu głównie pojedynki z rozmaitymi zagranicznymi magnatami odbyte, powtóre dla jego szczególnej postawy, którą gdy raz ktoś ujrzał, na zawsze musiał zapamiętać. Książę bowiem wysoki był i silnie zbudowany, ale nad szerokiemi jego ramionami wznosiła się głowa tak mała, jak gdyby z innego ciała zdjęta. Twarz miał również niezwykle drobną, prawie młodzieńczą, ale i w niej nie było proporcyi, nos miał bowiem duży rzymski i ogromne oczy, niewypowiedzianej piękności i blasku, z orlą prawie śmiałością spojrzenia. Wobec tych oczu i nosa, reszta twarzy, okolonej w dodatku długiemi, obfitemi puklami włosów, nikła prawie zupełnie; usta miał niemal dziecinne, nad niemi mały wąsik, ledwie pokrywający górną wargę. Delikatność cery, podniesiona różem i bielidłem, czyniła go podobnym do panny, a jednocześnie zuchwałość, duma i pewność siebie, malujące się w obliczu, nie pozwalały zapominać, iż jestto i ów słynny "chercheur de noises, jak go przezywano na dworze francuskim, człowiek, u którego ostre słowo łatwo wychodziło z ust, ale szpada jeszcze łatwiej z pochwy.

W Niemczech, w Holandyi i we Francyi opowiadano dziwy o jego czynach wojennych, kłótniach, zajściach i pojedynkach. On to w Holandyi rzucał się w największy war bitwy, między niezrównane pułki piechoty hiszpańskiej i własną książęcą ręką zdobywał chorągwie i działa; on na czele regimentów księcia Oranii zdobywał bateryę, przez starych wodzów uznane za niepodobne do zdobycia; on nad Renem, na czele muskieterów francuskich, rozbijał ciężkie chorągwie niemieckie, w trzydziestoletniej wojnie wyćwiczone; on ranił w pojedynku, we Francyi, najsłynniejszego między kawalerami franuskiemi fechtmistrza, księcia de Fremouille; drugi słynny zabijaka, baron von Goetz, prosił go na klęczkach o darowanie życia; on ranił barona Grota, za co musiał od brata Janusza słuchać gorzkich wymówek, iż pospolituje godność swą książęcą, stawając do walki z nierównego stanu ludźmi, on wreszcie, wobec całego dworu francuskiego, na balu w Luwrze, uderzył w twarz margrabiego de Rieux za to, iż mu "szpetnie" przymówił.

Pojedynki, odbywane incognito po mniejszych miastach, oberżach i zajazdach, nie wchodziły oczywiście w rachubę.

Była to mieszanina zniewieściałości i nieokiełznanej odwagi. W czasie odwiedzin rzadkich i krótkich ojczystego kraju, zabawiał się zatargami z rodziną Sapiehów i łowami. Ale wówczas leśniczowie musieli mu wyszukiwać niedźwiedzice z małemi, jako bardziej niebezpieczne i zaciekłe, na które szedł zbrojny tylko oszczepem. Zresztą nudził się w kraju i, jako się rzekło, zjeżdżał niechętnie, najczęściej czasu wojny; wielkiem zwycięstwem odznaczył się pod Beresteczkiem, Mohiłowem, Smoleńskiem. Wojna była jego żywiołem, chociaż umysł bystry i giętki, zarówno się do intryg i do dyplomatycznych wybiegów nadawał.

W tych umiał być cierpliwy i wytrwały, daleko wytrwalszy, aniżeli w "amorach", których długi szereg dopełniał historyi jego życia. Książę, na dworach, na których przebywał, był postrachem mężów, mających piękne żony. Zapewne dlatego sam nie był dotąd żonaty, chociaż zarówno wysokie urodzenie, jak nieprzebrana niemal fortuna, czyniły z niego jedną z najbardziej pożądanych partyj w Europie. Swatali go sami królestwo francuscy, Marya Ludwika polska, książę Oranii i wuj elektor Brandeburski, ale on wolał dotąd swoją swobodę.

— Wiana nie potrzebuję — mawiał cynicznie — a innych uciech i tak mi nie brak.

W ten sposób doszedł trzydziestu pięciu lat wieku.

Kmicic stoją w progu, przypatrywał się tedy z ciekawością jego twarzy, którą odbijało zwierciadło, a on rozczesywał w zamyśleniu włosy grzywki nad czołem, nakoniec gdy pan Andrzej chrząknął raz i drugi, rzekł, nie odwracając głowy:

— A kto tam? Czy nie posłaniec od księcia wojewody?

— Nie posłaniec, ale od księcia wojewody! — odrzekł pan Andrzej.

Wówczas książę odwrócił głowę, a spostrzegłszy świetnego młodzieńca, poznał, że nie ze zwykłym sługą ma do czynienia.

— Wybaczaj waćpan, panie kawalerze, — rzekł uprzejmie — bo widzę, żem się co do szarży osoby omylił. Ale wszakże twarz waćpana mi znana, choć sobie nazwiska nie mogę przypomnieć? Waść jesteś dworzaninem księcia hetmana?

— Nazywam się Kmicic, — odpowiedział pan Andrzej — a dworzaninem nie jestem, jeno pułkownikiem, od czasu, jakem księciu hetmanowi własną chorągiew przyprowadził.

— Kmicic! — zawołał książę — ten sam Kmicic, sławny z ostatniej wojny, który Chowańskiego podchodził, a później na własną rękę niezgorzej sobie radził?... Toż ja siła o waćpanu słyszałem!

To rzekłszy książę, począł uważniej i z pewnem upodobaniem spoglądać na pana Andrzeja, bo z tego, co o nim słyszał, miał go za człeka własnego pokroju.

— Siadaj, panie kawalerze — rzekł. — Rad cię bliżej poznam. A co tam słychać w Kiejdanach?

— Oto jest list księcia hetmana — odrzekł Kmicic.

Pokojowi, skończywszy zapinać książęce buty, wyszli, a książę złamał pieczęć i począł czytać. Po chwili na twarzy jego odbiła się nuda i zniechęcenie. Rzucił list pod lustro i rzekł:

— Nic nowego! Radzi mi książę wojewoda, abym się do Prus, do Tylcy albo do Taurogów przeniósł, co, jak waść widzisz, czynię właśnie. Ma foi! nie rozumiem pana brata... Donosi mi, że elektor w margrabstwie i że się do Prus przez Szwedów przebrać nie może, a pisze jednocześnie, że aż mu włosy na głowie powstają, iż się z nim do sucursu, ani do receptu nie znoszę. A jakże to ja mam czynić? Jeżeli się kurfirst przez Szwedów nie może przebrać, to jakże się mój posłaniec przebierze? Pa Podlasiu siedziałem, bom nie miał nic innego do roboty. Powiem ci, mój kawalerze, żem się nudził, jak dyabeł na pokucie. Niedźwiedzie, co były blisko Tykocina, wykłółem; białogłowy tamtejsze kożuchami cuchną, którego zapachu nozdrza moje znieść nie mogą... Ale!... Rozumieszże ty, panie kawalerze, po francusku albo po niemiecku?

— Rozumiem po niemiecku — rzekł Kmicic.

— To chwała Bogu!... Będę mówił po niemiecku, bo mi od waszej mowy wargi pierzchną.

To rzekłszy książę, wysunął dolną wargę i począł dotykać jej zlekka palcami, jakby chcąc przekonać się, czy nie opierzchła lub nie popękała: następnie spojrzał w lustro i mówił dalej:

— Doszły mnie posłuchy, że koło Łukowa jakiś szlachcic Skrzetuski ma żonę cudnej urody. Daleko to!... Ale jednak posłałem ludzi, żeby mi porwali i przywieźli... Tymczasem, czy uwierzysz, panie Kmicic, nie znaleziono jej w domu!

— Szczęście to — rzekł pan Andrzej — bo to żona zacnego kawalera, sławnego zbarażczyka, który ze Zbaraża przez wszystką potęgę Chmielnickiego się przedarł.

— Męża oblegano w Zbarażu, a jabym żonę oblegał w Tykocinie... Czy myślisz waćpan, żeby się tak samo zacięcie broniła?

— W. ks. mość rady wojennej nie potrzebowałbyś przy takiem oblężeniu, niechże się i bez mojej opinii obejdzie! — odrzekł szorstko pan Andrzej.

— Prawda! szkoda o tem mówić — odrzekł książę. — Wracam do sprawy: czy waćpan masz jeszcze jakie listy?

— Do w. ks. mości co miałem, to oddałem, a oprócz tego mam do króla szwedzkiego. Czy w. ks. mości nie wiadomo, gdzie go mam szukać?

— Nic nie wiem. Co ja mam wiedzieć? W Tykocinie go niema, mogę ci za to zaręczyć, bo gdyby tam raz zajrzał, to by się panowania nad całą Rzecząpospolitą wyrzekł. Warszawa już w rękach szwedzkich, jak to wam pisałem, ale tam też jego królewskiej mości nie znajdziesz. Musi być pod Krakowem, albo w samym Krakowie, jeśli się dotąd do Prus królewskich nie wybrał. W Warszawie dowiesz się o wszystkiem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Spuszczanie na wodę nowego okrętu wojennego New York w obecności prezydenta Tafta i sekretarza marynarki Meyera. Chrzestną była panna Elsie Calder, a jej kwieciarką mała Cathleen Fitzgerald. Spuszczenie odbyło się bez przeszkód. Nowy statek wojenny kosztować będzie wraz z uzbrojeniem $600,000.

DZIAŁ DLA KOBIET.

CZEM ZDOBYWA SIĘ KOBIETĘ?

Niejeden z przedstawicieli płci brzydkiej pyta się sam siebie nieraz lub drugich — czem właściwie zdobywa się kobietę?

Temat to interesujący, a zarazem ważny dla nas i dla "nich". Za mało raczej, niż za wiele poświęcamy myśli przedmiotowi wspomnianemu powyżej. Mężczyźni również o nim nie myślą dopóty, dopóki po uszy nie zakochają się w kobiecie i wtedy dopiero, gdy siła rozumowania w danej osobie jest bądź co bądź osłabioną, rzucają się na wszystkie strony, by znaleść odpowiedź na swe pytanie, a w usiłowaniach swych spotkawszy się z tem, że zagadki rozwiązać nie łatwo i pozyskać sobie względy danej kobiety trudno, wyrzucają rozpaczliwie ręce w górę i mówią: "Pal... wszystko — kobiety są jednak bardzo nielogiczne!"

Lecz, stójcie panowie! nie wszystkie kobiety zasługują na miano nielogicznych. Większość kobiet w tym wypadku jest właśnie logiczna wbrew utartemu zdaniu o ich przyrodzonej nielogiczności.

Większość sądzi, że dziewczęta poczynają stwarzać sobie swój ideał mężczyzny z chwilą, gdy mamuś pierwszą dłuższą sukienkę im sprawi, albo — że w urabianiu swego ideału wzorują się na bohaterach z bajek lub powieści.

Ideał mężczyzny nie bywa stwarzany przez tę lub ową kobietę, w tym albo owym okresie jej życia — nie. On istniał i istnieje od dawna, od czasu, gdy ludzkość istnieć poczęła — każda kobieta nosi go w sobie jako coś, co odziedzicza w spuściźnie po swych poprzedniczkach.

Sztuka, delikatność i przezorność w sposobie używania ręki ludzkiej — to nie są rzeczy, które ktoś nabywa w życiu własnem, to jest coś, co odziedziczamy po tych, którzy przed nami żyli, uczyli się i zdobywali wiedzę, to jest dzieło wieków — a nasze fundamentalne zasady i ideały stały się udziałem naszym w ten sam sposób. Nie rozwijają się one w przeciągu jednego życia indywidualnego — nie; przez wieki się urabiały i przez wieki się doskonaliły. Pojęcie stosunku mężczyzny do kobiety jest o wieki całe starsze od naszego pojęcia o miłości wzajemnem pojęciu o cechach mających charakteryzować ideał kobiety lub mężczyzny.

Jeśli cofniemy się wstecz do życia prymitywnego, znajdziemy, że dowódcy i naczelnicy szczepów byli to zawsze mężczyźni odznaczający się — siłą. Zdobyli czego pragnęli, i trzymali co zdobyli li tylko przewagą siły fizycznej. Siła fizyczna znaczyła posiadanie, a posiadanie znaczyło siłę. Jeśli pierwotny mężczyzna zapragnął kobiety, to zdobywał ją sobie przeważnie siłą. Mógł był wybrać sobie z pośród grona kobiet tę, którą uważał za najsilniejszą lub pożyteczniejszą. Mógł był wybrać sobie najpiękniejszą lub najpożądańszą — w każdym wypadku jednak potrafił ją zatrzymać na własność tylko tak długo, jak długo był dość silnym, by bronić swej własności, a im bardziej pożądana była wówczas kobieta, tem silniejszym musiał być mężczyzna, który ją zdobyć pragnął, lub którego własność ona stanowiła, gdyż tem więcej znalazło się admiratorów, którzy ją również dla siebie pozyskać pragnęli.

Początkowo pragnienie "posiadania" wyłącznie zamieniło się z czasem na chęć "bronienia" wybranej kobiety. Późniejszy mężczyzna usiłował pozyskać kobietę nie tylko na to, by ją nazwać swoją, lecz i na to, by ją otoczyć obroną i opieką w życiu — i oto wytworzył się stopień drugi: kobieta jednocześnie przestała się bać mężczyzny jako swego pana i władcy, a poczęła go szanować jako obrońcę i opiekuna. To zadawalniało kobietę i już wtenczas poczęła sobie wytwarzać ideał mężczyzny, którego własnością zwaćby się chciała, już wtenczas kobieta poczęła się spodziewać czegoś od niego w zamian za oddanie się mu.

Z czasem walka pomiędzy silnym a słabszym stała się nietylko kwestyą muskułów — mężczyzna słaby, któremu zbywało na siłach fizycznych, usiłował okazywać i wykorzystywać swe zdolności umysłowe i dzięki temu zdobywał nieraz kobietę: były bowiem takie, którym siła umysłowa imponowała więcej od siły fizycznej. Iline zdobywali ci mężczyźni, u których i jedno i drugie bywało w wyższym stopniu rozwinięte — stąd wynikało, że zdobywający typ mężczyzny stawał się silny ciałem i silny umysłem.

Zdawałoby się że typ taki winien był być doskonały sam w sobie, że doskonalszego nie potrzeba było — owszem przyszła siła moralna w mężczyźnie, która olśniła kobietę — i ten, który ją posiadał, potrafił odbić kobietę temu, który, mimo fizycznych i umysłowych zdolności, jej nie miał. W tym to czasie wyłoniło się to, że kobieta ciałem należała do jednego, duszą zaś do drugiego mężczyzny. Inny posiadał ją, a inny "jej serce" — mawiano. Że tak było, o tem świadczą całe stosy powieści i niepowieści, osnutych na tle stosunków życiowych, a nam do czytania podanych.

Czasy się zmieniły, obyczaje również, lecz stałe prawo zostało niezmienione — ten mężczyzna, który jest silniejszy, mądrzejszy i lepszy — zdobywa kobietę. Siła, mądrość i moralność — oto trzy rzeczy, których kobieta spodziewa się od mężczyzny. Oto broń, którą mężczyzna zdobywa kobietę i zachowuje dla siebie. Oto fundamentalne warunki, które służą do osiągnięcia celu. Mężczyzna może ująć sobie kobietę setkami i tysiącami różnych "różności", może zaskarbić jej względy grzecznością i uprzejmością, podarkami może, które ją cieszyć i zadawalniać będą, lecz fundamentalną, zasadniczą koniecznością, bez względu na to, czy kobieta z tego sobie zdaje sprawę, lub nie, jest zawsze to samo — siła.

Zawsze, ostatecznie, siła jest tem, czego kobieta spodziewa się i żąda od mężczyzny — siła w potrójnem znaczeniu, jak wspomniano wyżej. Bez niej nie może się mężczyzna spodziewać, że zdoła zdobyć i zachować dla siebie miłość kobiety. Niech mu jej zabraknie, a setki drobnych przyczyn zrabują mu spodziewane uczucie kobiety.

SPODZIEWAJĄ SIĘ POWSZECHNEGO PRAWA GŁOSOWANIA W CIĄGU 10 LAT.

New York. Dr. Anna Shaw, prezydentka ligi sufrażystek przepowiada, że w ciągu najbliższych dziesięciu lat wszystkie kobiety w Stanach Zjednoczonych zyskają prawo głosowania, a swoje przepowiednie opiera na tym fakcie, że podczas ostatnich wyborów zyskały kobiety prawo głosowania w czterech stanach, to jest w Michigan, Oregon, Kansas i Arizona. Przy najbliższych wyborach kobiety będą wywierały wielki wpływ na wybór prezydenta i dlatego wszystkie partye, chcąc sobie pozyskać głosy kobiet w tych stanach, gdzie kobiety mają prawa polityczne, będą agitować za powszechnem równouprawnieniem kobiet.

KOBIETA NA URZĘDZIE STANOWYM.

Tacoma, Wash. Pani Józefina Preston została obraną superintendentką szkół na stan Washington. Jest to pierwsza kobieta, wybrana na urząd stanowy. To też nie dziwnego, że otrzymuje ona stosy telegramów z życzeniami ze wszystkich części kraju.

KARDYNAŁ FARLEY A SUFRAŻYSTKI.

Los Angeles, Cal. Przybył tu kardynał Farley z Nowego Yorku, znany z występów przeciw równouprawnieniu kobiet. Zatrzymał się on w hotelu Alexandria, gdzie przebywa kilka sufrażystek, które też wprost zaatakowały kardynała, dlaczego występuje przeciw równouprawnieniu kobiet. Zaznaczyły one, że stan Kalifornia i kilka innych stanów mają już równouprawnienie i wcale dobrze z tem ogółowi, gdyż kobiety są uczciwsze w polityce od mężczyzn.

— Jestem stanowczo przeciwny równouprawnieniu kobiet — odpowiedział kardynał. Jestem przeciwny, ponieważ pragnę, aby moja matka i siostra miały swoje właściwe miejsce w domu, co jest najlepszem i najwłaściwszem dla każdej kobiety. Zostawcie politykę mężczyznom, a same bądźcie kapłankami ognisk domowych.

Dalej kardynał wyraził przekonanie, że kobietom wnet się naprzykrzy polityka, jak moda zeszłoroczna i same ją rzucą, a powrócą tam, gdzie ich jest miejsce.

Na tem się rozmowa urwała, gdyż kardynał nie chciał mówić pod tym względem.

AMAZONKI CZARNOGÓRSKIE.

Kobiety czarnogórskie z dawien dawna odznaczały się duchem wojowniczym. Obecnie gdy zapał patryotyczny ogarnął całą Czarnogórę, kobiety nie pozostały w tyle za mężczyznami. W kole dziewcząt i mężatek, należących do wybitniejszych rodzin w Cetynii, powstała nawet myśl uformowania korpusu żeńskiego, któryby ruszył do walki z odwiecznym wrogiem. Oczywiście jednak, nieskorzystano z tej gotowości — i nie przyjęto też usług wielu zgłaszających się ochotniczek, które pragnęły walczyć przy boku mężów i braci. Kilka dni przed wybuchem wojny panie z Cetynii zebrały się w parku królewskim, aby zademonstrować wobec królowej swą sprawność w władaniu bronią. Gdy młode strzelczynie ustawiły się w ordynku, nad parkiem przelatywał sęp. Panna Petrovic, należąca do arystokracyi czarnogórskiej, wzięła ptaka na cel i strąciła go w locie kulą z karabinu, poczem wręczyła trofeum królowej. Panny i panie okazały tak wielką sprawność, że królowa nie szczędziła słów uznania i wyraziła przeświadczenie, że gdyby zaszła konieczność, kobiety czarnogórskie potrafiłyby na równi z mężczyznami strzedz honoru broni czarnogórskiej i granicy ojczyzny.

RADY GOSPODARCZE.

Kotlety wieprzowe.

Nietłuste, z młodego zwierzęcia kotlety wieprzowe, potłuc i przyrządzić następująco: Usmażyć mieszając w łyżce masła posiekaną zieloną pietruszkę, trochę estragonu i posiekaną cebulę, posolić trochę i popieprzyć, kiedy już przysmażone odstawić z ognia, przystudzić trochę i rozbić to z żółtkiem. W tej mieszaninie maczać kotlety na obie strony, następnie otaczać je w tartej bułce i smażyć na rumiano. Kiedy już gotowe, ułożyć zgrabnie na dużym półmisku i ugarnirować gęsto kartoflanemi kluskami, które po ugotowaniu usmażyć przedtem na maśle. Polać wszystko tłustością, w której się kotlety smażyły.

Kaczka.

Piękną dużą kaczkę oczyścić jak zwykle, natrzeć solą i nadziać następującym farszem: ugotować kasztany obrane, dobrze je utrzeć, makaron włoski połamany drobno (makaron sparzyć i odlać wodę, nigdy nie gotować w pierwszej wodzie, gdyż ma niemiły zapach) dać drobno pokrajanych trufli lub kilka grzybków osobno ugotowanych, łyżeczkę marmelady pomidorowej, utartego sera parmezańskiego, pieprzu, soli i korzeni do smaku. Zmieszawszy to wszystko razem, nadziać tem kaczkę, zaszyć, obłożyć masłem i piec w piecyku, polewając ją sosem, który z siebie puszcza, dodając do tego po trochu porteru i smaku z gotowanych grzybów.

Zupa żółwiowa z główki cielęcej.

Ugotować mocny rosół z dwóch funtów mięsa wołowego z jarzyną, jak zwykle, wziąć główkę cielęcą dobrze oczyszczoną, wymoczyć ją w wodzie przez kilka godzin lub na całą noc, a wyjąwszy móżdżek, ugotować osobno. Móżdżek zaś obgotować w wodzie z solą i łyżką octu. Ozorek ugotowany razem z główką, obciągnąć ze skórki, pokrajać w paseczki i włożyć do wazy. Główkę gotować do zupełnej miękkości, dolawszy sporo jarzyny i kilka grzybów, które po ugotowaniu również pokrajać w paseczki i dać do wazy. Główkę zaś pokrajać w kostki lub w paski. Rozetrzeć łyżkę świeżego masła z łyżką mąki kartoflanej i rozprowadzić łyżką od rosołu, zmieszać to z owym osobno ugotowanym i przecedzonym rosołem z mięsa, z którego starannie zebrać tłuszcz, dodać kawałek bulionu, trochę papryki, gotować wszystko razem i wydać, podając do tego obsmażony móżdżek pokrajany w cienkie plastry.

Z KRÓLESTWA MODY.

W sezonie bieżącym kostyumy spacerowe z aksamitu w ciemnych kolorach są bardzo modne i popularne.

Obcisłe krótkie rękawy szyte prawie bez żadnych ozdób, stają się coraz bardziej popularnymi.

Żółte obuwie dla dam, jako też i dla mężczyzn zostanie prawdopodobnie nadal w modzie, aż do przyszłego sezonu.

Większość kostyumów spacerowych odznacza się grubością i szorstkością materyi i brakiem jakichkolwiek ozdób jako wstawek, koronek, wstążek i t. d.

Kołnierzyki i obojczyki w bluzkach białych lub kolorowych ubierane są zwykle bardzo cienkiemi koronkami, haftem i tiulem.

Nowomodne spodnice są znacznie szersze aniżeli w roku zeszłym i odznaczają się marszczonymi falbanami.

— Co jest przyczyną tych licznych rozwodów?

— Liczne małżeństwa, pani dobrodziejko!

Nie wynoś się tem, iż jesteś dzielny i prawy, lecz staraj się być nim naprawdę.

Jeśli posiadasz ideał doskonały, — staraj się tem usilniej zwalczać swe wady.

HUMOR I SATYRA.

ZOLNIERZ I GENERAL.

Pewnego razu, szedł sobie drogą, prowadzącą do fortecy, generał rosyjski. W przeciwnym kierunku kroczył żołnierz. Tępy wyraz mongolskiej twarzy, niskie czoło świadczyło, iż pionek ten, na którym "matuszka Rossija" był swój opiera, nie jest zdolny do samodzielnego myślenia.

Zmieszał się też bardzo, gdy zbliżył się do generała na trzy kroki, kiedy już należało mu oddać ukłon wojskowy.

Uczynił to, szurając zamaszyście nogami, niezgrabnie.

Generałowi przyszła nagle do głowy chęć porozmawiać z żołnierzem. Oto przed chwilą przy zielonym stoliku i butelce szampana sprzeczał się z Anastazym Iwanowiczem Nikiforowym, iż żołnierz rosyjski jest wzorem roztropności, podczas gdy tamten, sceptycznie snać usposobiony, twierdził coś wręcz przeciwnego.

Teraz pora — pomyślał generał — stwierdzić, kto ma racyę. Chrząknąwszy więc, zagadnął wyciągniętego jak struna, trzymającego rękę przy "furażce" żołnierza:

— Powiedz ty mi, mój kochany — rzekł w wyjątkowo łagodny sposób generał — cobyś uczynił, gdybyś spotkał na swojej drodze Turka?

Żołnierz, nasrożywszy minę, odparł:

— Zabiłbym, panie generale!

— Zabiłbyś? — zagadnął zdumiony generał. — Jednego Turka byś zabił?...

Żołnierz, czując, iż odpowiedź nie podoba się zwierzchnikowi, poprawił się rychło:

— Uciekłbym, panie generale!

Generała ogarnęło jeszcze większe zdumienie:

— Powiedz raczej — rzekł dobrodusznie generał — że wziąłbyś Turka do niewoli...

— Wziąłbym go do niewoli, panie generale! — oświadczył pyiakującego żołnierz, kontent, iż tym razem utrafił w sedno rzeczy.

— A cobyś ty zrobił — indagował w dalszym ciągu generał — gdybyś zobaczył na swej drodze sto Turków?...

Żołnierz bez namysłu odparł:

— Wziąłbym ich do niewoli, panie generale!

Zdumienie generała nie miało granic.

— Jakto! — zawołał. — Ty, sam jeden stu Turków zdołałbyś wziąć do niewoli?

Żołnierz, widząc, iż źle trafił, pospieszył z inną odpowiedzią:

— Zabiłbym, panie generale! — rzekł z błyskiem zadowolenia w mętnych oczach.

— Sam jeden stu Turków byś zabił — mówił z niedowierzaniem generał. Powiedz raczej, że uciekłbyś przed nimi, zdezerterował...

— Zdezerterowałbym, panie generale! — oświadczył dobitnie żołnierz.

— No... dobrze! — rzekł generał. A cobyś uczynił, gdybyś spotkał na swej drodze wołu rogatego?

— Zdezertowałbym, panie generale! — brzmiała odpowiedź żołnierza.

— Przed wołem, przed bezbronnym wołem, zdezertowałbyś ty... obrońca Jego Cesarskiej Mości?...

— Zabiłbym, panie geenrale!

— Ach! — oświadczył generał. Powiedz raczej, że wziąłbyś go za rogi, związał nogi i wepchnął do obory.

— Wziąłbym go za rogi, związał nogi i wsadził do obory — powtórzył nie w ciemię bity żołnierz.

— No... dobrze! — pochwalił go za domyślność łaskawy zwierzchnik.

— A cobyś uczynił — dodał — gdybyś spotkał ot... jak i obecnie, na swej drodze mnie twego starego generała, twego zwierzchnika?... No... powiedz, cobyś wówczas uczynił?

Żołnierz zrozumiał, iż teraz należy się mieć na uwadze, więc rzekł, próbując poprzednich, jak się już okazało trafnych odpowiedzi:

— Zdezertowałbym, panie generale!

— Jakto, przed twoim generałem byś zdezertował?

— Zabiłbym, panie generale!

Gniewem rozbłysło oblicze generała.

— Wziąłbym go za rogi, związał nogi i wsadził do obory, panie generale — poprawił się żołnierz.

. . . .

Po rozmowie tej generał podobno uznał, iż opinia Anastazego Iwanowicza Nikiforowa — o armii rosyjskiej była słuszna. . .

Dał im nauczkę.

Działo się to w P. . . . . w roku 1899. Do jednej z pierwszo rzędnych restauracyi tamtejszych weszło kilku oficerów, a najstarszy z nich z butną miną zawołał na kelnera, aby podał kilka butelek szampana i kieliszki, ale takie, z jakich jeszcze żadna "polska świnia" nie piła.

Obok nich siedział szlachcic, po którym z miny i czupryny widać było, że nie brak mu fantazyi. To też usłyszawszy aroganckie żądanie oficerów, szepnął coś na ucho swemu hajdukowi, który przy drzwiach siedział, a jednocześnie wziął kelnera na bok i zagroził mu porządną awanturą, gdyby oficerom podał szampana, gdyż on ich chce swoim szampanem poczęstować.

Jakoż niezadługo hajduk powrócił z butelkami szampana i... z dużą porcelanową... filiżanką, t. j. nocnikiem.

Do tej filiżanki wylał szlachcic dwie butelki szampana, a zbliżywszy się do oficerów, podał ją najstarszemu z nich mówiąc:

— Pij waszmość! z tego kieliszka jeszcze żadna polska świnia nie piła!

Oficerowie zerwali się czerwoni z gniewu i wściekłości, ale szlachcic z hajdukiem wymierzyli ku nim pistolety, a miny ich zdradzały, że są na wszystko zdecydowani.

— Pijcie waszmościowie po kolei, bo jak nie, to zakomenderuję "ognia" a dla przykładu pierwszy wypalę.

Oficerowie widząc, że to nie przelewki, zrobili po kilka łyków z podanego im naczynia, poczem szlachcic z hajdukiem wycofali się na ulicę i przepadli bez wieści.

Ten znał kobiety!

Moryc Chamajdes, mały komisant wielkiego fabrykanta Loewensteina, przyszedł do mieszkania swego szefa, żeby mu pogratulować urodzin. Z przedpokoju, gdzie się rozbierał, zauważył przez otwarte drzwi kuchni wspaniałą gęś piekącą się na ogniu.

— Taki obiad wartoby zjeść choć raz w życiu! — pomyślał sobie biedny żydek. On jadł obiady po trzydzieści fenygów i popijał wodą...

Wszedł do salonu, gdzie już byli zgromadzeni gratulanci z fabryki, złożył swoje życzenia i posunął za drugimi do jadalni na zastawione śniadanko: śliwowicę z piernikiem.

Naraz usłyszał głos pani Reginy Loewensteinowej, która mówiła z oburzeniem do męża.

— Ta Salcia Menkesowa znowu nie przysłała powinszowania tego roku!... Ta kobieta niema żadnego wychowania. Przecież aż do śmierci jej męża żyliśmy w najlepszej przyjaźni. No i co pan mówi do tego panie Chamajdes?

— Co ja mogę do tego powiedzieć — odrzekł komisant — kiedy Menkesowa właśnie dzisiaj zaprosiła mnie do siebie na gęsinę, której nikt w Poznaniu smaczniej nie upiecze jak ona. .

— Co?... Nikt nie upiecze smaczniej jak Menkesowa?... Chamajdes!... Pan potrzebujesz dziś zostać u mnie na obiedzie... ja pana dam ćwierć mojej gęsi, a potem mi pan powie, u kogo lepiej się robi w kuchni!

— Ale kochana pani Loewensteinowa... przecież ja nie mogę...

— Co pan nie może? Musi pan! Zjesz pan z nami dziś obiad i na tem koniec!

Rzeczywiście — musiał Chamajdes oddać sprawiedliwość "gęsinie" pani Loewensteinowej, że jest bez porównania lepsza od gęsiny pani Salci Menkesowej... Mógł to uczynić tem chętniej, ile że w życiu swojem nigdy ani przedtem, ani potem nie przestąpił progu domu pani Menkesowej!...

Jak się żyd zawiódł w spekulacyi.

Pewien Icek z żydowskiej ulicy, szachrujący staremi rzeczami przyszedł razu jednego do pewnego młodego kawalera, który zaledwo skończył swą jednoroczną służbę w wojsku, zapukał do drzwi i uchylając je, szepnął ochrypłym głosem: "Niszt zu handelu?" Ów młody człowiek, którego żydzi już niejednokrotnie oszukali, wyniósł mu do drzwi stary mundur i powiedział: "to jest jedyne co ci mogę sprzedać, jest to stary mundur, po moim przyjacielu, który poległ w wojnie francuskiej, jeźli zapłacisz grubo, to go możesz kupić".

Żyd schwycił mundur w rękę, obejrzał sukno, podszewkę, kieszenie, czy dziur gdzie niema, aż namacał w kołnierzu i za podszewką coś twardego, niby pieniądze zaszyte. Chętnie więc zapłacił co żądano, przeszło pięć razy więcej, aniżeli starzyzna była warta! Potem zabrał się i poszedł.

Nie upłynęło 20 minut, gdy nagle otworzyły się drzwi do pokoju młodego człowieka a w drzwiach pojawił się Icek z wielkim krzykiem:

— Ny, pan mnie oszukał!

— Co ty, żydzie, pleciesz? — pyta młody człowiek.

— Ny, w tym mundurze luidorów niema!!

— A kto tobie luidory sprzedawał?

— Ny, przecie ja za te grajcary i piętaki miedziane co były pozaszywane nie zapłaciłem tak wielki pieniądz; tu ma pan mundur i swoje grajcary, a wróć mi pan mój pieniądz!

Mody człowiek chwycił żyda za kołnierz i wyrzucił za drzwi. Żyd poszedł do policyi i opowiedział jak mu sprzedano grajcary, zaszyte w mundurze za luidory. W policyi ubolewano nad żydem, ale mu nic nie pomogli, bo sprzedaż i kupno było dobrowolne, a nikt żydowi nie ręczył za luidory, bo o nich ani mowy nie było. Ile razy żyd przechodzi około mieszkania tego kawalera, spluwa i szarpie brodę, gniewając się sam na siebie, że był jak głupim i zawiódł się w spekulacyi. Aj waj!

Nasze dzieci.

Mały Waluś: — Mama, czy ja pójdę do szkoły?

Matka: — Naturalnie, Walciu, skądże taka myśl przyszła ci do głowy?

Waluś: — A, bo ja słyszałem, jak tatuś mówił raz do ciebie, że ja rozumiem za wiele.

Z tych porządnych.

Młodzieniec przedstawia się poważnemu jegomości:

— Jestem Ogórkiewicz.

— A bardzo mi przyjemnie... A z których to Ogórkiewiczów pan się wywodzi? Ja bo znałem przed laty Ogórkiewiczów w Lubelskiem, byli to bardzo porządni ludzie...

— Właśnie, proszę pana, jestem z tych porządnych...

W redakcyi.

Do wydawcy wpada zadyszany współpracownik.

— Proszę pana! Gwałtownie potrzebuję 25 rubli. Proszę o zaliczkę!

— Ależ panie! Przed trzema dniami wziął pan zaliczkę na pierwszą połowę miesiąca, wczoraj zaś już na drugą połowę...

— No, to teraz proszę na trzecią połowę.

W teatrze.

Ona: — Cóż to za świetna artystka! Mianowicie jej niema gra jest wprost nieporównana.

On: — Widzisz, bierz sobie z niej przykład...

Sąsiadki.

— Mój pierwszy mąż nie był taki wybredny. Ten jadł wszystko, co mu dałam.

— Ale jakoś to jadło pani nie wyszło mu na zdrowie.

Tania rozrywka.

— Mamusiu! Proszę mi dać 50 ct., pójdę do teatru, aby przypatrzyć się na tańce dzikich ludzi!

— Szkoda pieniędzy! Zostań w domu, za chwilę przyjdzie tu moja modniarka z rachunkiem, to możesz się przypatrzyć tatusiowi! Będziesz miał zupełnie podobną rozrywkę!

Małżeńskie czułości.

Żona: — Zdaje mi się, że koty to najgłupsze stworzenia na świecie?

Mąż (zamyślony): — Tak... mój ty najdroższy kotku!...

Straszna kara.

— Czy ty nie wiesz, jaka jest u nas kara za dwużeństwo?

— Jak wszędzie... dwie teściowe...

W sądzie.

Sędzia: — Czy jesteście pewni, że nieboszczyk przypadkiem wpadł do wody i utonął? Bo inni mówią, że zrobił to umyślnie...

Świadek: — Świetny sędzie, wiadomo przecie, że Maciek niósł flaszkę wódki w kieszeni; jakby się topił po dobrej woli, toby wprzódy pewnikiem wódkę wypił...

Niespodzianka.

Pan Samuel Szwindelkopf, któremu ogłoszono upadłość, czyta w dzienniku:

. . . pasywa upadłego wynoszą 80,000 rb., aktywa zaś zaledwie 4,000 rb.

— No, no! mruczy do siebie pan Samuel. Gdybym ja był wiedział, że tam było 4,000 aktywów, byłbym jeszcze cokolwiek z plajtą poczekał.

Co pan powie?

— Co pan powie, panie Salomon. Czyby to było dobrze, żeby nasz z Warszawy został posłem do Dumy?

— Toby nie było dobrze.

— Dlaczegoby to nie było dobrze?

— Bo jeżeli to będzie jaki mysygene — to z niego w Dumie nie będzie żadnego pożytku, a jeżeli to będzie zdolny i sprytny człowiek — to on więcej zarobi w Warszawie.

—

— Żydzie! mnie się cosik zdaje,
Że ty łokieć masz krótkawy!
— Ny, co to gosposia baje!
Mój łokieć jest całkiem prawy!
Un go może trochy krótszy
Ale zata dużo grubszy,
A to na jedno wichodzi
I nikomu nie zaszkodzi.

NOWI AGENCI.

Kozłba Andrzej. New Bedford, Mass.
Bomba Jan Lawrence, Mass.
Jeżko Franciszek HaVerhill, Mass.
Skoczoń Wojciech, Wallingford, Conn.
M. Rakoczy, Detroit, Mich.
Jaskułowicz J. Nanticoke, Pa.
Biliński N. Joseph, Philadelphia, Pa.

ŻYCIE NA FARMACH.

OBOK OBORNIKA TRZEBA DAWAĆ SZTUCZNE NAWOZY.

Łatwo można wyrozumieć, że przy trochę forsowniejszej uprawie sam obornik nie wystarczy, nie tylko do podniesienia urodzajności gleby, ale nawet do utrzymania jej w niezmniejszonym stanie. Bo cóż my z obornikiem naszym polom dajemy? Część tych plonów idzie na karmę i ściółkę dla zwierząt, a więc część tych pokarmów roślinnych, które przez te plony zostały z ziemi wyciągnięte, wraca do niej z obornika. — Drugą część plonów używa gospodarz na wyżywienie siebie, swojej rodziny i czeladzi, a reszta stanowi jego dochód, tę sprzedaje i bierze za nią pieniądze. Sprzedaje także zbywające mu mleczywo, jaja, a wreszcie przychowek zwierzęcy.

Pokarmy roślinne, jak azot, kwas fosforowy, potas, które znajdują się w tej części plonów, które poszły na wyżywienie rodziny gospodarza i jego czeladzi, mogą i powinne wrócić do ziemi. Odchodów ludzkich nie powinno się marnować, gdyż mają one wartość nawozową nie mniejszą, ale większą nawet, niż odchody zwierzęce, więc powinne być także do nawożenia użyte, najłatwiej przez wyrzucanie ich na gnojowisko. — Inaczej rzecz się ma z tymi składnikami pokarmowymi, które znajdują się w płodach, które idą na sprzedaż. Azot, kwas fosforowy, potas znajdujące się w sprzedanem ziarnie, mleku, mięsie, pochodzą także z gleby gospodarza, ale już na jego pola nie wracają, bo sprzedane płody zostają z gospodarstwa wywiezione.

Skoro zatem z obornikiem wraca na pola gospodarcze tylko część pokarmów roślinnych, które z tych pól plony zabierają, to mimo nawożenia obornikiem w końcu przyjdzie czas, że ich pokarmów zacznie w glebie tych pól brakować i urodzajność ich zacznie się wskutek tego zmniejszać. Którego z pokarmów zacznie najpierwej brakować, to zależeć będzie od naturalnego zapasu tych pokarmów w glebie i od sposobu gospodarowania. Oczywista, że ten pokarm, którego w danej glebie tylko w stosunku do potrzeby najmniej, najrychlej się wyczerpie. Od sposobu gospodarowania i od tego co gospodarz sprzedaje, także to wyczerpywanie się gleby z różnych pokarmów bardzo zależy. I tak: najprędzej będzie ubożeć gleba i to we wszystkie pokarmy wtedy, gdy się głównie uprawia w gospodarstwie zboża i kartofle, a jednych i drugich dużo sprzedaje. Bo ze sprzedanem ziarnem wywozi się z pól bezpowrotnie dużo azotu kwasu fosforowego, ze sprzedanymi kartoflami prócz obu tych pokarmów idzie też bardzo dużo potasu. Nadto wszystek azot, jaki w zbożach i kartoflach się znajduje, pochodzi z ziemi, a tylko część jego wraca potem do niej z obornikiem, więc przy takiem gospodarstwie, obok innych pokarmów, szczególnie prędko azot się będzie z ziemi wyczerpywał i jeżeli gleba nie odznacza się nadzwyczajnem bogactwem, to mimo nawożenia obornikiem urodzajność jej szybko zacznie się zmniejszać. Nie tak źle będzie wtedy, jeżeli prócz zbóż i roślin okopowych uprawia rolnik rośliny groszkowe, a zwłaszcza takie, które nie idą na sprzedaż, ale na karmę dla zwierząt. To też każdy rolnik wie, jak bardzo naprzykład uprawa koniczynyn korzystną jest dla gospodarza. Stanowi ona nietylko wyborną karmę dla zwierząt, nie tylko wzbogaca w azot to pole, na którem była uprawianą, i czyni je nieraz zdolnem do wydania dobrej pszenicy nawet bez nawozu, ale jeszcze regularna uprawa koniczyny wzbogaca w azot glebę całego gospodarstwa. Bo wiemy już, że koniczyna znaczną bardzo część znajdującego się w niej azotu chłonie z powietrza, ten azot po skarmieniu koniczyny przez zwierzęta dostaje się do obornika, a z nim na pola. Jeśli więc gospodarz uprawia u siebie koniczynę, to ubytek azotu przez wywiezienie go ze sprzedanem zbożem zastępuje azotem, który koniczyna pochłonęła z powietrza, i w ten sposób pola jego nie tylko nie ubożeją w azot, ale mogą się weń wzbogacać, bo ilość azotu, jaki koniczyna rolnikowi chwytała z powietrza, może być większą niż ta, którą on wywiózł ze sprzedanem zbożem. Takie samo znaczenie jak uprawa koniczyny, będzie miała dla urodzajności pól uprawa lucerny (alfalfy), esparcety, wyki i tym podobnych roślin groszkowych, o ile dla bydła są uprawiane. Oczywiście mniejsze już znaczenie będzie miała uprawa grochu na ziarno przeznaczone na sprzedaż, bo choć groch tak samo jak koniczyna chłonią azot z powietrza, ale najznaczniejsza część tego azotu znajdzie się potem w ziarnie, które sprzedano nie dostaje się do obornika, a więc nie wraca do ziemi gospodarza.

Ale i uprawa roślin groszkowych nawet na najszerszą skalę prowadzona nie jest w stanie temu zapobiedz, żeby przy wyłącznem używaniu na nawóz obornika, wyprodukowanego na miejscu, urodzajność pól nie zaczęła się po jakimś czasie zmniejszać. Bo wysokie plony możemy tylko wtedy otrzymać, jeżeli w glebie znajdują się pod dostatkiem wszystkie pokarmy, jakich roślina potrzebuje. Przez uprawę roślin groszkowych możemy zastąpić ubytek azotu z gleby azotem schwytanym przez te rośliny z powietrza, ale nie zastąpimy ubytku innych pokarmów, jak: kwasu fosforowego, potasu i wapna. Tymczasem i te pokarmy wywozi gospodarz corocznie ze swego gospodarstwa, w ziarnie, w kartoflach, w marchwi, w mleku, w mięsie, w jajach i w innych sprzedawanych produktach. To więc, że te pokarmy nie wracają w oborniku do ziemi w takiej ilości, w jakiej są z niej przez rośliny zabierane, musi w końcu doprowadzić do ich braku w glebie i do idącego za tem zmniejszenia się jej urodzajności. Naturalnie, że jedna gleba zacznie być jałową wcześniej, inna później, będzie to zależało od jej naturalnego bogactwa. Ale bardzo trudno znaleźćby było glebę, tak w te pokarmy bogatą, żeby na zawsze samym obornikiem się obchodziła i dobre plony dawała. Najprędzej wystarcza sam obornik wtenczas, gdy gospodarstwo ma dobre łąki; wtedy pokarmy roślinne zebrane z tych łąk przez siano dostają się po skarmieniu siana do obornika i dane z nim polu, zastępują te ubytki, jakie ze sprzedaży płodów gospodarstwa powstają. W takich warunkach nie ubożeją pola, ale zato po pewnym czasie zaczną ubożeć łąki. Ilość zbieranego z nich siana zacznie się zmniejszać i okaże się potrzeba dania nawozu na łąki.

Widzimy zatem, że i przy najstaranniejszem wyzyskaniu obornika przychodzi czas, że gospodarz musi się zacząć oglądać za innymi jeszcze nawozami, żeby zastąpić ubytki pokarmów roślinnych, jakie jego pola ponoszą przez sprzedaż otrzymanych z nich płodów. Ubytek azotu można ziemi powrócić przez uprawę roślin groszkowych, czy to na paszę, czy na zielony nawóz, można nawet tą drogą ziemię zrobić znacznie w azot bogatszą, aniżeli była poprzednio, ale jeżeli w glebie zacznie brakować kwasu fosforowego albo potasu albo wapna i z tego powodu plony zaczynają być niskie, to niema już na to innej rady, jak tylko trzeba tych pokarmów do ziemi dodać, i to dodać tych właśnie, których w ziemi brak największy.

Najczęściej się zdarza, że przy należytem nawożeniu pól obornikiem, najpierw zaczyna im ubywać kwasu fosforowego, a to z dwóch powodów:

1. Że takich gleb, które nie mają większego zapasu fosforowego, jest najwięcej;

2. Że w stosunku do tego, co rośliny z ziemi zabrały, kwasu fosforowego gospodarz zazwyczaj najwięcej wywozi ze swego gospodarstwa ze sprzedanymi płodami.

Mniej często i zwykle nie tak rychło przy należytem obchodzeniu się z obornikiem braknie glebie potasu. Gospodarz z tego potasu, który rośliny zabrały z ziemi, mniej wywozi ze sprzedanymi płodami, a więcej wprowadza do obornika. Przyczyną tej różnicy między wywozem potasu i kwasu fosforowego jest to, że potas gromadzi się przedewszystkiem w słomie, która zostaje w gospodarstwie, idąc na karmę i na ściółkę dla zwierzą, a więc dostaje się do obornika i wraca z nim na pole; podczas gdy kwas fosforowy gromadzi się podobnie jak azot głównie w ziarnach, które idą na sprzedaż, więc do obornika mniej go się dostaje i w mniejszej stosunkowo ilości wraca na pole. Istotnie z trzech naprzykład funtów azotu albo kwasu fosforowego, które zboża z pola zabierają, dwa znajdują się w ziarnie, a jeden w słomie, podczas gdy z trzech funtów potasu dwa są w słomie, a jeden w ziarnie.

Co do rodzaju gleby, to brak kwasu fosforowego daje się często odczuwać na glebach glinkowych i na torfiastych. Inaczej z potasem. Gleby glinkowate i gliniaste najczęściej mają o tyle znaczny zapas potasu, że jeżeli tylko gospodarz starannie obchodzi się z obornikiem, to o oddawanie potasu w innych nawozach troszczyć się nie potrzebuje. Zato gleby piaskowe i torfiaste są najczęściej tak mało w potas zasobne, że nawożenie własnym obornikiem zwykle pod tym względem nie wystarcza i gospodarz, jeśli chce obfite na takich glebach otrzymywać plony, musi dokupywać potasu w postaci sztucznych nawozów. Takie dokupywanie potasu jest szczególnie wtenczas konieczne, jeżeli gospodarz produkuje dużo okopowizn na sprzedaż, bo wszystkie okopowizny zabierają z ziemi bardzo dużo potasu, więc jeżeli nie zostaną na miejscu zużyte i znajdujące się w nich pokarmy nie wracają z obornikiem na pola, to gleba szybko w potas ubożeje i plony zwłaszcza też plony roślin okopowych, bardzo się zmniejszają. Okopowizny tak dużo glebie zabierają potasu, że tam gdzie ich się bardzo dużo na wywóz uprawia (naprzykład w okolicach cukrowni, gdzie gospodarze uprawiają buraki cukrowe dla fabryki), nawet gleby glinkowate i gliniaste, z natury w potas zasobne, po pewnej liczbie lat wyczerpią się z niego i wydajność okopowizn zaczyna się zmniejszać. Temu zmniejszaniu się plonów można oczywiście zaradzić przez dokupienie potasu w sztucznych nawozach lub przez nawożenie popiołem.

Z jakiego powodu.

— Skąd wracasz?

— Z biura telegraficznego.

— Do kogo posłałeś depeszę?

— Posłałem depeszę z podziękowaniem do mojej narzeczonej.

— Czy zgodziła się na przyspieszenie waszego ślubu i za to jej dziękowałeś?

— Przeciwnie, zaręczyła się wczoraj z innym, czem zobowiązala mnie niezmiernie do wdzięczności.

Snadniej zwalczysz błąd, jeśli nauczyłeś znosić cierpliwie cudze niedoskonałości.